Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 347. — ROK XL.

NIEDZIELA
24 GRUDNIA 1933.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.955 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica	Przedpł. [illegible] dla nauczyc. [illegible] ludowego	Za każdą zmianą adresu dopłata 50 gr
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Ministerstwo Skarbu.

OBWIESZCZENIE.

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że zgodnie z § 2 ust. 3 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 694) w przeddzień 1-go losowania Bonów Funduszu Inwestycyjnego, t. j. 27 grudnia 1933 r. o godzinie 12-tej w dużej sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu (Rymarska 3) odbędzie się w obecności Komisji Rządowej publiczne wsypanie do koła losowań 40.000 zwitków z numerami Bonów Funduszu Inwestycyjnego.

Przed wsypaniem zwitków do koła każda osoba z pośród obecnej publiczności będzie miała prawo żądać sprawdzenia jednego dowolnego numeru bonu, czy znajduje się on w liczbie przygotowanych zwitków, poczem zwitki będą do koła wsypane, samo zaś koło zostanie przez Komisję opieczętowane.

Pierwsze publiczne losowanie Bonów Funduszu Inwestycyjnego odbędzie się w tejże sali dnia 28 grudnia 1933 r. o godzinie 2-ej min. 30.

Ministerstwo Skarbu.

Naczelne zagadnienie katolicyzmu w Polsce.

„Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna Swego", — mówi św. Paweł (Gal. IV, 4) o warunkach, w jakich Syn Boży zstąpił na ziemię i narodził się w Betlejem. Jeszcze lepiej i plastyczniej kreśli je tekst łaciński Wulgaty w słowach: „plenitudo temporis", znaczących dosłownie raczej: „pełnia czasu"', niż wieloznaczny termin Wujka: „wypełnienie czasu"... Bo Narodzenie Chrystusa Pana przypadło istotnie na „pełnię czasu".

Do ostateczności doprowadziła starożytność pogańska kardynalne założenia swej kultury: naturalizm i egoizm. Z religji zrobiła zabawkę zepsutego człowieka, który — chyba z uśmiechem ironji na ustach — składał ofiary bogini rozpusty i bogu kradzieży. A życie społeczne wydała na łup zwierzęcia drzemiącego w ludzkiej duszy, tworząc mu instytucję niewolnictwa i chroniąc ją prawem państwowem. Czyż się nie wypełnił po brzegi kielich zła, jeśli „bóg" stał się przedmiotem szyderstwa, a „człowiek" narzędziem, sprzętem (mancipium) w domu bogacza?

„Bóg musi zstąpić z nieba, żeby nauczyć ludzi, jak mają żyć", — mówiono w Grecji... „Novus ab integro saeculorum nascitur ordo" (Nowy to dziejów ustrój od podstaw się rodzi), — powtarzano w Rzymie słowa poety. Powszechnem było odczucie „pełni czasu". Powszechnem też oczekiwanie i tęsknota do nowego ustroju i do nowej kultury.

Coś podobnego, choć nie to samo, dzieje się dziś z ludzkością. „Nie to samo", bo Narodzenie Syna Bożego było — że się posłużę wyrażeniem Kasprowicza — „przepołowieniem stuleci", które się raz tylko dokonało i więcej się nie powtórzy, — bo dane przez Niego Objawienie wystarczyć ma ludzkości na zawsze, aż do „skończenia wieków".

Jednak „coś podobnego" dzieje się dziś. Powszechnie przyjętem jest przekonanie, że kończymy jeden okres historji, a zaczynamy nowy. „Upadek Zachodu", — mówi Spengler, „Nawrót do średniowiecza", — twierdzi Berdjajew, „Koniec kapitalizmu", — utrzymuje z jednej strony komunista Lenin, z drugiej — katolicki biskup, Kordacz. „Agonja liberalizmu", — oto hasło, które na swoich sztandarach wypisane niesie ruch czerwonego komunizmu, jak ruch „czarnych koszul" faszystowskich.

Ale tu się analogja z czasami Chrystusa Pana kończy. Nie tylko dlatego, że wtedy świat otrzymywał zupełnie nowe idee i prawdy, gdy my obecnie pozostając przy starych prawdach tylko nowych form dla nich winniśmy szukać. Ale i dlatego, że ludzkość dzisiejsza stoi na rozstajnych drogach bezradna, gdy wówczas mała, lecz zwarta, społeczność chrześcijańska, brała na siebie rolę przewodnika ludzkości ku nowym czasom i zwolna przetwarzała życie społeczne w duchu Ewangelji. I to jest najważniejsza różnica! Dlatego przy niej się myślą zatrzymajmy.

Wyszczególnione wyżej hasła naszych czasów są — jak widać — negatywne. Brak natomiast pozytywnych haseł i programów. A brak ich dlatego, że niema dziś w świecie takich autorytetów, jakie w w. 18-ym współdziałały przy tworzeniu się kończącego się teraz okresu. Brak Monteskiusza 20 w. dla ustroju politycznego, brak Rousseau'a dla ustroju społecznego, a Adama Smitha dla — gospodarczego. Dlatego to „przebudową" ustrojów zajmują się albo tępi doktrynerzy (jak Stalin), albo demagodzy (jak Hitler), albo poprostu destruktorzy, „rewolucjoniści" (jak w innych państwach). Dziś mamy dojrzały pogląd na teorje Monteskiusza, Rousseau'a i Smitha i oceniamy je krytycznie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że te teorje stanowiły, każda, potężną syntezę i rozwiązanie — w wielu wypadkach fałszywe — wszystkich współczesnych wtedy problemów i dlatego zapanowały na przeciąg półtora wieku nad umysłami, stworzyły pewien ustrój i pewien typ kultury. Dziś natomiast takich autorytetów w świecie myśli i nauki niema. Oto, dlaczego mówiąc o „nowych czasach", o „nowym ustroju" itp. operujemy prawie wyłącznie pojęciami negatywnemi.

A jednak trzeba zrobić pewną korekturę przy powyższym sądzie. Katolicy mają taki autorytet; jest nim Stolica Apostolska, jest nim Papież Pius XI, który w swej encyklice „Quadragesimo anno" z r. 1931 bardzo pozytywne wysunął hasła i idee dla przebudowy ustroju.

St. Brzozowski pisał w swym „Pamiętniku" o kardynale-filozofie Newmanie, że — myślał wielowiekowem doświadczeniem historji, a nie paroletniem doświadczeniem jednostki ludzkiej... Z większą słusznością można i trzeba to powiedzieć o Kościele, o Papieżu. Dlatego niezmiernie jest ważne, że Pius XI konstatuje w swej encyklice koniec jednego okresu historji, a zapowiada początek nowego. A jeszcze ważniejszem, że wskazuje fundamenty, na których się nowy ustrój oprzeć winien. Mówi tu przez niego owo „wielowiekowe doświadczenie historji", które zbiera i przechowuje Kościół, i z którem żadne się inne mierzyć nie może, — doświadczenie jakiegoś Marksa, czy Sorela, Mussoliniego, czy Hitlera. Dlatego, sądzę, w miarę, im głębiej wchodzić będziemy w zaczęty okres bezradności, eksperymentów, dyktatur i gwałtów (są to wszystko cechy współczesnej nam Europy), tem wyżej wyrastać będzie autorytet Piusa XI i tem bardziej zwracać będzie uwagę jego encyklika z r. 1931 „o przebudowie ustroju społecznego".

To optymistyczne stwierdzenie nie może nam jednak wystarczać. My, katolicy, nie możemy siedzieć z założonemi rękami i patrzyć obojętnie na walki i trudy naszych współobywateli w nadziei, że i tak kiedyś rola budowniczych nowego ustroju nam przypadnie. Winniśmy w Polsce stworzyć wielki ruch społeczny, któryby się stał narzędziem potrzebnem do przebudowy. Winniśmy to zarówno państwu, jak Kościołowi... „Państwu", którem miotają namiętności, a nie myśli. I „Kościołowi", który w państwie katolickiem, jak Polska, zajmuje upokarzającą pozycję czcigodnej babci, traktowanej przez rodzinę z szacunkiem, ale pozbawionej wpływu na bieg wypadków.

Lecz uaktywnić polski katolicyzm, to znaczy: stworzyć obóz katolicki. A stworzyć obóz katolicki, to znacy: zjednoczyć katolików i zorganizować ich.

„Zjednoczyć"... Albowiem jedność katolicka w Polsce jest bardzo problematyczna. Istnieje właściwie tylko wewnątrz kościoła, już w przedsionku świątyni znika. W życiu zbiorowem jej zupełnie niema. Wszak „katolików" mamy nawet w P. P. S.

Ale, czy jest możliwem zjednoczenie katolickie dla życia publicznego i zbiorowego? Sądzę, że tak! Tylko nie trzeba go robić w imię oportunistycznych, chwilowych i przejściowych interesów. Uda się zaś, gdy się to zjednoczenie będzie robiło w imię wielkiego, bezinteresownego hasła: **przebudowy Polski w duchu chrześcijańskiej sprawiedliwości wskazanej w encyklice Piusa XI,** — gdy się je będzie robiło z myślą o przyszłości.

Trzeba wogóle zacząć myśleć poważnie o przyszłości. Jest to prawo dziś powszechne. Żadna partja polityczna, żaden rząd nie może sobie pozwolić na zlekceważenie jej pod grozą samo-unicestwienia się. W czasach normalnych wystarczy wylatywać myślą w przyszłość na 1 miesiąc lub na 1 rok. Dziś trzeba myśleć wiekiem naprzód. Katolicyzm polski zwycięży, jeśli się na to zdobędzie. W przeciwnym razie zaniknie i ta resztka wpływów, jaką jeszcze dziś rozporządza.

To, co jest obowiązkiem, jest też i ułatwieniem równocześnie. Stworzenie katolickiej syntezy przebudowy ustroju prędzej zjednoczy katolików, niż najbardziej zwarty program dla spraw aktualnych. A — z drugiej strony — łatwiej będzie zjednoczyć się katolikom nawet w sprawach aktualnych, w „praktyce", gdy się porozumieją co do „ideału".

To jedno zadanie do wykonania! Drugiem jest — zorganizowanie żywiołów katolickich.

Nie wolno mówić, że — wystarcza organizacja „Akcji Katolickiej". Wyraźnie oświadcza Papież w enc. „Quadrag. anno", że „Akcja Katolicka" nie może podejmować się pracy przebudowy ustroju; to bowiem jest działalnością polityczną, która nie wchodzi w zakres „A. K.". Zresztą i „A. K." ma tu swoją rolę do spełnienia: uświadomienia i wychowania jednostek w tym duchu. Dla wykonania zaś dzieła przebudowy trzeba innej organizacji, trzeba skoncentrowanej, wszechstronnie rozwiniętej organizacji (kulturalnej, zawodowej, politycznej i t. p.). I nic tu nie znaczy klęska niemieckiego centrum katolickiego. Wcześniej czy później, w ten lub w inny sposób niemiecka organizacja musiała stracić wpływ. A to z tego prostego powodu, że nie może prowadzić państwa protestanckiego katolicka mniejszość (1/3 obywateli). Raczej Austrja może nam służyć za wzór, czy przedmiot obserwacji. Choć też z zastrzeżeniem! Polska niema ani tak silnego hitleryzmu, ani socjalizmu, jak Austrja. Tem prędzej i tem łatwiej winno się jej udać uaktywnienie katolicyzmu... Ma za to inne bolączki i trudności.

Pierwszą z nich jest katolicki „protestantyzm". T. zn. — to specjalnie polskie ograniczanie się katolików do protestowania, do narzekania, do oskarżania, do tworzenia sobie ciągle „wrogów"... Na tem polu jesteśmy bardzo aktywni. Ale, jakkolwiek protest jest w pewnych razach wskazany i nawet konieczny, katolicka aktywność nie może się do niego ograniczać. Cóż np. z protestów przeciw pogańskim „Wiadomościom Literackim", jeśli w ich miejsce nie dajemy inteligentowi równie żywego, a katolickiego tygodnika literackiego!

Drugą naszą bolączką jest — defetyzm. Wszystkiego się lękamy, wszystko wydaje się nam niemożliwem. Jesteśmy urzeczeni rzekomą siłą różnych naszych „wrogów". Dawniej drżeliśmy ze strachu przed lewicą; od paru lat — przed t. zw. sanacją. W rzeczywistości bać się niema powodu. A, jeśli nasi przeciwnicy są silni, to — powiedzmy to szczerze i otwarcie — dzięki nam. My ich wzmacniamy, przez niezaradność, przez pierzchliwość, przez kompromisy, dezercje, przez małoduszność.

Muszą być pokonane te dwie bolączki polskiego katolicyzmu: „protestantyzm" i defetyzm, jeśli szczerze i poważnie myślimy o zapewnieniu mu właściwej roli w naszem życiu publicznem. A, kto wie, czy nie ostatni nadchodzi czas na wykonanie tych zadań! Przeprowadzana w Polsce „Gleichschaltung" z każdym dniem coraz więcej krępuje katolicki stan posiadania. Dziś jeszcze potrafimy się jej oprzeć. Ale, jeśli defetyzm dalej będzie panował w naszych szeregach, jutro może nam braknąć sił i możności. Może i tu mamy do czynienia z „pełnią czasu".

KS. DR. JAN PIWOWARCZYK.

Wigilja.

Noc śnieżna dmie nad wsią zapadłą,
chałupy dymią wszędy,
że to se chłopstwo warzy jadło...
stronami słychać już kolendy —
wigilję święcą wszędy.

W opłotkach starych wierzb posiady
pokłony nisko biją —
niby pastusze z pól gromady
do szopy przyszły procesyją
i pokłon Bogu biją.

Na izbach wiara coraz rośnie —
Bóg rodzi się ubogo!
Kolenda polska gra rozgłośnie,
że dziś nad chłopskich dusz odłogą
Bóg rodzi się ubogo.

A u rozstaja dróg zaduma
przy Bożej stoi Męce —
snać krzyż i dolę krwawą kuma,
bo ku chałupom wznosi ręce
podobna Bożej Męce.

Na kalenice dymne niska
uniosła się ciężarem —
chłopstwo schyliło się nad miską,
jakby mu tam na sercu jarem
w ten raz legł krzyż ciężarem.

Powiedz, kolendo polska, stara:
jaką - że dola będzie?
w błękitnych izbach rośnie wiara
przy bożem drzewku, przy kolendzie —
jaką - że dola będzie?

Powiedz kolendo wszem rozgłośnie:
ciężki - li ciężar krzyża?
w błękitnych izbach wiara rośnie,
że się sam Bóg ku chłopom zniża
poradzić męce krzyża.

Zawieja mroźna śniegiem prószy,
aż obieliła wszędy —
jakoś się jaśniej widzi duszy
skróś onej wiary i kolendy — —
wigilję święcą wszędy.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Pokój ludziom dobrej woli...

Już bardzo dawno to piękne wezwanie, zawierające w paru słowach niezwykle głęboką treść, nie było tak aktualne i żywe, jak obecnie. Już bardzo dawno święto Bożego Narodzenia — święto pokoju nie obchodzone było w warunkach, w których, jak teraz, zagadnienie pokoju i zagadnienie dobrej woli góruje ponad wszystkiemi innemi sprawami, obchodzącemi nie tylko poszczególne narody, ale także całą ludzkość.

Pokój ludziom dobrej woli...

Takie to proste i jasne, a jakżeż niezmiernie trudne, gdy chodzi o realizację zawartej w niem myśli i w życiu codziennem jednostek i w życiu narodów. Ile napotyka ono przeszkód, które paraliżują najlepszą wolę i największą energję. Ile najszlachetniejszych wysiłków rozbija się o nie, i ludzkość, zapominając o przeżytych dopieroco okropnych doświadczeniach, znowu wchodzi na drogę, która musi ją doprowadzić do celu, będącego najistotniejszem zaprzeczeniem tej przewodniej myśli, która, jak gwiazda Betlejemska, promieniuje z uroczystości Bożego Narodzenia.

Pokój ludziom dobrej woli...

Gdyby te proste słowa o wielkiej treści stały się drogowskazem zarówno dla jednostek, jak i dla narodów; gdyby przyświecały działalności zwłaszcza kierowników państw, innym torem potoczyłyby się dzieje. Mniej byłoby w nich wojen, kataklizmów politycznych i społecznych, mniej wstrząsów rewolucyjnych. Nie byłoby tego, co przeżywamy obecnie, że w niecałe dwadzieścia lat od wybuchu wojny wszechświatowej znajdujemy się znowu w sytuacji, kiedy niebezpieczeństwo nowej wojny, jeszcze groźniejszej i okropniejszej, jest tak bliskie, że niemal wyczuwalne fizycznie. Nie byłoby ani bankructwa Ligi Narodów, ani niepowodzenia międzynarodowej konferencji

rozbrojeniowej, dwóch, być może, niedoskonałych, ale niewątpliwie wielkich koncepcji polityczno-moralnych, które w swem założeniu miały przynieść ulgę znękanej ludzkości i stworzyć dla niej inne, niż dotąd, warunki rozwoju i rozkwitu.

Pokój ludziom dobrej woli...

Nie unosiły się te słowa w Genewie, nie tkwiły w świadomości uczestników toczących się tam obrad, nie ożywiały wygłaszanych przez nich przemówień i odczytywanych deklaracji, i dlatego idą na marne wielkie wysiłki, giną wraz z niemi nadzieje i oczekiwania. Narody zaczynają się odwracać od głoszonych tam haseł, przestają w nie wierzyć, bo nie może być pokoju, gdy niema dobrej woli.

I ta niewiara szerzy się coraz bardziej, a z nią coraz częściej przychodzą do głosu ci, którzy ani nie pragną pokoju, ani nie wykazują dobrej woli, gdy na porządku dziennym znajdują się kwestje sporne, gdy zachodzi potrzeba rozstrzygania konfliktów, niosących zarzewie nowej wojny, nowych nieszczęść i klęsk. W ich ręce przechodzi teraz coraz bardziej kierownictwo polityką światową, oni narzucają swą wolę innym i wytwarzają ów chaos, w którym grzęzną narody i państwa, chaos wiodący je ku niechybnej katastrofie.

Pokój ludziom dobrej woli...

Tylko ona może jej zapobiec, może uzdrowić panujące dziś stosunki i dać światu pokój. Nie ten zbrojny, oparty na miljonach bagnetów, na dziesiątkach tysięcy armat, karabinów maszynowych, na aeroplanach i trujących gazach, ale pokój trwały, wynikły z poszanowania cudzych praw, wzajemnego zaufania, wszechstronnej wyrozumiałości oraz czerpiący swe główne podstawy z dobrej woli, będącej fundamentem wszelkich poczynań, zakrojonych na szeroką skalę i sięgających głębiej w przyszłość.

Boże Narodzenie jest właśnie świętem tak pojętego pokoju. W dni tego święta, wolne od zwykłych codziennych trosk, myśl nasza powinna dłużej i z większem, niż zwykle, skupieniem zatrzymać się nad temi prostemi, a tak wymownemi słowy:

— Pokój ludziom dobrej woli.

Zatrzymać się i zrozumieć ich głęboki sens zarówno w życiu prywatnem, jak i publicznem; w stosunkach wewnętrznych i na wielkiej arenie polityki wszechświatowej.

A .D.

Rola ugrupowań katolickich.

Rola społeczeństwa katolickiego jest w Polsce i duża i mała. Jest duża, jeżeli chodzi o ogólne nastawienie, jeżeli chodzi o przekonania i przywiązanie ogromnej większości społeczeństwa polskiego. Nie do pomyślenia jest dzisiaj z czyjejkolwiek strony wojna religijna. Nawet ugrupowania, które w założeniu swojej ideologji bynajmniej nie stoją na gruncie katolickim, podkreślają niejednokrotnie swój najprzyjaźniejszy stosunek do Kościoła katolickiego, do naszej świętej wiary. Starają się — nieraz ze skutkiem — pozyskać dla siebie społeczeństwo wierzące, praktykujące, nawet duchowieństwo. Zaś ugrupowania antykościelne bardzo często maskują swoje nastawienie — ze względów taktycznych.

A zarazem rola ta jest dziwnie mała. Na całym obszarze Rzeczypospolitej nie powstało jeszcze nigdy silne stronnictwo katolickie, zbudowane na katolickiej ideologji. Ugrupowania takie były najczęściej efemerydami lub też zasięg ich ograniczał się do niewielkich stosunkowo rozmiarów. Stronnictwa katolickie niejednokrotnie rozkwitały, by następnie zaniknąć, a potem znów rozwinąć się tu i ówdzie.

Znaczy to, że grunt do stworzenia stronnictwa katolickiego istniał i istnieje. Natomiast rozwojowi temu nie sprzyjają okoliczności.

Gruntem tym jest głęboka wiara i przywiązanie całego narodu do katolicyzmu. Okolicznościami niesprzyjającemi są stronnictwa inne, które rozwój stronnictw katolickich duszą, oraz niejednokrotnie brak jasnej chrześcijańskiej myśli politycznej.

Nie można sobie wyobrazić, aby na długi dystans stan ten dał się utrzymać. — Z chaosu powojennego wyłaniają się zwolna ugrupowania o sprecyzowanym światopoglądzie, ugrupowania ustosunkowujące się tak czy inaczej do zagadnień chwili, ale opierające się o stałe ideologiczne wartości.. Takie wartości właśnie posiada ideologja, oparta na nauce Kościoła. Zanalizujmy nieco te trudności.

Wszystkie ugrupowania polityczne oceniały zawsze znaczenie katolicyzmu polskiego. W okresie rozbiorowym katolicyzm wyróżniał nas od schyzmatyckiego caryzmu, od protestanckiego germanizmu, rzymski obrządek od greckiego obrządku Rusinów Małopolski Wschodniej i Środkowej. Stąd nieraz identyfikowanie katolicyzmu i narodowości, stąd ogromna metamorfoza, jaką przeszli nasi racjonaliści od liberalizmu i indyferentyzmu ostatnich lat XIX stulecia do dzisiejszego, zapewniającego o sw j katolickości, stanowiska Narodowej Demokracji. Ale przecież już nawet w niepodległem państwie polskiem bywały momenty, gdy w sprawach bardzo ważnych Narodowa Demokracja nie zwróciła uwagi nawet na taktykę i np. utrąciła szkołę wyznaniową, wyrywając tem samem wychowanie młodzieży z rąk Kościoła.

Zdać sobie przecież trzeba jasno sprawę z tego, że co innego zasada, co innego taktyka. Zasadą każdego nacjonalizmu jest ubóstwienie narodu. Obojętny jest w istocie rzeczy stopień, w jakim ubóstwienie narodu dochodzi do skutku. Nic dziwnego, że w międzynarodowej ankiecie na temat nacjonalizmu, jaka ukazała się w r. 1924 wyrażono się do tego stopnia ostro, że „ta herezja, która w najkrótszym czasie będzie potępiona przez Kościół, jest nacjonalizmem“. Nie minęło nawet 10 lat od tego czasu, a oto mamy hitleryzm, który przecież nie jest niczem innem jak stuprocentowym nacjonalizmem, który zrzucił fałszywe taktyczne obsłonki i wyraża czystą, nieskażoną ideologję nacjonalistyczną. Dowodem tego są choćby nawet pienia pochwalne na temat hitleryzmu, śpiewane przez naszych nacjonalistów. A przecież ten hitleryzm w ubóstwianiu narodu posunął się nawet więcej, do jawnego pogaństwa i już „stał się najmłodszą herezją“. Jeżeli zaś hitleryzm jest logiczną i konsekwentną kwintesencją nacjonalizmu, to nacjonalizm „umiarkowany“, jest tylko wstępem do niego i w logicznym rozwoju wypadków musi mu ustąpić drogi, jak socjal-rewolucjoniści czy mienszewicy musieli ustąpić bolszewikom. I tak samo jak mienszewicy torowali drogę tymże bolszewikom, tak samo nacjonalizm torował w Niemczech, a gdzieindziej toruje lub będzie torował drogę hitleryzmowi „najmłodszej herezji“.

Wniosek stąd jasny. Ugrupowania, skupiające się dokoła myśli nacjonalistycznej, nie mogą w swej treści być katolickie. Mogą się tak nazywać, mogą się tak afiszować, by pozyskać dla siebie sfery wpływów. Nie mogą jednak być katolickie. Nikt nie może być bogiem, tylko Bóg. Naród nie może być bogiem, Bogiem może być tylko Bóg! Na tem tle nie może być dla katolika kompromisów. Mogę, mam prawo i powinienem najbliższych mi ludzi, a w konsekwencji i mój naród stawiać sercem przed innymi narodami. Mogę, mam prawo i powinienem podporządkować mu. Ale też powinienem uważać go nie za cel, ale za środek do celu, jaki i mnie i wszystkim ludziom i narodom, wyznaczył Bóg, a jaki wyraźnie określa Kościół.

I tu był pierwszy błąd przeważnej części naszych ugrupowań katolickich — poczynając od przedwojennego centrum galicyjskiego — błądzenie dokoła nacjonalizmu. Mogą ugrupowania katolickie promieniować swym katolicyzmem na ugrupowania inne — czyni to nieraz Chadecja — zaś nie mogą pozwolić na swe odchrześcijańszczenie. Stronnictwo, ugrupowanie katolickie musi być **ściśle i szczerze** katolickie.

Równie ujemnie przedstawiała się w stronnictwach katolickich, niejednokrotnie, nie zawsze — sprawa utrzymania linji katolickiej. Podstawą katolicyzmu jest nauka Kościoła. Zaś przez cały ciąg całej Ewangelji całego Nowego Testamentu przewija się stale myśl wytyczna stosunków nietylko do Boga, ale i z ludźmi. Tą myślą wytyczną jest miłość bliźniego, jest sprawiedliwość chrześcijańska. Miłość bliźniego w życiu publicznem to nie jest ani miłosierdzie chrześcijańskie, ani wybaczanie wszystkiego i na wszystkie strony. Podstawą chrześcijańskiej miłości bliźniego w życiu publicznem jest widzenie w drugim człowieku bliźniego, a nie wroga. Jest nią świadomość, że w życiu publicznem, nietylko w prywatnem, jest bez porównania więcej rzeczy, które nas łączą, niż które nas dzielą. Jest nią dążność do wyszukiwania i podkreślania tego, co nas łączy, a nie tego co nas oddala od siebie. Jest nią wprowadzanie w wir walk partyjnych i klasowych łagodzącej je oliwy i balsamu. Nieuniknioną jest rzeczą, że w każdej sprawie może być niemal tyle zdań, ile głów i jeśli ktoś będzie umiał rozdmuchiwać rozbieżności, łatwo mu to zawsze uczynić. Ale też w tych rozbieżnych zdaniach można znaleźć i wspólny wątek, wspólny cel — i wspólną treść. Zwykle zadanie to trudniejsze, ale przecież to zadanie tej właśnie, na platformę pracy publicznej, przeniesionej chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Społeczeństwo nasze przedstawia dzisiaj dwa obozy, ścierające się z sobą ostro. — Z jednej strony obóz będący u władzy, nie tolerujący odmiennego zdania, z drugiej opozycja, dochodząca nieraz do negacji życia państwowego. Walki nie słabną na napięciu, ale raczej wzmagają się. Dokoła nas piętrzą się trudności polityki zagranicznej. Na zewnątrz państwa rozbrzmiewa irredenta mniejszości narodowych. Kryzys gospodarczy szaleje na świecie. Położenie Polski nie było łatwe, a staje się coraz cięższe i trudniejsze.

Czy w tej chwili po stronie opozycji niema ludzi wysoce wartościowych, którzy na oku mają dobro państwa. Sprawiedliwość każe przyznać, że są. Ale czy w tej chwili rząd nie czyni nieraz dużych wysiłków, by państwem wśród nawałnic sterować. Sprasprawiedliwość chrześcijańska każe potępiać, co złe, popierać co dobre. Sprawiedliwość chrześcijańska nie pozwala na to, by wytykać źdźbło w oku drugiego, gdy tran jest w oku mojem, czy moich bliskich. Sprawiedliwość chrześcijańska każe ugrupowaniu będącego u władzy, uznać co jest dobrego i słusznego w opozycji, a z drugiej strony ugrupowaniom opozycyjnym, uznać to, co dobrego czyni rząd i każe potępić zło, z czyjejkolwiek strony ono wychodzi. Każe przyznać, że między dyktaturą polską a dyktaturą faszystowską, hitlerowską, sowiecką czy choćby jugosłowiańską jest duża różnica.

Stąd wynika rola stronnictwa katolickiego, powinno być katolickiem, a nie obwieszać szyldem katolickim ideologji niekatolickiej. Powinno ono umieć znaleźć własne, naprawdę własne miejsce — w środku. Powinno dążyć do tego, by Polak na Polaka nie patrzył, jak pies na kota, ale, by nawet w Polaku odmiennego zdania widział najpierw Polaka, widział najpierw to, co nas łączy, a nie to co nas dzieli. Powinno znaleźć w życiu społeczeństwa miejsce, unormowane miłością chrześcijańską i sprawiedliwością chrześcijańską.

ST. BRYŁA.

Walka o młodzież kresową.

Kresy, to odmienne środowisko, niż dzielnice centralne. Wymagają one odmiennych metod pracy i odmiennej taktyki postępowania. To, co dopuszczalne i nieszkodliwe w okolicach czysto polskich, może się okazać bardzo zgubnem na terenie mieszanym narodowościowo.

Województwom centralnym wolno pozwolić sobie np. na rozbicie partyjne, na walkę o orjentacje polityczne, — kresom ten luksus jest wzbroniony, o ile uszczerbku nie ma ponieść sprawa narodowa. Na kresach nie wolno Polakowi widzieć w drugim Polaku swego wroga, tu wszystkie wysiłki muszą być zjednoczone; wrogiem jest tylko ten kto godzi na nasz stan posiadania, kto przeszkadza żywiołowi polskiemu w prężności i ekspanzji.

W województwach centralnych mogą teoretycy kłócić się o to, co jest podstawą patrjotyzmu: państwo czy naród; na kresach dyskusja ta staje się niemożliwą, bo tu każdy wyraźnie widzi, że tak daleko sięga Polska, jak daleko są Polacy. Tu życie i doświadczenie przecięły raz na zawsze akademickie spory, — kresowcy byli zawsze i muszą być nacjonalistami. Inaczej zadania swego nie spełnią.

W województwach centralnych można od biedy rozdzielić interesy państwa od interesów kościoła, na kresach — zwłaszcza wschodnich — taki rozdział byłby katastrofą, bo tu wyznanie i obrządek decydują o narodowości.

* * *

Biorąc powyższe względy pod uwagę, dochodzimy do przekonania, że wszelka praca oświatowa na kresach, a zwłaszcza nad młodzieżą musi mieć cechy: **apartyjności, narodowości i katolicyzmu.** Kto wychowuje młodzież inaczej: w duchu partji, bez odcienia nacjonalistycznego (nie mamy tu na myśli szowinizmu), bez przywiązania do religji i obrządku, ten rozbraja moralnie kresy.

Niestety, w ostatnich latach przeniesiono metody akcji i walki o duszę młodzieży z województw centralnych na ziemie południowo-wschodnie. Mało było tym działaczom od zielonego stolika, że rozbito starsze społeczeństwo, że sparaliżowano działalność istniejących już ogólno- narodowych organizacyj, że zniechęcono do pracy inteligenta, a zdezorjentowano chłopa, rzucono się jeszcze ostatnio i na młodzież.

Dotychczas jedyną organizacją poważniejszą polskiej młodzieży pozaszkolnej tak na wsi, jak i w miasteczkach Małopolski Wschodniej — było Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Godziły się na nią wszystkie odcienie polityczne mające tu poważniejszy głos, a więc i narodowa demokracja i chrześcijańska demokracja i nawet ludowcy, co więcej — nawet sanatorzy. Organizacja ta bowiem była apolityczna, narodową i katolicką, a więc posiadała wszystkie cechy, jakie organizacja młodzieży, zwłaszcza młodzieży kresowej, posiadać winna. SMP., oparte o hierarchję kościelną, mając idealnych kierowników w młodych księżach, wyzyskując nastrój religijny społeczeństwa kresowego, cieszyło się poparciem wszystkich i z roku na rok rozwijało się pomyślniej. Przygotowało ono młodzież znakomicie i wszechstronnie, dawało jej oświa-

tę religijną i narodową, ogładę towarzyską i kulturę społeczną, a nawet przygotowanie gospodarcze i zaprawę sportowo-wojskową.

W ostatnich latach rozpoczęła się jednak nagonka na tę organizację. Nie uznano jej najpierw za przysposobienie wojskowe, potem zabroniono gromadzić się w salach szkolnych i nauczycielstwu nie pozwolono na współpracę w tem stowarzyszeniu, a wreszcie występuje się otwarcie przeciwko księżom, którzy SMP. prowadzą, uważając ich pracę za robotę antypaństwową. Dochodzi do tego, że niektórzy zbyt gorliwi starostowie i inspektorzy szkolni wysyłają listy do proboszczów z pogróżkami, by zaprzestali swej pracy, jeżeli nie chcą otwartej walki państwa z Kościołem. Tak.

Czyni się to wszystko w tym celu, by zrobić miejsce dla organizacji „Strzelca". Nie mielibyśmy nic przeciwko tej nowej organizacji, gdyby ona obejmowała tereny i szeregi młodzieży jeszcze niezorganizowane. Pracy dla wszystkich na kresach jest dosyć, ale trudno się zgodzić na to, by rozbijano istniejącą już i dobrze działającą organizację, celem zrobienia miejsca nowej, która dotychczas egzaminu życiowego nie zdała.

Akcja ta prowadzi do tego, że i jedna i druga organizacja cierpią na anemję życiową, bo na wsi kresowej brakuje i kierowników i członków dla dwu równocześnie organizacyj. W dodatku między oboma organizacjami w jednej i tej samej wsi powstaje szkodliwa walka, która smuci swoich, a cieszy obcych. Jeżeli stosunki tak się potoczą dalej, jak idą obecnie, to dojdzie do tego, że „Strzelec" przemieni się w organizację wojującą z żywiołem narodowym i katolickim, a SMP. przeistoczy się siłą rzeczy na organizację młodzieży opozycyjnej. — I jedno i drugie będzie w skutkach fatalnem.

* * *

Ludzie, patrzący trzeźwo na sprawę, nie zaślepieni żadną orjentacją partyjną, dbający tylko o rozwój narodowy kresów, zastanawiali się nawet nad tem, czyby dla dobra sprawy narodowej nie zlikwidować SMP., a wejść gromadnie do „Strzelca" i przetworzyć go stosownie do potrzeb miejscowych. Lecz myśl ta nie przyjęła się, gdyż „Strzelec" już w założeniu swojem jest typem organizacji bojowej, nieodpowiadającej ogółowi młodzieży i nieuwzględniającej wszechstronnego jej wychowania. Nadto jest już zgóry nastawiony w myśl pewnej ideologji partyjnej, a wreszcie władze centralne tej organizacji nie pozwolą na „ułaskawienie" jej na kresach.

Pozostaje zatem albo walka, albo współżycie.

Na kresach umiemy w wielu wypadkach iść między sobą na kompromisy, powinniśmy przeto i w tym wypadku znaleźć jakąś ugodową drogę wyjścia. W środowiskach większych mogą istnieć dwie organizacje, nie zwalczając się jednak i nie demoralizując swych członków wzajemnem ich wyrywaniem sobie. W środowiskach mniejszych, gdzie istnieje już SMP., zostawić je w spokoju, nadać mu tylko — prócz innych zadań — charakter przysposobienia wojskowego; gdzie zaś owładnął młodzieżą „Strzelec", wejść w tę organizację, utemperować radykalne zapędy i uwszechstronnić jej zakres działalnia Możnaby też podzielić się pracą w ten sposób, iż SMP., zajmie się stroną kulturalno-oświatową, „Strzelec" stroną wojskową wychowania i wtedy młodzież mogłaby należeć do obu organizacji równocześnie. Ale to są tylko marzenia, bo na to trzebaby dobrej woli z obu stron, a tej ze strony „Strzelca" nie widzimy. Kierownicy jego chcą zdobyć dla siebie monopol i nie zrezygnują z nastawienia politycznego tej organizacji.

Cóż zatem pozostaje? Jest źle i będzie źle, bo na rezygnację z naszej strony nie pozwala ambicja, lecz przeświadczenie, że „Strzelec" w tej formie i w tej ideologji, jaką ma obecnie, nie jest organizacją właściwą dla młodzieży, zwłaszcza kresowej. Musimy mimo przeszkody i szykan robić dalej swoje, choć nas to rozdwojenie i ta walka boli. Do walki staniemy jednak z całym spokojem sumienia, bo nie myśmy ją wywołali, lecz nam ją narzucono.

KS. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

GDAŃSK.

Artykuł poniższy, pióra przedwcześnie zmarłego znakomitego publicysty, śp. Antoniego Chołoniewskiego, zamieszczony w r. 1912 w warszawskim tygodniku „Świat", po dziśdzień zachował swą aktualność. Zmieniły się warunki polityczne, Polska odzyskała swą niepodległość i Gdańsk znalazł się w jej granicach celnych, a jednak cały szereg uwag i poglądów, jakim daje wyraz śp. A. Chołoniewski w swym artykule, nurtuje nadal opinję publiczną w Polsce, bo dotyczą one problemów. które ciągle oczekują rozwiązania.

W stolicy polskiego Pomorza niema prawie Polaków. Snują się tylko mary polskiej przeszłości. Jednak i ten nieważki żywioł spełnia tutaj nieuchwytną, a przecież czynną rolę. Niemieckie dźwięki, opływające zewsząd przybysza z południa, nie przeszkadzają mu czuć się tu u siebie w domu. Nietylko dlatego, że o krok stąd, za murami miasta niemal, rozpoczyna się już polski obszar językowy. Sam Gdańsk oddziaływa na nas, jak coś bliskiego i swojego. Królewskie orły polskie wieńczą jego przepyszne, stare gmachy. Wspomnienia Rzeczypospolitej trącają o wszystko, co jest w tem mieście piękne i cenne, co wznosi się ponad szarzyznę dnia bieżącego.

Leniwy i senny żywot pędzi dzisiejszy Gdańsk. Wszystkie wysiłki, aby wskrzesić jego dawną świetność, zawodzą. Pełne niewymownego czaru i poezji stare ulice, przerywane monumentalnymi gmachami, nad któremi pracowała dłoń holenderskich mistrzów, napróżno usiłują udawać nowoczesny kipiący ruch wielkomiejski. Nawet główne arterje handlowe miasta nie zdołają wmówić w nas, że są znowu tem, czem były jeszcze przed wiekiem. O krok stąd patrycjuszowskie pałace stoją zrezygnowane i nieme, jakby lekceważyły nieudolną kopię przebrzmiałej wielkości. Fale Motławy suną bezczynnie i bezczynnie drzemią nad niemi potężne spichlerze gdańskie, tworzące drugie miasto na wyspie. Ich służba skończona, jak zamknięta potężna rola gospodarcza Gdańska!

Wszystko jest tu pomnikiem przeszłej kultury, przerwanej, zastygłej, niekontynuowanej w żadnej postaci. I wszystko przemawia językiem polskiej przeszłości.

Znamię polskie wyciśnięte na wszystkiem, czem szczyci się Gdańsk dzisiejszy. Na smigłej wieży cudownego ratusza, wysoko, pod chmurami, lśni ponad miastem złocony posąg Zygmunta Augusta w koronie, z berłem w ręce. Wewnątrz na stropie ratuszowej sali Biały Orzeł roztacza skrzydła swe opiekuńcze i szczodre. Ponad odwiecznym kominkiem, trzymanym przez dwie karjatydy o uderzająco polskich, sarmackich obliczach, korona Jagiellonów wieńczy herb miasta. Wydzwania jeszcze godziny zegar, który nieszczęśliwy Leszczyński zostawił tu w upominku za doznaną wierność. Na bogato rzeźbionych drzwiach Biały Orzeł i znowu królewskie herby i orły w małej „zimowej" sali radzieckiej.

Wszędzie przylgnęły te nieme świadki przeszłości. Monumentalna Wysoka Brama, która za Zygmunta III otrzymała swą wspaniałą fasadę, w środkowem polu nad wjazdem mieści herb Polski; skrzydlate postacie unoszą nad nim królewską koronę i napis, który tu brzmi dziś, jak ironia: „sprawiedliwość jest rządów podstawą". „Zielona Brama", wielki, pełen przepychu gmach, zamykający główną ulicę miasta ku Motławie, dzieło budowniczych z Holandji, był mieszkaniem królów polskich; w tym celu umyślnie rozszerzono go i ozdobiono. I tutaj Biały Orzeł rozwija skrzydła. Jest on i na potężnych basztach dawnych obwarowań miejskich, i na ślicznym wodotrysku Neptuna, złocony, z datą 1761. W starym arsenale, jednym z najwspanialszych zabytków Gdańska, wita nas osadzony w niszy na fasadzie kozak o polsko-szlacheckim typie.

Mnóstwo pamiątek polskich w Artushofie, przepysznej giełdzie gdańskiej, miejscu zebrań dawnych korporacyj kupieckich. U wejścia na schody dwa lwy kamienne opierają się łapami o tarcze herbowe — Gdańska i Polski. Wewnątrz zdaje się jeszcze żyć i rządzić Rzeczpospolita. Wzrok ślizga się po rzezanym z drzewa, barwnym posągu Kazimierza Jagiellończyka, z berłem i królewskiem jabłkiem w dłoni; po fryzie, przedstawiającym triumfalny wjazd tego króla, największego z dobroczyńców Gdańska; po marmurowym posągu Augusta III, którego panegiryczna uniżoność mieszczan przebrała w strój rzymskiego cezara; na chorągwi z portretem Stanisława Augusta. Bogata dekoracja sali, pełna orłów Zygmuntowskich. W medalionach ściennych upamiętnione potrety Zygmunta III i Władysława IV. Malowidła przypominają sceny z dziejów Rzeczpospolitej, wśród nich oblężenie Malborga przez Jagiełłę.

Jakby uzupełnieniem Artushofu są sąsiednie, słynne „Danziger Diele", muzeum powstałe przeważnie z daru polskiego żyda, Giełdzińskiego, zmarłego niedawno zbieracza gdańskich zabytków. Bronzowy orzeł polski otwiera drzwi tego niezwykle ciekawego przybytku, jakby uprzedzając o tem, jakie znamię nosi na sobie jego zawartość. Jest to zaledwie ułamek o wiele bogatszych zbiorów, które Giełdziński zgromadził w swem obszernem mieszkaniu przy ulicy Długiej, znanem dobrze polskim turystom, a aktualnem u nas niedawno, wobec naiwnej nadziei, że właściciel jego zechce część swych skarbów przekazać polskim muzeom. Nadziei tej oddawać się mógł jednak tylko ten, kto w roztargnieniu pominął pewien zakątek „muzeum Giełdzińskiego", gdzie ozdobnie oprawne wisiały na ścianie, niby relikwie, zaproszenia na obiady, które gospodarz-parweniusz miał szczęście spożyć przy stole Wilhelma II. Żyd poczciwy, urodzony nad Wisłą, nawet we śnie nic myślał o Polsce. Natomiast zdążył przed zgonem odwdzięczyć się cesarskiemu amfitrjonowi hojnie, ofiarowując mu pyszne puhary, które wykwintny i pełen smaku władca przekazał — klubowi huzarów gdańskich.

I jeszcze starożytny kościółek św. Wojciecha na krańcach miasta, z grobami i pamiątkami polskiemi, i kościółek św. Anny, wzniesiony na żądanie Kazimierza Jagiellończyka, kosztem miasta, dla przedmiejskiej ludności polskiej, i „kaplica królewska" przy ulicy św. Ducha, fundowana przez Sobieskiego, i historyczny pałac Mniszków na Langgarten, dziś własność pruskiego państwa.

Jednak tylko martwe pamiątki zostały w tem mieście po trzech wiekach naszych rządów. Silnie wkorzenił się tu żywioł niemiecki, osadzony żelazną i gospodarną dłonią Zakonu. Szeroka autonomia, granicząca z udzielnością, sprzyjała potem umacnianiu się i krzewieniu niemczyzny. Długie lata po przyłączeniu do Polski żył Gdańsk odrębnem, obcem, a w głębi także wrogiem życiem. Był czas przecież, gdy zaczynał się polszczyć — rzecz dziwna, właśnie wówczas, gdy się potęga Polski miała ku zachodowi. Ostatki rządów Sobieskiego i wiek XVIII. zaczynają zwolna wprowadzać polszczyznę na forum gdańskie, tu i ówdzie nawet przesączać ją do ognisk rodzinnych mieszczaństwa. Niedokończony proces zastały rozbiory i odwróciły go wstecz. Szybko i łatwo umocniła się zachwiana niemczyzna nanowo. Z niechęcią przerzuca gdańszczanin dzisiejszy karty historji, które opowiadają mu o wątpliwych uczuciach, z jakiemi dziadowie jego witali wkroczenie zwycięskich wojsk Fryderyka. Nowy Gdańsk nawiązuje raczej do zamierzchłych wspomnień Ulryka von Kniprode, jest niemiecki z języka i znowu krzyżacki z ducha. W cieniu kamiennych orłów polskich rozparł się hakatyzm, spadkobierca Zakonu.

W dzisiejszym Gdańsku żyje zaledwie kilka tysięcy polskiej biedoty, pracującej po warsztatach, trudniącej się drobnem rzemiosłem, spełniającej różne małe posługi. I tej garstce nie przepuszcza zawziętość hakatystów. Kto tylko zawisł bezpośrednio od Niemców, odczuwa na sobie ich ciężką rękę. Tu i ówdzie Polak, pod naciskiem przełożonych, zmienia nazwisko na niemieckie, inni dla miłego chleba, sami niemczą własne dzieci i czuwają, aby się w nich krew polska nie odezwała. Ale są i odwrotne zjawiska. W lokalu miejscowej gazety polskiej zdarza się spotkać osobliwych czytelników, młodych ludzi, którzy z niemieckiem pozdrowienem na ustach zgłaszają się po polskie drukowane słowo. Ci odniemczają się, uczą się nanowo — nieraz z wysiłkiem — zapomnianego ojczystego języka. Dowód, że i tu można

Gwiazda Wawelu.

(Fragment dramatu).

(Zamieszczamy poniżej fragment nowego dramatu Antoniego Waśkowskiego o królowej Jadwidze, p. t.: „Gwiazda Wawelu". Jest to wyjątek drugiej odsłony, w której poeta przedstawia znany moment historyczny: próbę ucieczki Jadwigi do Wilhelma rakuskiego, udaremnionej przez jednego ze zwolenników Jagiełły, Dymitra z Goraja. Przyp. Redakcji).

(Noc)
(obejście u bocznej furty wawelskiej)
(koło baszty Lubranki)

DYMITR Z GORAJA
(zamknął zaworę furty)
(sprzągł łańcuchem wiązary belkowe)
(oparł się o furtę plecyma)
(mówi szeptem)

Ojcze — któryś jest na niebie —
święć się święte Imię Twoje —
ziść nam siłę i ostoję
i błogosław moc w potrzebie — — —
Polsce przyjdź Królestwo Twoje!...

(z mroków)
(od strony podworca idzie ku furcie)

JADWIGA
(zatulona w chustę)
(stanęła przed Dymitrem)
(odsłoniła twarz).

DYMITR Z GORAJA
(patrzy jej w oczy — pochylił głowę)

JADWIGA
(rozkazuje)

ruszaj!!

DYMITR Z GORAJA

wzieram się we twarz
waszą — miłościwa pani — — —
ledwo oczom wierzyć mogę...

JADWIGA

cóż wy tu po nocy?!

DYMITR Z GORAJA

straż —

JADWIGA

jak pies wy tu uwiązani,
aby mnie zagrodzić drogę — — —
ruszaj!!

DYMITR Z GORAJA

nie zmożecie bram,
chocia precz - bym odszedł stąd —

JADWIGA

przeciwiacie się mej woli? — —
starcze — stawię was przed sąd!

DYMITR Z GORAJA

Bóg mnie będzie sądził sam,
że wam staję poniewoli!

JADWIGA

z księciem śluby święte mam,
przeto mi do niego droga
obowiązkiem!

DYMITR Z GORAJA

ociec wasz
kazał święcić w Imię Boga
śluby te dunajską wodą —
ja nad Wisłą dzierżę straż!
toć was insze losy wiodą
dzisia, jako przódzi...

JADWIGA

precz!!

DYMITR Z GORAJA

wolej mi karzący miecz,
a wam bramy nie otworzę,
co do zguby wiedzie...

JADWIGA

Boże!!

DYMITR Z GORAJA

ino myślą chciejcie dociec:
serca, które k'sobie biją,
śluby, które waszy ociec
znaczył niegdy nad kolebą,
Bóg rozgrzeszył już z Maryją
i aniołów pełne niebo,
co was Polsce strzegły...

JADWIGA

Boże!!

DYMITR Z GORAJA

oto — pani miłościwa — —
wracaj z tem Imieniem doma — —
miłość, co wam jest znajoma,
ucisz — — bo nas zgubić może,
ucisz — — bo nieszczęście skrywa...

JADWIGA

miłość — szczęście moje!

DYMITR Z GORAJA

wasze —
jedno Polsce...

JADWIGA

Polsce?!...

DYMITR Z GORAJA

kres!!

(błyskawica)

JADWIGA

szczęściem swojem was okraszę,
a nie każcie sercu łez!

(placze)

DYMITR Z GORAJA

insze — pani — szczęście wasze...
szczęście jak ptak na wyraju
wróci duszą, sercem radem —
bądźcie - że we zgodzie z dziadem,
co chciał szczęścia tego kraju!
zasię miłość — moc bez miary —
czem-że Polsce bez ofiary?
Chrystus będzie wam przykładem!!

JADWIGA

szczęście moje z mojej woli!

DYMITR Z GORAJA

z tego, za czem naród woła —
inszą, wiekszą z gwiazd u czoła
Bóg zapalić wam pozwoli!

i warto pracować. Pracy tej nie brak wcale. Jest w Gdańsku kilka towarzystw polskich, bank ludowy i parę innych instytucyj, przeważnie dobrze prosperujących. W kościele św. Mikołaja, przy Hali Targowej, co niedzielę głosi się polskie kazanie. W tej samej dzielnicy zjawia się w dnie targowe okoliczny lud kaszubski, który w promieniu paru mil ciągnie do Gdańska ze swymi wiejskimi produktami. Fałszywem jest mniemanie jakoby Gdańsk był odcięty od Polski. Tak nie jest. Aż tutaj sięga nasz obszar językowy, chociaż poszarpany przez niemczyznę. O milę niespełna od Wrzeszcza (Langfuhr), który jest właściwie przedmieściem Gdańska, na zachód od miasta, zaczyna się rdzenne terytorjum polskie. Pierwsza osada Brentowo (Brentau) jest mieszana, tuż za nią leży czysto polska Matarnia (Mattern) i również polska wieś o dziwacznej nazwie Firóg (Viereck), pierwsza pod Gdańskiem, mająca od niedawna polskie towarzystwo ludowe. Na północ od miasta, już koło Oliwy, spotykamy kaszubską ludność, a w sąsiednich Sobotach wynosi ona kilka tysięcy dusz, zajmując zwartą prawie masą przedmieścia.

Tak źle nie jest, jak w naszej nieznajomości stosunków tutejszych sądzimy. Gdańsk nie leży bynajmniej w Niemczech. Powiat Gdańskie Wyżyny, najbliższa okolica miasta od zachodu, jest w znacznej części polski. Praca około zachowania tej ważnej placówki jest niezmiernie doniosła, a chociaż bardzo ciężka, przecież nie beznadziejna. Według informacji redaktora „Gazety Gdańskiej", p. Djonizego Kowalskiego, rozchodzi się wśród ludu tutejszego około 1200 egz. pism polskich, które też są główną dźwignią narodowego ruchu. Czytelnictwo rośnie, tworząc nowe zastępy politycznie i narodowo uświadomione.

Są to wartości, liczebnie biorąc, drobne, lecz niezwykłej wagi nabierają ze względu na teren. Przyszłość Gdańska nie jest bynajmniej przesądzona. Mimo hałaśliwego patrjotyzmu pruskiej biurokracji, żyje tam w głębi **świadomość, iż sama natura związała to miasto z Polską, na której zbożu wyrosła dawna jego potęga i bogactwo. O zasobnej i świetnej przeszłości natrętnie mówią pomniki, przypominające polskie czasy.** Szarą i chudą wegetację niesie teraźniejszość. Wystarczy krótki czas przysłuchać się tętnu miasta, aby przekonać się, jak głęboko tkwi tu poczucie upośledzenia, ile nieraz goryczy znajdzie się na dnie urzędowego patrjotyzmu. Niemiecka prasa gdańska, wyrażająca interesy mieszczaństwa, jest przepojona uczuciem pretensji do Prus, mówi głośno o niewdzięczności za wierność niemczyźnie, żąda wciąż nowych form odszkodowania. „Miasto zubożało! — woła poważna, mieszczańska „Danziger Zeitung" — z bogatego i wielkiego stało się małem i ubogiem. Podwiązany został nasz główny nerw życia: handel z krajem nad Wisłą, a wysunięcie na wschód pozbawia nas znaczenia dla własnego państwa". „Nie trzeba wielkiej przenikliwości, mówi dalej, aby przedstawić sobie granice Niemiec, gdyby Gdańsk własnemi siłami nie usadowił się był, jako przednia straż niemieckości u ujścia Wisły. I cóż wzamian mamy? Gdy zrujnowały nas wojny Napoleońskie, państwo pruskie nie wynagrodziło nam dotąd patrjotycznych ofiar, jakieśmy ponieśli". Wspomnienie dawnej udzielności pod skrzydłami polskiego orła drga nieświadomie w tej nucie przeciwstawienia się Prusom, w tym żalu, którego państwo zaspokoić nie umie. Nic dziwnego. Ani nowe koszary, ani forsowne pomnażanie armji urzędniczej, ani warsztaty państwowe, nie mogą zastąpić miastu odcięcia go od właściwych źródeł żywotności. Wobec potęgi życia bezsilne są drobne sztuczne środki. Tu wszystko woła o organicznej, ścisłej zależności od polskiego południa, od mazowieckich i sandomierskich łanów.

Ta zależność istniała przed wiekami, istnieje dziś, istnieć będzie zawsze. Nic nie zdoła jej zmienić — i historja niejedną jeszcze zajmującą nutę może wygrać na tym motywie.

Gdańszczanie są doskonałymi Niemcami, ale są oni także wrażliwi na cyfry swego budżetu. Złożyli tego niedwuznaczny dowód już raz, gdy w odpowiedzi na śrubę podatkową

i konkurencyjne przedsiębiorstwa handlowe Zakonu przeszli do Polski, a zamek swego komtura tak gruntownie zrównali z ziemią, że nawet ślad po nim nie został.

Tak było. Czy nie będzie jeszcze?...

Kto chce być tak śmiałym, by zaręczyć za bieg koła fortuny?...

Białe orły tkwią jeszcze ciągle w kamiennych gmachach Gdańska. Gospodarcze warunki ciągną go ku wstędze Wisły, wołają o nawiązanie zerwanych nici. Pod mury jego sięga jeszcze dziś nasz obszar językowy, zwracający się łukiem na brzeg kaszubski, jeszcze niestracony, jeszcze zdolny do życia, jeśli nie zapomni o nim reszta ojczyzny. Byłoby błędem patrzeć na to piękne, stare miasto z rezygnacją, jak na coś obcego. **Rozpalaniu tlejących już ogników polskości, tuż za bramami jego, należy współdziałać z wiarą w zmienność i najgorszego losu, z ufnością w gwiazdkę, która przyświeca chcącym żyć, umiejącym walczyć o życie.**

ANTONI CHOŁONIEWSKI.

Czy Polska powinna starać się o kolonje?

W prasie perjodycznej a nawet w przemówieniach wybitnych polityków spotykamy się niejednokrotnie z żądaniem uzyskania przez Polskę kolonij zamorskich. Tam możnaby skierować nadmiar naszej ludności, która nie znajduje utrzymania w kraju, w ten sposób możnaby zarazem Polskę uczynić zupełnie samowystarczalną: kawę, herbatę, bawełnę, pomarańcze, cytryny, figi i daktyle sprowadzalibyśmy z naszej kolonji. I ani jednego bezrobotnego, wszyscy zostawaliby tam, w jakimś raju ziemskim, właścicielami ziemi.

Marzenie to nie może spełnić się w Ameryce, bo na to Stany Zjednoczone w myśl doktryny Monroego nie pozwolą. Ani w prze ludnionej i szczycącej się najstarszą kulturą Azji, w której dziś nawet panowanie Anglików i Francuzów, Rosjan i Holendrów jest zagrożone. Nie ma dla nas również miejsca w Australji, czy Nowej Zelandji, stanowiących dominia angielskie.

Pozostaje Afryka. Wprawdzie dziś Afryka jest już całkowicie podzielona. Ale pozostały kolonie, przed wojną należące do Niemiec. Czy przy „protekcji" Francji udałoby się może jedną z nich otrzymać na własność?

Autorowie tych projektów nie zdają sobie widocznie z tego sprawy, że kolonia w tropikalnej Afryce nie miałaby jako **cel kolonizacji** żadnej dla Polski **wartości ze względu na klimat**, wykluczający pracę fizyczną ludzi białych a mogłoby mieć znaczenie jedynie jako **kolonja plantacyjna**, zatrudniająca czarnych na rzecz kapitalistów europejskich. Już Vitruvius powiedział: „**Quae a frigidis regionibus corpora traducuntur, in calidis non possunt durare, sed dissolvuntur**".

Zdanie to cytowałem i uzasadniałem jego trafność w książce p. t. „Auswanderung und Auswanderungspolitik in Österreich" (Leipzig, Duncker & Humblot 1909 str. 195) tudzież w polskim przekładzie tej pracy, (Emigracja i polityka emigracyjna, Poznań 1914, św. Wojciech), stanowiącej pierwsze systematyczne opracowanie polityki emigracyjnej w literaturze europejskiej. Zaznaczam to dlatego, że dziś, jak wprawdzie powtarzają to za mną inni, właśnie ci rzecznicy polskich kolonij w Togo czy Kamerunie, ignorują dotąd to stwierdzone przez naukę stanowisko.

Pozatem, czy ci ostatni zastanowili się nad tem, że gdybyśmy nawet uzyskali kolonję polską, w której kapitaliści polscy dorabiać by się mogli majątków przy pomocy pracy ręcznej murzynów — Polacy bowiem wymieraliby z powodu pracy fizycznej jak muchy — to nie mielibyśmy możności obrony takiej kolonji w razie konfliktu wojennego z Niemcami. Gdzież bowiem ta wielka flota wojenna polska, wystarczająca nietylko na obronę wybrzeża na Pomorzu, ale tak silna, że potrafi stawić ponadto czoło atakującej flocie Niemiec. Kolonja afrykańska Polski wpadłaby więc w razie wojny z Niemcami prawie bez walki w ręce nieprzyjaciół, wszystkie bowiem siły musielibyśmy wówczas skupić w domu dla obrony ojczyzny.

Jedynym — oczywiście negatywnym — rezultatem zyskania od Ligi Narodów mandatu nad jaką z b. kolonij niemieckich byłoby dalsze rozżarzenie nienawiści niemieckiej i stworzenie nowej przyczyny tarcia, których jest chyba i dziś dosyć. Z tych powodów jestem stanowczo przeciwny uzyskaniu przez Polskę kolonji w kraju tropikalnym wogóle, a w szczególności po Niemcach.

PROF. DR. LEOPOLD CARO (Lwów).

JADWIGA

przeto Boga wołam — sędzie
na czyn, co mnie stąd wyzwoli!!

(wydziera Dymitrowi topór z ręki)
(błyskawica)

DYMITR Z GORAJA

czyn — ofiara!!

JADWIGA

serca?!

DYMITR Z GORAJA

doli!!

JADWIGA

(podniosła topór na niego)

precz — bo tnę was!!!

DYMITR Z GORAJA

ja dostoję!!!

JADWIGA

Bóg mnie błogosławić będzie!!!

DYMITR Z GORAJA

(stanął z rozkrzyżowanemi w bramie)
(ramiony)

przeto tnijcie piersi moje!!!

JADWIGA

(nieruchoma)
(z podniesionym toporem)
(po chwili)
(rękę opuszcza)
(topór wypadł jej z dłoni)
(pochyla głowę)
(zanosi się od szlochu)
(słania się na kolana)

DYMITR Z GORAJA

(opuszcza rozkrzyżowane ramiona)
(idzie ku niej)
(podnosi ją z kolan)

JADWIGA

(wstaje)
(przywiera do piersi jego)
(a całą potęgą wzroku)
(patrzy uparcie w bramę)

— — — — — — — — —

moje drogi przepaściste...

(tej chwili)
(kędy u bramy stał Dymitr z Goraja)
(jawi się oczom Jadwigi)
(w błyskawicach)

CHRYSTUS UKRZYŻOWANY

— — — — — — — — —

JADWIGA

(zapatrzona)

oto rzekłeś sam — — o Chryste — —
przez krzyż Swój — ofiary znamie — — —
stawasz mi zaporą w bramie,
kędy ja uporem stoję — — —

— — — — — — — — —

przeto stań się słowo Twoje! — — —

— — — — — — — — —

(widzenie znika)

DYMITR Z GORAJA

(prowadzi Jadwigę ku zamkowi).

Antoni Waśkowski.

Malowanki — wycinanki.

(Kolendziołka).

Idą Święta, dźwięczą sanki,
śnieżek z góry leci.
— — — — — — — — —
„Malowanki, wycinanki
dla grzecznych dzieci"!

Hej kolenda, kolenda,
kryzys się wszędzie wścibia i bieda się szwenda,
coraz chudsze, mój bracie zarobki —
ale gwiazdki, świecidełka
będą dla Jasia, będą dla Pawełka,
będą i szopki — szopki. —
— — — — — — — — —
Prosiły grzeczne dzieci siwiutkiego Dziadzi:
„Niech Dziadzio szopkę sklei, wewnątrz ją [uładzi,
wyiepi górą złotem, srebro przyda dołem,
zakołysze u wnijścia srebrzystym aniołem,
a na szczycie zawiesi „in excelsis glorię"
— no taką gwiazdę cudną — „Komandorję!"

Dziadunio głową dobrotliwie kiwa —
będą cuda — będą dziwa —
obiecanki i cacanki. — —
A ulicami głos przekupni leci,
„Malowanki, wycinanki
dla grzecznych dzieci!" —

Co tu zgiełku, co tu krzyku,
niema tamy hałasom, dygom i podrygom
koło dobrego Dziadzi. —
Dostały wycinanek cacanych bez liku,
więc strzygą dziatki strzygą, strzygą!
Ten wycina woły a tamten barany,
jeden króle, drugi pany,
pasterze i chłopy
wszystko do tej Szopy. —

A Dziadzio milcząc wąsa tylko gładzi
nad tą dziecinną fatygą —
a dzieci strzygą i strzygą. — —

Dźwięczą sanki, za oknem śnieżek wolno leci.
Ale też śmieci z tych papierków, śmieci!

Zwożą platformy bele za belą —
dygocą drukarń mury
od lśniących walców rotograwury,
co mielą puste słów ziarno, mielą.
Belę za belą wyprzędli,
namielli liczb tysiąc mendli,
namielli słów tysiąc korcy —
baczność wyborcy!

Hej kolenda, kolenda —
siędą radcy w urzędach
niby tuczone karpie!
A Dziadzio milcząc wąsa tylko szarpie
nad papierową topielą —
a walce mielą i mielą. — —

Za oknami, pośród białej, śnieżystej zamieci
wiatr roznosi papierowe śmieci, śmieci, śmieci!

„O dzieciaki, wy dzieciaki, gromado [szczęśliwa!"
rzekł Dziadunio i siwiutką głową im pokiwał.
„Malowane wasze w Szopce pasterze i władcy,
papierowe w magistratach posiadały radcy!" —

Idą Święta, dźwięczą sanki,
śnieżek z góry leci.
— — — — — — — — —
„Malowanki, wycinanki
dla grzecznych dzieci!" —

EUGENJUSZ WOJTYCH.

O czem piszą inni?..

Kto rządzi w Gdańsku?

Jak wiadomo, w Niemczech przestał istnieć wszelki przedział między stronnictwem narodowo-socjalistycznem a państwem; stronnictwo i jego organy są instytucjami państwowemi; zastępca Hitlera Rudolf Hess i szef sztabu, Ernest Röhm, stali się ministrami Rzeszy i jako ministrowie wydają dyspozycje stronnictwu i S. A. (bojówce).

Jakież to ma konsekwencje dla Gdańska, pisze o tem tamtejszy korespondent „Kurjera Warszawskiego“:

Ponieważ stronnictwo narodowo-socjalistyczne w Gdańsku jest tylko oddziałem (ściśle okręgiem — „Gau“) tegoż stronnictwa w Rzeszy, ponieważ S. A. Gdańska jest tylko oddziałem S. A. w Rzeszy, więc — p. p. Hess i Röhm jako naczelni kierownicy stronnictwa nar. socj. i S. A. wydają rozporządzenia w charakterze ministrów Rzeszy tymże organizacjom w Gdańsku!

Ponieważ zaś wszyscy członkowie senatu gdańskiego są czynnymi członkami stronnictwa nar. soc. w Rzeszy i czynnymi członkami S. A., więc są w całem tego słowa znaczeniu jak najściślejszymi podwładnymi ministrom Rzeszy!

A więc w Gdańsku całkowicie rządzi już rząd Rzeszy!

Jest to jasne dla każdego, kto nie przymyka oczu na rzeczywistość i nie chce poddawać się złudzeniom.

„Straż Przednia“.

Poddawszy szczegółowej analizie referat o „Straży Przedniej“, wygłoszony przez wice-prezesa rady naczelnej tej organizacji, p. K. Makucha, dyrektora departamentu ministerstwa W. R. i O. P., warszawskie „ABC“, daje taką charakterystykę „Straży Przedniej“:

1) „Straż Przednią“ powołał do życia obóz sanacyjny, a kierują nią ludzie dorośli, ze szkołą nie związani — nawet wykluczą się urzędowych opiekunów ze strony szkoły.

„Strażacy“ są więc niejako wyjęci z pod opieki szkoły i odmiennie od reszty swych kolegów posiadają możnych opiekunów pozaszkolnych. Na wybryki ich patrzy się „pobłażliwie“.

2) Kurator kwalifikuje politycznie szkoły, a dyrektor uczniów. Do „Straży“ idą wyróżnieni przez dyrektora.

3) „Zespół“ działający przez „Koła pracy realizacyjnej“ nietylko ma być „elitą“, ale także dozorcami kolegów.

4) Celem wytworzenia życia w tak dobranem gronie uczniowskiem organizuje się obozy letnie, oczywiście nie za fundusze uczestników.

5) Tak powstały biurokratyczny zespół uczniów-sanatorów mimo poparcia władz i wszelkich przywilejów, nic ma wśród młodzieży powodzenia i jest nieliczny. Na pociechę dorabia się do tego faktu „ideologię elitarną“, choć z praktyki w szkołach wiadomo, że stara się wciągnąć każdego.

Gadulscy i niemowy w Sejmie.

Pos. St. Rymar daje w „Kurjerze Lwowskim“ ciekawe zestawienie przemówień w Sejmie: kto mówił, kto mówił najczęściej, a kto wcale nie zabierał głosu:

Posłów jest — jak wiadomo — 444. Z pośród nich w ciągu pierwszych trzech lat nie zabrało głosu z klubu:

BB.	113	na	247
Narodowego	12	„	63
Ludowego	13	„	49
innych	10	„	85

Razem 148 posłów milczących. Raz jeden mówiło 62 posłów. Właściwie i tych do milczków zaliczyć wypada.

Przemówień w Sejmie było — oprócz przemówień marszałków — ogółem: 1816. Według klubów mówili posłowie:

BB.	762	na	247	posłów
Narodowego	334	„	63	„
Ludowego	148	„	63	„
Socjalistycznego	245	„	21	„
Rusini	103	„	21	„
Żydzi	73	„	6	„
Chrześć. Dem.	64	„	15	„
N. P. R.	38	„	10	„
Komuniści	33	„	6	„
Niemcy	16	„	5	„

W przemówieniach BB. jest przemówień sprawozdawczych 567, a dyskusyjnych 195.

Dalej poseł Rymar wymienia posłów, którzy najczęściej zabierali głos w dyskusjach sejmowych. I tak w klubie B. B., największy rekord osiągnął poseł Moczulski, w klubie narodowym — autor, u ludowców — pos. Langer, u socjalistów — poseł Czapiński, w Ch. D. — ksiądz Szydelski, u rusinów — poseł Zahajkiewicz, u żydów — poseł Sommerstein, w N. P. R. — poseł Chądzyński, u komunistów — Rożek.

Znowu coś nowego.

Wczorajszy „Nowy Dziennik“ zamieścił poniższą notatkę, nadesłaną mu przez korespondenta warszawskiego:

W kołach prawniczych dużą sensację wywołała depesza wystosowana przez adw. Szumańskiego, który występował jako obrońca w głośnym procesie korupcyjnym firmy Atlantic przed sądem okręgowym w Gdyni do ministra sprawiedliwości.

Adw. Szumański otrzymał szereg wypisów i protokołów odbywającej się rozprawy i odpis tychże w drodze telegraficznej wysłał do ministra sprawiedliwości. Zawierają one szereg poważnych zarzutów przeciwko członkom prokuratury gdańskiej.

Znowu więc coś nowego.

Paragwaj zwycięża Boliwję

WIELKA WOJNA MAŁYCH PAŃSTW.

Półtora roku trwała wojna między Paragwajem a Boliwją. Niewiele wie o niej Europa, a nawet państwa amerykańskie mało się nią interesowały. Walczą bowiem dwa małe kraje, które ani w polityce międzynarodowej ani w życiu gospodarczem większej roli nie odgrywają.

Oficjalnie wojna zaczęła się w maju 1933 roku, faktycznie zaś armaty grzmiały już od czerwca 1932 r. Ogień wojny rozpalał się jednak bardzo powoli. Zgórą tysiąc kilometrów dzieliło La Pax, stolicę Boliwji, od frontu gubiącego się w niedostępnych puszczach i bagnach. Armja paragwajska była bliżej pola walki, ale i ona straciła dużo czasu, nim pokonała olbrzymie trudności komunikacyjne i aprowizacyjne. Zdarzyło się, że oddział złożony ze 100 żołnierzy zginął z głodu, daremnie szukając wyjścia z puszczy. Gran Chaco, terytorjum sporne, jest tak olbrzymie, że mogłoby wygodnie pomieścić całą ludność Boliwji i Paragwaju.

Stopniowo, w miarę napływania posiłków, zarysował się front bojowy, oczywiście bardzo luźny i giętki. Nie było tu uporczywej walki pozycyjnej, żołnierze nie gnili w rowach strzeleckich. Kto zgromadził więcej wojska i wyszukał lukę w froncie nieprzyjacielskim, szedł naprzód, póki nie został oskrzydlony lub otoczony. Początkowo w ub. roku byli górą Paragwajczycy. Na wiosnę bież. roku armja boliwijska przeszła do ofenzywy. Operacjami kierował niemiecki generał Kundt, oficjalnie tylko doradca naczelnego wodza. Walki były bardzo zacięte. Samoloty, karabiny maszynowe, radjostacje, podobno nawet gazy trujące — wszystko było używane, naturalnie w małych rozmiarach.

Nie w technice jednak wojennej, lecz w zachowaniu się wojujących narodów było dużo podobieństwa między tą wojną a wojną światową. W Assuncion, stolicy Paragwaju, prasa oburzała się na barbarzyństwa Boliwijczyków, na znęcanie się nad jeńcami. Niepowodzenia dzielnej armji paragwajskiej tłumaczono tylko deszczami lub zdradą. W La Paz także umiano podtrzymywać ducha wojennego. Gazety donosiły o olbrzymich stratach Paragwajczyków i wzywały, by ufać genjalnym dowódcom, a przestrzegały przed kłamliwemi komunikatami wojennemi Paragwaju.

Po obu stronach liczono na rychłe zwycięstwo. Ale łatwiej wojnę rozpocząć niż skończyć. Pora deszczowa już dwa razy przerywała operacje na większą skalę, a dopóki nie zmobilizowano głównych sił, żaden kraj nie chciał się uznać za pokonanego. Szczęście przechyliło się wkońcu na stronę Paragwajczyków. Koło 10 grudnia udało im się otoczyć część wojsk boliwijskich w okolicy fortu Alibuata. Przeszło 10 tys. Boliwijczyków dostało się do niewoli. Armja paragwajska przeprowadziła pościg, który wstrzymało zawieszenie broni zawarte na 10 dni.

Czy wojna się teraz zakończy? Paragwaj ma 1 miljon, Boliwja 3 milj. ludności. Jej rząd jest zdecydowany walczyć dalej i już zapowiedział mobilizację kilku nowych roczników. A gdyby niezadowolenie z rządu doprowadziło do rewolucji, gdyby kapitulacja koło fortu Alibuata stała się dla obecnego gabinetu Sedanem, to niewiadomo, czy wśród nowych ludzi nie znajdzie się boliwijski Gambetta, który pobudzi kraj do dalszej walki. Dużo zależy od sąsiadów Boliwji i Paragwaju, którzy ponownie podjęli akcję w kierunku pogodzenia obu państw. Niemało zależy też od tych koncernów, które dają walczącym pieniądze na broń.

W. W.

Na ziemiach Rzplitej.

Pensja magistracka w Warszawie w bonach

Pracownikom miejskim, urzędnikom i robotnikom w Warszawie należy się w chwili obecnej zaległość za październik. Zaległości tej nie wypłacono w swoim czasie. Pracownicy przypuszczali, że obecnie przed świętami otrzymają zaliczkę na tę zaległość, jednak magistrat wyasygnował tylko kilkadziesiąt tysięcy złotych, które rozdzielono w drobnych sumach pomiędzy pracowników. Dodać należy, iż urzędnikom miejskim należy się jeszcze w chwili obecnej niezapłacona remuneracja **za rok 1930. W kołach pracowniczych wywołało wielkie niezadowolenie oświadczenie władz miejskich, iż zaległość wspomniana wypłacona ma być nie w gotówce, a w bonach opałowych i żywnościowych.**

1151 stypendjów na całą Polskę.

Fundusze stypendjalne dla akademickich szkół państwowych zostały już na rok 1933/34 przyznane. Ogólna liczba pełnych stypendjów w roku bieżącym wynosić będzie 1151, co stanosi 2.68 procent w stosunku do ogólnej liczby studentów, przyczem należy zaznaczyć, że połowa funduszu przyznanego każdej szkole, może być przyznana na stypendja w wysokości 50 proc. pełnej normy, a ćwierć na pożyczki bezprocentowe.

Ogólna suma, przyznana na stypendja w roku akademickim, wynosi 1,381.200 zł., z czego na poszczególne uczelnie przypada: Uniwersytet Jagielloński — 175.200 zł., Uniwersytet Jana Kazimierza — 162.000 zł. Uniwersytet Warszawski 254 000 zł., Uniwersytet Poznański 114 000 zł., Uniwersytet Stefana Batorego 102.000 zł., Politechnika Warszawska 127.200 zł., Politechnika Lwowska 73.000 zł., reszta przyznanych sum przypada na Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego i na Akademje: Górniczą, Medycyny Weterynaryjnej, Stomatologiczną, Sztuk Pięknych w Krakowie i Sztuk Pięknych w Warszawie.

Rekordowa grzywna zmiejszona o 14 miljonów.

Przez centralne władze skarbowe była rozpatrywana ostatnio sprawa **najwyższej grzywny podatkowej, jaką kiedykolwiek wymierzono w Polsce.** Jak wiadomo, pomorska Izba Skarbowa nałożyła w swoim czasie **na spółkę akcyjną „Pepege“ w Grudziądzu karę podatkową w wysokości 18 miljonów zł. za ujawnione tam nadużycia fiskalne.** Z cyfry tej 11 miljonów zł. przypadało za nieostemplowanie umów zawartych zagranicą. Obecnie, wskutek starań podjętych przez „Pepege“, władze skarbowe zgodziły się na zmniejszenie grzywny, zabezpieczonej na hipotece przedsiębiorstwa. Kara nałożona na „Pepege“ będzie zmniejszona z 18 milj. zł. na 4 milj. zł.

SENSACYJNY PROCES O NADUŻYCIA W GDYNI.

Od blisko dwóch tygodni toczy się w Gdyni sensacyjny proces w sprawie nadużyć popełnionych we firmie Atlantic w Gdyni. W czasie tego procesu doszło do kilkakrotnych gwałtownych starć między prokuratorem a obrońcami, a zwłaszcza adwokatem warszawskim Szumańskim, który skazany został nawet na 100 zł. grzywny za obrazę prokuratora. Adwokat Szumański zarzucił prokuratorowi, występującemu w tym procesie Wedegisowi, że sam prokurator wmieszany jest w sprawę tych nadużyć. Za to obrońca skazany został dyscyplinarnie przez trybunał. Obecnie adwokat Szumański przesłał do ministra sprawiedliwości pismo z zarzutami przeciwko członkom prokuratury w Gdyni. Do tej jednak chwili ministerstwo sprawiedliwości nie dało w tej sprawie jeszcze żadnej odpowiedzi.

„Bratanek sułtana“ w więzieniu.

Z polecenia sędziego śledczego w Pińsku, aresztowała policja w Warszawie niejakiego Ale-Kek-Babjewa, z pochodzenia Turka, który służył w armji polskiej jako oficer w randze rotmistrza. Ale-Bek-Babjew został aresztowany jako poszukiwany za jakieś wykroczenie sprzeniewierzenie. Ali-Bek-Babjew podając swe personalja, twierdził, że jest bratankiem ostatniego sułtana a ojciec jego był ministrem tureckim Girej-Bajareta, wielkiego wezyra paszy w Stambule.

WYSADZIŁ SIĘ W POWIETRZE. Z Sosnowca donoszą, że na polach pod Dębową Górą obok Sosnowca wydarzył się wstrząsający wypadek samobójstwa, które popełnił Piotr Berezko, górnik, żonaty i ojciec dwojga dzieci. Od dłuższego czasu pozostawał on bez pracy i wskutek tego popadł w rozstrój nerwowy.

Ostatnio pracował on na „bieda szybie“. Przybywszy na miejsce roboty, do szybu nie zeszedł, lecz wziął nabój dynamitowy, przywiązał go sobie do głowy, a następnie zapalił lont. Nabój rozerwał nieszczęśliwego samobójcę na szczątki.

NOWY POSEŁ JAPOŃSKI W POLSCE. W piątek wieczorem przyjechał pociągiem berlińskim do Warszawy nowomianowany poseł japoński w Polsce **prof. dr. Nobubumi Ito** wraz z małżonką i synem. Na dworcu oczekiwali posła Nobobumi Ito członkowie poselstwa japońskiego w Warszawie, przedstawiciele towarzystwa polsko-japońskiego w Warszawie w osobach prezesa konsula Juljana Brygiewicza, prof. Jana Jaworskiego, oraz przedstawiciele związku młodzieży polskiej z Dalekiego Wschodu.

PRZEZ NIEOSTROŻNOŚĆ ZASTRZELIŁ MATKĘ. 13-letni Kazimierz Rajkun, mieszkaniec wsi Isiuciany, gm. zaleskiej, bawiąc się rewolwerem swego ojca Ignacego. spowodował wystrzał. **Kula ugodziła w okolicę serca Marję Rajkunową, matkę mimowolnego zabójcy.** W obawie kary i z przerażenia chłopak strzelił sobie w głowę, lecz na szczęście kula zadrasnęła tylko okolice czoła.

KRADZIEŻ 150 CHOINEK. W Łodzi dokonano niezwykłej kradzieży. Sprzedwca choinek na Bałuckim Rynku, Szymański zameldował policji, że skradziono mu w nocy 150 choinek. Szymański sam dozorował na placu, ale w pewnym momencie się zdrzemnął. Przez ten krótki czas złodzieje zdołali choinki zabrać.

WYROK NA PANUSÓW. W Warszawie w piątek wieczorem zapadł wyrok w sprawie braci Panusów, którzy usiłowali wymusić sprostowanie na redaktorze dziennika „Der Moment", Grafmanie. Sąd skazał Joela i Izaka Panusa **na 3 i pół miesiąca więzienia**, jednocześnie zawieszając im karę na 4 lata.

Swięta w sporcie.

Wbrew przewidywaniom, opieranym na przysłowie „św. Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie" dotychczasowy stan pogody zapowiada **święta mroźne i śnieżne**, choć miała być podobno odwilż. Ze śniegu i lodu skorzystają niewątpliwie liczne rzesze sportowców, biorąc udział w licznych imprezach sportowych, z których na pierwsze miejsce wybija się program **świąteczny Zakopanego. Obfity opad śnieżny**, który zanotowano tam w ostatnich dniach, skłonił sportowców do zorganizowania pierwszych **wielkich zawodów narciarskich.** I tak w niedzielę 4 bm. rozpocznie się o godz. 10 rano na Lipkach **bieg 10 km.**

We wtorek 26 bm. o godz. 12-tej w południe odbędą się **pierwsze skoki na skoczni im. Karola Stryjeńskiego na Krokwi.** Będzie to konkurs otwarcia, zorganizowany przez okręg. narciarski podhalański. Na starcie zobaczymy najlepszych naszych skoczków. Poprawiony profil skoczni przed obecnym sezonem wpłynie z pewnością na podniesienie poziomu skoków.

Warszawa entuzjazmować się będzie w dniach świątecznych **międzynarodowemi zawodami łyżwiarskiemi**, które trwać będą trzy dni 24, 25 i 26 bm.

Kraków oglądał będzie w niedzielę 24 bm. o godz. 12 w południe na torze ślizgawkowym Sokoła **decydujący mecz o mistrzostwo Okręgu** pomiędzy zeszłorocznym mistrzem **Sokołem** a **Cracovią.**

26 grudnia odbędzie się w Krakowie spotkanie hokejowe między **Legją i Sokołem.**

Pozatem świat sportowy nasłuchiwał będzie **wieści z Francji o wynikach naszych piłkarzy, którzy tak świetnie spisali się w spotkaniach** z Belgami i Holendrami.

Hołd Bożemu Dzieciątku — dzieło Bastiaro Mainardi



Rozwój i charakterystyka polskiej kolędy.

Na tle ubogiej poezji średniowiecznej zarysowuje się w pierwszym rzędzie poezja religijna. Oświata bowiem spoczywała wówczas w ręku duchowieństwa, znającego sztukę pisania, przyczem zbawienie duszy i praca nad nią, stanowiły główną wytyczną życia. Narodzenie Chrystusa Pana, całe Jego życie, życie Najświętszej Panienki, oraz fragmenty życia różnych świętych, oto oś — dokoła której obracała się średniowieczna poezja religijna. Początkowo poezja ta jest bezimienna, a wiek jej określają tylko formy językowe i cechy pisowni. Najliczniejsze w poezji religijnej były z początku pieśni postne, odzwierciedlające średniowieczną ascezę, dla której jedyną wartością było szukanie umartwień i cierpienia. Gdy nadszedł okres zaniku tej ascezy i zawitał prąd renesansu, wtedy — jako drugie w poezji religijnej, ukazywały się pieśni wielkanocne. Serca ludzkie odczuły radość życia poza światem cierpień, znajdując w Zmartwychwstaniu Chrystusa — kwiecie prawdziwej radości, nadzieję szczęśliwej przyszłości. Bezpośrednio po poezjach wielkanocnych, zaczęły się pojawiać w końcu średniowiecza pieśni, opiewające Boże Narodzenie — kolendy. Z genezą kolend łączy się geneza pieśni Maryjnych, będących hymnem uwielbienia Tej, co powiła Zbawiciela ludzkości. W kolendach opiewali poeci narodzenie Stwórcy „wszelkiego stworzenia". Anioł, który zjawił się pastuszkom, im pierwszym oznajmił tę cudowną nowinę,

Eż się narodziło Dziecię,
Jeż słynie po wszem świecie.

Pastuszkowie uwierzyli słowom anielskim i oddali hołd Panu. Również Bożej Dziecinie złożyli pokłon trzej królowie, którzy przybyli

„Od wychodu słuńca k'niemu,
Dawając dary jemu
Twórcu swojemu".

Chociaż kolendy średniowieczne są ubogie w treść, to jednak piękno ich zakwita na tej głębi uczucia, która tchnie niemal z każdego ich słowa. W kolendach tych dźwięczy szczera wesołoś ludzi prostych, nie umiejących wyrazać w pięknej formie uczuć, że się narodził Odkupiciel ludzkości. Proste te kolendy są osnute złotą nicią miłości, podziwu i wdzięczności dla Boga, który przybrawszy postać ludzką, zstąpił z nieba na ziemię — dla zbawienia człowieka... Obok miłości do Boga kryje się w tych wierszach miłość do Matki Bożej, która wydała na świat Mesjasza. Zakończeniem każdej kolendy jest prośba, aby Chrystus otaczał nas zawsze dobrocią, ochraniał od win, a żałującym za nie — przebaczał.

„Nie łęcz nasz grzesznych od siebie:
Ale nas przyłączy k'sobie,
Gdzież królujesz i z Maryją,
Wszytcy się świeci radują".

W epoce nowożytnej rozrasta się poezja religijna, tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym, a jedno z pierwszych wśród niej nasz lud śpiewa, a wśród których przewija się miejsc zajmują kolendy. Pomimo tego kolendy średniowieczne nie straciły na wartości; są one drogim sercu Polaka zabytkiem piśmiennictwa naszego i pierwowzorem kolend, które wiele motywów mających swe źródła w kolendach średniowiecznych. Motywy te często całkowicie, niekiedy tylko częściowo uległy przekształceniu. Nowożytne kolendy wszechstronnie opiewają Narodzenie Pana Jezusa, pogłębiają uczucia rodzące się w sercu, w związku z tym cudownym faktem — przedstawiają różnorodność, spowodowaną zabarwieniem lokalnem, nadającem wielu z kolend narodowy charakter.

Oto jedna z takich kolend:

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą;
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami!...

Potęgą uczuć i głębokością tematu tchnie przepiękna kolenda Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi, moc truchleje"...

Kolendy polskie, jako utwór rozmaitych przedstawicieli naszego narodu, mieszczą w sobie piękno duszy polskiej, tryskającej żywością, wesołością i nadzwyczaj bujną fantazją. Wszystkie nasze marzenia, myśli i pragnienia — krążą w nich... koło Narodzin Zbawiciela, jak gwiazdy koło słońca... Radość przepełnia dusze, że „Chrystus się nam narodził"... Największą może ozdobą polskich kolend, to naiwna poufałość do Bożego Dziecięcia, nadająca im wdzięk niezrównany, bijąca falą ciepła i sprawiająca to, że wszyscy — od dziecka począwszy, a na starcu skończywszy, kochamy te nasze kolendy. Kogóż nie wzruszy taka szczera poufałość?:

„My też pastuszkowie, nietylko królowie
Na wozie, na wozie
Jedziemy z kapelą, niech nas rozweselą
Na mrozie, na mrozie;
Gnaj, mówi Jezus, Bartku swoje;
Stój Dziecię, tylko bas wystroję
I smyczek i smyczek".

Kolendy te zdobi przytem barwa narodowa i swojskość. Opiewają one Boże Narodzenie w Betlejem, ale to Betlejem przeniosła czarowna poezja ludowa na nasze ziemie, pod złote strzechy chat polskich, a w usta Wojtków, Staszków, Bartków włożyła słodycz gwary ludowej, pachnącą jak miód — z kwietnych pól naszych...

Dlatego też w kolendzie —
„Mali Anieli strugali złotą wierzbkę i lipkę
Dzieciątku na kolebkę"...

Melodja kolendy polskiej jest również zwierciadłem duszy naszego narodu. Obok radosnej jej nuty, **drga struna smętności, pożyczonej chyba — gdzieś od zadumanych niw i lasów polskich..., podobna do melodji kołysanki...** dzwoniącej nad kolebką polskiego dziecięcia. Ale ta smętność **jest w naszej kolendzie** wyrazem tęsknoty za dobrem, do którego dążymy, jak rośliny dążą do słońca... Tak więc kolendzie **naszej, polskiej,** poezja podała rękę muzyce — piękno — radości, wprowadzając nas wspomnieniem — w ten cudowny moment... Prawdy: „Gdy Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami!"

FRANCISZEK WOJTYGA (Kraków).

Z całego świata.

Odkopanie starożytnych miast.

W stepach Milskich (Azerbejdżan — Kaukaz południowy) sowieccy archeologowie odkopali **dawną stolicę kraju, miasto Bejłakacz, które istniało od V. do XV. w.** Urządzenia kanalizacyjno-wodociągowe miasta są używane po dziś dzień w celu nawodnienia okolicznych plantacyj bawełny. Znaleziono ornamenty z XIII. stulecia, oraz odkopao mur, bramę miejską z V. w., oraz wiele starożytnych monet (ponad 100 sztuk) i biżuterji. **We wsi Rajki, w okolicach Berdyczowa** ekspedycja archeologiczna ukraińskiej akademji nauk odkopała **gród z XIII. stulecia**, w którym natrafiono na ślady Scytów. Znaleziono wyroby złote, kuźnię, narzędzia, oraz kości ludzkie i zwierzęce.

Anglja spowita we mgle.

Nad cała Anglją południową i nad kanałem La Manche panowała niezwykle gęsta mgła. **Komunikacja była utrudniona.** W pobliżu Dungeness zderzył się parowiec holenderski z parowcem angielskim. Oba statki są uszkodzone. Wielkie parowce transatlantyckie „Homeric" i „Majestic", które wyruszyły wczoraj z Souhampton, musiały powrócić do portu. Szereg statków towarowych stracił kierunek. **Również komunikacja lotnicza jest niezwykle utrudniona.** Samoloty, przybywające z Londynu, nie mogły lądować w Croydon, lecz opuszczały się na ziemię w Gravesend przy ujściu Tamizy. Ruch kolejowy odbywał się z wielkiemi opóźnieniami. W szeregu kopalń w Yorkshire musiano przerwać pracę.

Pod wagonem z Warszawy do Palestyny

W Lundenburgu **na granicy czechosłowacko-austrjackiej** zatrzymano dwóch chłopców zziębniętych i zgłodniałych, którzy zeznali, że na dworcu kolejowym w Warszawie wkradli się pod wagon pociągu pospiesznego, jadącego do Wiednia, pragnąc w ten sposób przedostać się do Palestyny. Głód i mróz zmusiły jednak obu chłopców do opuszczenia kryjówki pod Lundenburgiem, skąd **zamierzali pieszo udać się do Wiednia.**

Zbłądzili jednak w drodze i wrócili na terytorjum czeskie. Przyłapani chłopcy opowiadają, że dwóch innych chłopców, którzy również odbyli podróż z Warszawy pod wagonem sypialnym, przetrzymało głód i zimno i prawdopodobnie znajdują się już w Wiedniu.

KONGRES STUDENTÓW AZJATYCKICH w RZYMIE. W piątek otworzył Mussolini na Kapitolu w Rzymie pierwszy europejski kongres studentów azjatyckich. Mussolini wygłosił przemówienie, w którem zaznaczył, że w przeciwieństwie do liberalizmu i kapitalizmu, które Europę i Azję wprowadziły w stosunek fałszywej wzajemnej zależności, faszyzm wszedł na drogę, jaką dla stosunku między Europą i Azją wyznaczono już za czasów rzymskich. Europa mianowicie jest dla Azji niezależnym i uczciwym pośrednikiem. Przedstawiciele narodowości azjatyckich złożyli Mussoliniemu podziękowanie za wygłoszone przemówienie.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 24-go: św. św. Adama i Ewy
Poniedziałek 25-go: Boże Narodzenie
Wtorek 26-go: św. Szczepana.

REDAKCJA „GŁOSU NARODU“ przesyła wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT.

Najbliższy numer „Głosu Narodu“ ukaże się we środę rano, t. j. 27-go grudnia.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Nie wiodło się młodemu malarzowi pokojowemu A. Wendrzykowi. Wkrótce już miał się odbyć jego ślub, a tu z nikąd pracy, ani zarobku. Narzeczona robiła mu coraz częstsze wymówki, aż wreszcie oświadczyła kategorycznie: „Jak nie masz pieniędzy, to się nie żeń“! Ambitny, 23-letni chłopak wziął sobie do serca gorzkie słowa, materjalistycznie nastrojonej dziewczyny — poszedł do jednego z licznych przy ul. Kalwaryjskiej szynków, kazał sobie podać bombę żywieckiego i nalał do piwa jodyny. Tak spreparowanym „trunkiem“ chciał pozbawić się życia. Zawezwany do niedoszłego samobójcy lekarz Pogotowia — przepłukał mu żołądek. poczem pozostawił go w domu pod opieką matki.

STRAŻ POŻARNA PRZY PRACY. W sobotę rano zawezwano straż pożarną na ul. Rakowicką, gdzie w domu Braci Trembeckich zapaliła się belka, wpuszczona do przewodu kominowego. Ogień rozszerzył się na ubikacje I-go piętra, ogarniając sufit i podłogę. Strażacy, po wyrąbaniu zagrożonej części sufitu, pożar ugasili.

KRÓTKIE SPIĘCIE PRZYCZYNĄ POŻARU W GARBARNI. W sobotę o godz. 8-mej rano na miejsce piątkowego pożaru w garbarni na Zabłociu udała się komisja sądowo-policyjna. Przypuszczają, że przyczyną pożaru było krótkie spięcie. Szkoda wynosi około 200.000 zł.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT oraz szczęśliwego Nowego Roku składa tą drogą Szanownej Klijenteli JAN SAJAK, Skład dodatków krawieckich, Kraków ul. św. Tomasza 24.

POŚWIĘCENIE LOKALU. Onegdaj poświęcony został przez Ks. Karolczyka i otwarty drugi sklep przy ulicy Wiślnej 2 znanej z dobrych gatunków i niskich cen firmy M. Majewski. Olbrzymi wybór pończoch, rękawiczek, trykotaży, bielizny damskiej i męskiej, dodatki od szycia i haftu etc. etc.

Polecamy gorąco tę nową chrześcijańską placówkę naszym Czytelnikom.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela pop.: „Pieniądz to nie wszystko“.

Poniedziałek pop.: „Bal maskowy“ (gość. wystąpi I. Cywińska); wiecz.: „Igraszki muzyczne“.

Wtorek popoł.: „Betleem polskie“; wiecz.: „Pieniądz to nie wszystko“.

Środa: „Pieniądz to nie wszystko“.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA:

Niedziela 24 b. m. o godz. 3.30 po południu jasełka ludowe w 3 obrazach p. t. „Bóg się rodzi“. Ceny zniżone do połowy. Wieczór teatr nieczynny.

Poniedziałek 25 b. m. o godz. 3.30 po południu jasełka ludowe „Bóg się rodzi“. — O godz. 7.30 wieczór wodewil w 4 aktach Turskiego p. t. „Krowoderskie Zuchy“.

Wtorek 26 b. m. o godz. 3.30 po południu „Krowoderskie Zuchy“. — O godz. 7.30 wieczór krotochwila, dalszy ciąg Krowoderskich Zuchów Turskiego p. t. „Wojna z babami“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Pat i Patachon“ na żeńskiej pensji.

WANDA: „Brat djabła“ (Dennis King).

UCIECHA: „Prokurator Alicja Horn“ (Smosarska i Samborski).

APOLLO: „12 krzeseł“ (Vlasta Burian i A. Dymsza).

SZTUKA: „Szalona noc“ (Loretty Young).

SŁOŃCE: „Człowiek małpa“ (Johny Weismüller).

ATLANTIC: „Jej królewska mość“ (Liljan Harvey, John Boles) i „Hipek i Lopek w marynarce“ (James Dunn, Sammy Cohen).

ADRIA: „Ognisty trójkąt“ i „Buster nawarzył piwa“.

KINO MUZEUM wyświetla w niedzielę, poniedziałek i wtorek film pt. „C. K. Feldmarszałek“. W roli głównej Vlasta Burian. Ponadto tygodnik i komedja.

OPERETKA W „BAGATELI“. Dzisiejsza premjera rewjo-operetki w teatrze muzycznym „Bagatela“ budzi zrozumiałe zainteresowanie. Od pierwszej odsłony olśni widza przebogata wystawa, melodyjna oprawa muzyczna, a przedewszystkiem świetna gra artystów, co w sumie da prawdziwą rozrywkę artystyczną, wybrednej publiczności krakowskiej. Główne role kreują: Jadwiga Sokołowska, świetna diva polskiej operetki, Irena Carnero, znakomita pieśniarka. Jadwiga Kozłowska, pikantna subretka, Ludwik Sempoliński, reżyser sztuki, Jerzy Sulima-Jaszczołt, sympatyczny piosenkarz, Zbigniew Opolski i Michał Danecki, przedstawiciele ról komicznych, oraz para baletowa: Soboltówna i Wojnar w otoczeniu warszawskiego zespołu baletowego. Premjera „Królestwo Operetki“ odbędzie się w niedzielę o godz. 8.15 wieczór. Przedsprzedaż biletów odbywa się codziennie od godz. 11—18 przy kasie teatru „Bagatela“.

W poniedziałek i wtorek 25 i 26 b. m. odbędą się po 2 przedstawienia: o godz. 5.15 i 8.15 wieczór.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W KOŚCIELE MARJACKIM w Święto Bożego Narodzenia o godz. 10 suma pontyfikalna, którą celebrować będzie ks. infułat Dr. Józef Kulinowski, zaś kazanie wygłosi ks. prof. Dr. Jan Dąbrowski. W czasie sumy chór „Hasło“ i orkiestra symfoniczna funkcjon. miejskich pod kier. p. Stefana Profica wykonają kolędy w układzie Flaszy i Wallek-Walewskiego, instrumentacji dyrygenta. Podczas ostatniej mszy św. o godz. 12 śpiewać będzie również chór „Hasło“.

W KOŚCIELE KS. KS. MISJONARZY na Kleparzu w poniedziałek t. j. w Boże Narodzenie w czasie mszy św. cichej o godz. 10.30 odśpiewa kolędy chór Zw. Legjonistów pod kier. p. Marj. Kozłowskiego. — We wtorek zaś o godz. 9.30 śpiewa chór mieszany Biurowców i Handlowców pod kier. p. prof. Józ. Nowaka.

W KOŚCIELE KS. KS. PIJARÓW w uroczystość Bożego Narodzenia o godz. 12 śpiewa chór „Echo“ pod kierownictwem p. dyr. Wallek-Walewskiego. — W uroczystość św. Szczepana o godz. 12 śpiewa chór męski.

Humor i sensacja w kinach krakowskich.

Tegoroczne Święta w kinach krakowskich będą stały pod znakiem sensacji i humoru, przyczem tego ostatniego będzie najwięcej. Najbardziej sensacyjnie zapowiada się atrakcyjny dźwiękowiec amerykański, wyświetlany w kinie **„SZTUKA“** p. t.:

„SZALONA NOC W ZOO“

z Lorettą Young i Gene Raymondem w rolach głównych. Efektowny ten film cieszył się wszędzie olbrzymiem powodzeniem, niewątpliwie więc taki sam sukces uzyska w Krakowie.

Typowo muzyczny film, będący przeróbką znanej opery Aubera p. t. „Fra Diavolo“ zobaczymy w kinie **„WANDA“**. Romantyczne tło, bogata wystawa, wspaniała muzyka, czarowne melodje i tysiące statystów, a przytem doborowa obsada pod kierunkiem słynnego barytona Opery nowojorskiej, Dennisa Kinga. — oto wszystkie zalety wspomnianego filmu:

„BRAT DJABŁA“,

w którym ponadto występują dwaj znani komicy ekranowi: Filip i Flap, oraz piękna Thelma Todd.

Pod hasłem: „Niech żyje humor polsko-czechosłowacki“ zrealizowany został w Warszawie film p. t.

„DWANAŚCIE KRZESEŁ“,

dający pole do popisu „asom“ komizmu: **Burianowi i Dymszy.** Komicy ci, dawno oczekiwani, rozbijają swe namioty w kinie **„APOLLO“,** z którego ekranu oczarują zwolenników swego talentu. „W dwunastu krzesłach“ Burian gra rolę fryzjera z Pragi czeskiej, który przyjechał do Warszawy, aby odebrać spadek, odziedziczony po ciotce. Adolf Dymsza natomiast pokazuje się w roli antykwarjusza. Perypetje naszych komików są bardzo zabawne, dzięki czemu komedja ta stanie się źródłem wielu wesołych nastrojów dla widzów, szukających w kinie wytchnienia po codziennych troskach.

Drugi polski film ukaże się na ekranie kina **„UCIECHA“** p. t.

„PROKURATOR ALICJA HORN“.

Film ten osnuto na tle powieści warszawskiego pisarza p. Tadeusza Dołęgi Mostowicza. Centralną postać odtwarza weteranka polskiej kinematografji p. Jadwiga Smosarska.

Komizm ekranowy demonstrowany będzie również w kinie **„SWIT“** w Domu Katolickim, w którym bawić będą rzesze młodych i starszych dwaj popularni wesołkowie duńscy: Pat i Patachon. Należą oni do klasy komików, operujących efektami prostemi, niewyszukanemi, a działającemi niezawodnie bezpośrednio. Są ulubieńcami mas, którym przynoszą lekką rozrywkę. Grubego Pata i długiego Patachona zobaczymy tym razem w filmie p. t.

„PAT I PATACHON NA PENSJI ŻEŃSKIEJ“.

Wreszcie na ekranie kina **„ADRIA“** pokaże się tym razem po raz pierwszy francuski „parlant“, odtwarzający walkę policji paryskiej z bandą niebezpiecznych „kasiarzy“. W filmie tym, pełnym sensacyj w stylu amerykańskim, a który nosi tytuł:

„OGNISTY TRÓJKĄT“,

zobaczymy znanych aktorów francuskich, jak: Jean Angelo, Andre Roanne i Paul Olivier (kapitalny lowelas w filmie „14-go lipca“), oraz miłą aktoreczkę, Renée Heribel.

Młodzież na kolonji zimowej w Porębie Wielkiej.

Ze względu na dłuższe zimowe ferje „Tow. Kolonij wak. Poręba W. dla uczniów państw. gimnazjów m. Krakowa“ postanowiło urządzić w budynkach kolonji Tow. w Porębie W. **dwutygodniową kolonję od dn. 30 grudnia po 13 styczeń włącznie.** Zgłoszeni już reflektanci, uczniowie gimnazjów m. Krakowa **zgromadzą się we środę dn. 27 grudnia w gimn. VIII (ul. Studencka) o godz. 11 rano,** gdzie omówione będą szczegóły związane z pobytem uczniów na kolonji zimowej Tow. w Porębie Wielkiej. Dodatkowe zgłoszenia przyjmuje Zarząd Tow. przy wyżej wyznaczonej zbiórce w gimnazjum VIII. Za Wydział Tow.: prezes dr. Wł. Ekiert i sekretarz prof. Wł. Koch.

Zbrodnia w Szarowie koło Niepołomic.

W Szarowie koło Niepołomic **zamordowano we czwartek 21 b. m. żonę ślusarza kolejowego 27-letnią Eugenję Kubincową wraz z synkiem trzechletnim Józiem.** Kto popełnił morderstwo, **dotąd nie wiadomo.** Pod zarzutem popełnienia zbrodni aresztowano **męża zamordowanej Stanisława Kubinca.**

Kubiniec twierdzi, że opuścił dom wczas rano i udał się do **pracy na stacji w Krakowie — Płaszowie.** Po pracy nie wrócił zaraz do domu, lecz przez pewien czas chodził koło karczmy i kiedy spotkał pewnego znajomego, kupił flaszkę wódki i skierował się do domu. Po otwarciu drzwi **zobaczył straszną scenę: na łóżku w kałuży krwi leżały zwłoki żony, niedaleko zwłoki dziecka.** Na podłodze leżał zakrwawiony młotek, którym dokonano mordu. Przeprowadzona **rewizja nie wykazała, by to był mord rabunkowy.** Ponieważ na razie poszlaki kierowały się przeciwko Kubincowi, aresztowano go.

Kubiniec, żonaty od lat pięciu, **żył z żoną w zgodzie, podobnie jak i z teściami.** Z ramienia władz sądowych prowadzi dochodzenia sędzia śledczy z Niepołomic **dr. Feil,** który ma trudną do rozwikłania zagadkę, czy zbrodnię popełnił rzeczywiście aresztowany Kubiniec, czy też było to morderstwo rabunkowe, albo zbrodnia z zemsty.

Z kronik policyjnych.

Ruch w złodziejskim świecie był w ostatnich dniach ożywiony. Ofiarami zwykłych kawałów złodziejskich padli przeważnie włościanie, którzy liczniej przybyli do miasta, by jeszcze to i owo sprzedać no i coś kupić na święta. Na ul. Warszawskiej złodzieje oszukali **Kośmidera Stanisława, rolnika z Iwanowic.** Nie był mu wprawdzie pierścionek potrzebny, ale skoro proponują nabycie pierścionka złotego i to za trzynaście złotych, czemu nie zawieść takiego gościńca do domu. Kupił — pochwalił się znajomym. Ci sprawdzili — pokazało się, że wart 13 groszy.

J. Jędral bez zajęcia i zamieszkania **skradł wagę i 100 kg. jabłek** na szkodę Piotra Zajączkowskiego, handlarza owoców. Jędral sam chciał spróbować handlu w wigilję. Jest przesąd, że gdy powiedzie się w wigilję, będzie się wiodło przez cały rok. Nie powiodło się. Zła prognoza dla Jędrala.

Franciszek Krzetucki skradł dwie kury na szkodę pewnej wieśniaczki. Krzetucki chciał sobie urządzić porządną wigilję. Inni gotują ryby, on chciał dwie kury.

Cieślik Mieczysław, liczy lat 21, pomysłów ma jednak wbród. Pośredniczył w sprzedaży węgla. Zamawiał węgiel u węglarzy, a gdy ci odnosili węgiel do mieszkań, on tymczasem za bierał pieniądze i ulatniał się.

Piaczka z Wieliczki będzie opłakiwał wilję w areszcie za to, że wspólnie z J. Urbanikiem z Krakowa sprzedawał w małych torebkach cukier krystaliczny wieśniakom, tłumacząc, że to sacharyna. Oczywiście obaj powędrowali do kozy.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za styczeń

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechciel niezwłocznie zaległości wyrównać.

O ofiarę 1 złotego!

W głębokiej trosce o przyszłość Narodu: o młodzież rzemieślnicza, walczymy dziś z trudnościami mając w opiece te najuboższe rzesze.

Prosimy o ofiarę 1 złotego

na dzieło X. Kuznowicza, które spełnia ten wielki obywatelski obowiązek, wychowując społeczeństwu polskiemu przyszłych obywateli kraju.- Ofiarą złożoną na konto P. K. O. Nr. 407. 87 czy w Biurze Związku Młodzieży Przemysłowej 9 Rękodzielniczej, przy ul. Skarbowej L. 2 w Krakowie, otrzesz niejedną łzę niedoli — zyskasz gorącą wdzięczność wielu młodych, życiem tętniących serc.

Radjo.

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek 25 grudnia.

Kraków (312.8). G. 9.55 Program na dzień bieżący; 10 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie — po nabożeństwie muzyka religijna z płyt; 11.57 Sygnał czasu, hejnał, program na dzień bieżący; 12.10 Przerwa; 15 Transmisje ze Lwowa i Warszawy; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Program na dzień następny; 19 Transmisje z Warszawy i Lwowa; 23.35 Płyty; 24 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Lwów (380.7). G. 15 Koncert orkiestry salonowej T. Seredyńskiego; 16 Słuchowisko dla dzieci; 20 „Betlejemska szopka radjowa".

Warszawa (1411.8). G. 9.50 Program na dzień bieżący; 10 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. Kazanie na temat: „Światłość Boża nad Betleem", wygł. ks. prałat dr. Tad. Jachimowski; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Program na dzień bieżący; 15 Transmisja ze Lwowa; 16.30 Recital śpiewaczy; 16.45 Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski: „Cud Pasterki"; 17 Koncert orkiestry ludowej; 18 Słuchowisko p. t. „Obrona Częstochowy"; 18.40 Życie artystyczne stolicy; 18.45 Program na dzień następny; 19 Audycja p. t. „Pokój ludziom dobrej woli"; 20 Transmisja ze Lwowa; 21 Felieton p. t. „Wesoła wilja"; 21.15 Recital fortepianowy; 22 Płyty; 22.11 Audycja transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie; 22.15 Wiadomości sportowe; 22.25 „Rycerskość wieśniacza" — opera; 23.30 Muzyka taneczna z płyt.

Katowice (408.7). G. 12.10 Ks. dr. B. Rosiński: „Tajemnica Bożego Narodzenia a kwestja socjalna".

Wtorek, 26 grudnia 1933.

Kraków, (312.8 m.) G.: 9.00 Audycja poranna z Warsz.; 9.54 Program na dz. bież.. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Poznania; g. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, program na dzień bież., wiadom. meteorol.; 12.15 Transmisja z Warsz.; 14.00 Pogadanka dla rolników: „Sadownictwo górskie"; 14.15 Płyty; 15.00 „Gawędy podhalańskie": 15.20 Transmisje z Katowic i Warsz.. 19.00 Program na dz. nast.; 19.05 Rozmaitości, komunikaty; 19.15 Odczyt p. t.: „Sylwester narciarza"; 19.30 Płyty; 19.40 Wiadom. bież.; 19.45 Transmisja z Warsz.

Lwów, (380.7 m.) G.: 17.00 Odczyt „Na zimowych łowach w środkowym Sajanie"; 19.00 „Lwowski włóczęga".

Warszawa, (1411.8 m.) G.: 9.00 Sygnał czasu i kolęda; 9.05 Gimnastyka; 9.20 Muzyka poranna (płyty); 9.35 Dziennik por.; 9.40 D. c. muzyki z płyt; 9.50 Chwilka Gospodarstwa Domowego; 9.54 Program na dz. bież.. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania; 11.57 Sygnał czasu, Hejnał; 12.05 Program na dz. bież.; g. 12.10 Wiadom. meteorol.; 12.15 Koncert; 14.00 „Pogadanka rolnicza"; 14.15 Muzyka polska (płyty). 15.00 Korzystajmy z lodu w gospodarstwie wiejskiem; 15.20 Transm. z Katowic: g. 16.00 Słuchowisko dla dzieci; 16.30 Kwadrans słynnych artystów (płyty); 16.45 „Biała Marta" (nowela czaska); 17.15 Koncert kolęd; g. 18.00 Słuchowisko p. t. „Szopka polska": 18.40 IX-ty koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". 19.00 Program na dz. nast.; 19.05 Rozmaitości; 19.30 Tańce (płyty); 19.40 Życie artyst. stolicy; 19.45 Feljeton aktualny; 20.00 „Bal w Savoy'u". W przerwie 1-szej Dziennik wiecz. W przerwie 2-ej Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.; 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Katowice, (408.7 m.) G.: 14.00 Ks. dr. B. Rosiński: „Pokój ludziom dobrej woli"; 19 00 „Bery i bojki śląskie".

Środa, dnia 27 grudnia 1933.

Kraków (312.8 m). Godz. 7: Audycja poranna z Warszawy; 8: Transmisja z Poznania; g. 11.35: Program na dzień bieżący; 11.40: Transmisja z Warszawy; 11.50: Wiadomości zieżące; 11.57: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 12.05: Płyty; 12.30 Tr. z Warszawy; g. 15.25: Transmisja z Warszawy; 15.40: Przegląd komunikacyjny; 15.45: Płyty; 15.50: Transmisje z Wilna i Lwowa; 16.40: Odczyt pt.: „Włodzimierz Tetmajer i treść jego obrazów w 10 lat po śmierci"; 16.55: Płyty; 17.10: Transmisja z Poznania; 17.50: Pogadanka pt.: „Działalność Krakowskiego Tow. Przeciwgruźliczego"; 18: Transmisje z Poznania i Warszawy; g. 19: Program na dzień następny; 19.05: „Stary Kraków"; 19.20: Rozmaitości; 19.25: Transmisje z Warszawy i Poznania.

Lwów (380,7 m). Godz. 12.05: Piosenki angielskie (płyty); 16.10: Program dla dzieci; g. 16.40: „Listy i programy"; 17.50: Akcja „Radjo-dzieciom".

Warszawa (1411,8 m). Godz. 7: Sygnał czasu i kolęda; 7.05: Gimnastyka; 7.20: Muzyka poranna z płyt; 7.35: Dziennik poranny; 7.40: Płyty; 7.50: Chwilka gospodarstwa domowego; 7.54: Program na dzień bieżący; 8: Transmisja z Poznania; 11.40: Przegląd prasy; 11.50: Życie artystyczne stolicy; 11.57: Sygnał czasu i hejnał; 12.05: Płyty; 12.30: Dziennik południowy; 12.35: Wiadomości meteor.; 12.38: Płyty; 15.25: Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30: Wiadomości gospodarcze; 15.40: Płyty; 15.50: Transmisja z Wilna; 16.10: Prgram dla dzieci; 16.40: Skrzynka pocztowa; 16.55: Piosenki (płyty); 17.10: Transmisja z Poznania; g. 17.50: Skrzynka pocztowa rolnicza; 18: Transmisja z Poznania; 18.20: Muzyka lekka; 19: Program na dzień następny; 19.05: Rozmaitości; 19.25: „Dramaty książkowe" (Felj. liter.); 19.40 Wiadomości sportowe; 19.47: Dziennik wieczorny; 20: Muzyka lekka; 21: Transmisja z Poznania; 21.15: Recital śpiewaczy; 22: Odczyt w języku esperanckim; 22.20: Muzyka taneczna; 23: Wiadomości meteor. i komunikat policyjny; 23.05: Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Katowice (408,7 m). Godz. 16.40: Skrzynka pocztowa; 19.10: „Najstarszy pocmat o Śląsku"; 23: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Boże Narodzenie u innych narodów.

Badania naukowe historyków świeckich zgodnie potwierdzają, że przyjęta przez tradycję chrześcijańską data narodzin Chrystusa Pana odpowiada rzeczywistości i przypaść musiała w okresie święconego przez świat pogański półkuli północnej przesilenia dnia z nocą. Dlatego też od najwcześniejszych lat ery chrześcijańskiej u wszystkich ludów europejskich i azjatyckich, gdzie najpierw przyjęło się chrześcijaństwo, obok uroczystości kościelnych ku czci pamiątki Bożego Narodzenia występują liczne świeckie zwyczaje ludowe. Kościół, szerząc Wiarę św. i nowe coraz ludy pozyskując dla Chrystusa, nie zwalczał starych zwyczajów ludowych, o ile nie stały w wyraźnej z jego nauką sprzeczności. Dotyczyło to szczególnie zwyczajów i uroczystości związanych z zimowem przesileniem dnia z nocą, albowiem stanowiły one jakgdyby pewne przeczucie nowej ery i dobrze odpowiadały symbolice chrześcijańskiej. Czy rzymskie „saturnalja", czy słowiańskie „kolady", czy germańskie „jul", czy uroczystości celtyckie, wszystkie one miały jedną wspólną cechę: radości z pokonania mroków przez światłość, zwiastującego bliskie już przebudzenie się natury do nowego życia, zapowiedź lepszego, jasnego Jutra. Radością jeszcze większą poić musiała pamiątka narodzin Tego, co zwyciężył mrok piekieł. obudził całą ludzkość do żywota wiecz nego w chwale swej glorji, przybliża królestwo, „któremu niema końca". Do tych radości chrześcijaństwo dołączyło jeszcze nową radość: głosiło miłość braterską, wywyższenie maluczkich i uciśnionych. To też wszędzie, gdzie trwają zwyczaje ludowe, obchody podkreślają przedewszystkiem moment miłości w rodzinie, społeczeństwie.

Przejawia się to najczęściej i prawie powszechnie w zwyczaju wspólnej uczty. W Polsce i innych krajach słowiańskich spożywa się ją wieczorem w wigilję Bożego Narodzenia zazwyczaj w momencie, gdy na niebie ukaże się pierwsza gwiazda. Zasiada do niej cała rodzina wraz z domownikami. przyczem nierzadkim jest zwyczaj zapraszania do stołu bezdomnych. We Francji ucztę tę spożywa się dopiero po północy, po nocnem nabożeństwie. Nosi ona nazwę „revcillon" i w przeciwieństwie do uczty wigilijnej słowiańskiej, jest mięsną, przyczem głównemi potrawami jest indyczka i t. zw. „boudin". kiszka z krwi. W krajach germańskich i anglosaskich uczta przeniesioną jest na sam dzień Bożego Narodzenia. I tu również indyk, indyczka lub gęś stanowią danie najważniejsze. W Anglji nadto do tradycyjnych potraw należy t. zw. „Christmas pudding", niezwykle skomplikowana i ciężko strawna potrawa z łoju nerkowego z rodzynkami.

Troska o biednych w dzień Bożego Narodzenia przewija się wszędzie bardzo wyraźnie. Wspominany już słowiański zwyczaj zapraszania do stołu wigilijnego bezdomnych, tu : ówdzie w Anglji przejawia się zwyczajem urządzania specjalnej uczty dla służby w drugi dzień świąt, przyczem dawniej domownikom usługiwali do stołu sami właściciele. We Francji, krajach skandynawskich, a ostatnio i w Niemczech, dla biednych urządza się choinki na placach i ulicach, we Włoszech, Hiszpanji i wogóle krajach południowych organizuje się wesołe obchody na ulicach. Ciekawym zwyczajem jest w Anglji przygotowywanie na kilka tygodni przed świętami t. zw. „Christmas clubs", związków udostępniających wspólne spędzenie świąt najszerszym masom, dalej „Christmas boxing" tj. zbieranie ofiar na rzecz ubogich, wreszcie zanikające już śpiewanie pieśni (Christmas carols) przez dzieci i dorosłych (waits), za co doręcza się datki, podobnie jak u nas, również zanikającym, „kolędnikom". Sprawianie radości przez wzajemne obdarowywanie się upominkami jest zresztą powszechne, choć w wielu miejscach zwyczaj ten przeniesiono na dzień Nowego Roku.

Oprócz tych. wyraźnie z chrześcijaństwem stojących w związku zwyczajów, istnieje cały szereg zwyczajów czysto świeckich. Do nich przedewszystkiem należy choinka. Trudno określić pochodzenie tego zwyczaju, faktem jest, że znany on jest zarówno na Słowiańszczyźnie, jak w Niemczech, Włoszech (Albero di Natale), Francji (l'arbre de Noël), tak i w Skandynawji, a nawet w Anglji, dokąd bezwarunkowo przedostał się z kontynentu. Zwyczaj ten znany jest w Anglji, zwłaszcza w Szkocji (yule log), Francji (la buche de Noël lub „calandau"), Włoszech (ceppo di Natale), Niemczech i Skandynawji (Jul Block). Starym, celtyckich czasów sięgającym zwyczajem jest zawieszanie w Anglji we drzwiach jemioły i ozdabianie stołów i ścian gałązkami ostrokrzewu (holly).

Mówiąc o zwyczajach bożenarodzeniowych trudno nie wspomnieć o pieśniach okolicznościowych, polskich i słowiańskich „kolendach" i pastorałkach angielskich „Christmas carols", hiszpańskich „villancicos" i tylu in. wzruszających pomnikach poezji ludowej. Odbija się w nich zarówno czyste pierwotne uczucie podziwu dla niewysłowionej Tajemnicy Narodzenia, jak radość jej wypełnienia się, jak szczery sentyment i miłość. Zależnie od charakteru narodowego w pieśniach tych jedno lub drugie uczucie bierze górę, wszędzie jednak uderza niezwykła bezpośredniość. Opiewane postacie Jezusa, Marji, Józefa, pasterzy stają się bliskie, jakby wyrosłe w środowisku osób je opiewających. Zima w Betlejem staje się zimą północną ze śniegiem i lodem, stajenka okryta jest strzechą, pasterze niosą Świętej Dziecinie dary właściwe okolicy, gdzie pieśń powstała. To samo powtarza się w t. zw. „szopce", która jest spopularyzowanem echem średniowiecznych misterjów o Bożem Narodzeniu.

Wystawa „Nasze Mieszkanie".

W dniu 20 bm. otworzył imieniem Zarządu Ligi Propagandy Wytwórczości Krajowej w Krakowie p. Dr. Ludwik Merz — jeden z organizatorów Ligi — wystawę p. n. „NASZE MIESZKANIE" przy ul. Rajskiej 12.

W przemówieniu swem podniósł niezwykle trudne warunki, w których ze względu na ciężką sytuację gospodarczą, zarówno wystawcy, jak i organizatorzy wystawy pracowali. Jeżeli wystawa, mimo tych trudności tak doskonale wypadła, to jest to w szczególności zasługą Inż. Wierzchowskiego, który w roku bieżącym objął kierownictwo artystyczne i techniczne tej wystawy, oraz Dra Spitzera, który od początku istnienia Ligi prowadzi, jako dyrektor jej administrację. Istotnie, uderzającym jest wysoki poziom artystyczny całej wystawy.

Zarówno rozplanowanie, systematyczne ujęcie całości, jak i ugrupowanie poszczególnych stoisk przedstawia się doskonale. — Wprowadzono **zupełnie nowe ujęcie konstrukcyjne, które umożliwia skoncentrowanie uwagi na poszczególnych stoiskach. — Brak przeładowania pojedyńczych stoisk jest niezwykle dodatnią cechą charakterystyczną tej wystawy.**

Przechodząc z kolei do exponatów, należy stwierdzić podniesienie się ogólnego poziomu wytworów. Jeśli chodzi o **meble**, to wytwórcy krakowscy mają już zdawna ustaloną opinję.

W tym roku daje się zauważyć **pewne uspokojenie form modernistycznych**, które w latach ubiegłych nieco raziły. — Natomiast wytwórcy zwracają obecnie więcej uwagi na **dobór barw w kombinacjach drzewnych**, oraz na **jakość wewnętrznego wykonania**. — I tak obok surowców krajowych, widzimy egzotyczne gatunki drzewa importowanego, służące do uszlachetnienia naszej produkcji rodzimej, a więc **orzech włoski, kaukazki, australijski, różę indyjską, kanadyjską, brzozę polską i tak rzad kie już dzisiaj cedry libanońskie.** Wśród ekspo natów znajduje się cały szereg garniturów cał kiem pierwszorzędnych, które mogłyby bez obawy konkurować z meblami zagranicznemi. Niektóre bardzo pomysłowe i praktycznej kon strukcji — nawet patentowane — nadają się doskonale do obecnych mieszkań ograniczonych w powierzchni pokoi. Dowodem tej pomy słowości są najrozmaitsze kombinacje, a więc: pokój, w którym znajduje się do wysuwania na noc tapczan na 2 osoby, a służący w dzień jako pokój mieszkalny, bibljoteka, w której znajdują się specjalne pomieszczenia na lekką zastawę stołową, oraz na drobne części garderoby, będącą równocześnie szafą kredensową, jak i garderobianą. Obok tego jadalnie, sypialnie, pokoje męskie, saloniki itd.

Duży poziom poprawy należy zanotować **w dywanach robionych systemem smyrneńskim** w kraju. I tutaj daje się zauważyć **znaczne uspokojenie barw**, co powoduje pewną solidność wyglądu. **Dywan polski ma już swoją tradycję**, przejętą w wyzwolonej Polsce przez poważne firmy w Województwie Krakowskiem i Śląskiem.

Także wystawione kilimy przedstawiają się bardzo ładnie. Posiadamy obecnie w Polsce pewną ilość poważniejszych wytwórców, a głównym ośrodkiem tego przemysłu jest województwo krakowskie. Wytwórnie te współpracują z artystami-malarzami, wykorzystując ich wzory w swojej produkcji. Ponieważ kilimy operują w dużej mierze barwami jasnemi, przeto stanowią bardzo interesujące uzupełnienie mebli jaśniejszych a ożywienie pokoju ciemniej szego.

Wystawa „Nasze Mieszkanie" daje nam **przegląd porcelany** nietylko pięknej we formie i sposobie dekorowania, ale co najważniejsze, **bardzo taniej**. Oprócz porcelany stołowej, znajdują się piękne wyroby galanterji porcelanowej, nieustępującej zupełnie co do wykonania najlepszym wyrobom zagranicznym.

Szkło, które widzimy na wystawie wykazuje wszelkie zalety nowoczesnego kierunku. **Najczęściej bez szlifu, bez ozdób. wabi szlachetną linją i pięknemi barwami.**

Bielizna skromna i wykwintna, wreszcie srebra i obrazy dopełniają całości.

Reasumując, podnieść należy zasługę organizatorów wystawy i wyrazić życzenie, aby wy siłki te nie zostały bez rezultatu i aby Instytucja łącząca tak umiejętnie piękne z pożytecznem wystawy takie jaknajczęściej urządzała, a frekwencja publiczności jest zapewniona.

Telegramy.

Żadne pakty nie pomogą.

Głos angielskiego dziennika.

Warszawa, 23. XII. (Tel. wł.) Konserwatywny angielski dziennik **„Morning Post“** nie wierzy w dobrą wolę Niemiec i nawiązując do proponowanego paktu 10-letniego pisze, **że żadne pakty i deklaracje nie zdadzą się na nic, o ile polityka Niemiec będzie nastawiona** na wojnę. Zawarcie paktu o nieagresji na lat dziesięć może być bardzo na rękę narodowi, któryby nosił się z myślą o wojnie, o ileby ten naród liczył się z tem, że nie uskuteczni swoich przygotowań w krótkim czasie. Dziennik zastrzega się, że bynajmniej nie posądza Hitlera o zamiary wojenne, Hitler wysuwa jednak żądania, na które sąsiedzi Niemiec nie mogą się zgodzić. Dlatego sądzi dziennik — prawdziwem zabezpieczeniem pokoju nie jest „zasada jednomyślności“, ani też „zasada bezpieczeństwa“, lecz rzecz znacznie prostsza, a mianowicie **porozumienie między Francją, a Anglją o wzajemnej obronie obu krajów.** Jeżeli takie postawienie zagadnienia pokoju będzie poparte odpowiedniemi zbrojeniami, **to wtedy nie będzie wojny,** bowiem duch militarny będzie zniweczony, wobec tego, że nie będzie on mógł osiągnąć swego celu drogą wojny.

Spory wśród protestantów niemieckich.

Berlin, 23. 12. (PAT.). Założyciel i dotychczasowy kierownik narodowo - socjalistycznej organizacji kościoła ewangelickiego „Deutsche Christen“, biskup luterański **Hossenfelder** ustąpił ze stanowiska przywódcy związkowego. Hossenfelder złożyć ma również urząd wiceprezydenta najwyższej rady ewangelickiej staropruskiej unji ewangelickiej. Dymisja ta pozostaje w związku z tarciami w łonie kościoła ewangelickiego między grupą ortodoksów i t. zw. nordystów. Komunikat urzędowy zapowiada wydanie zarządzeń, mających na celu wyeliminowanie z organizacji „Deutsche Christen“ walk o supremację polityczną między poszczególnemi grupami, oraz **unifikację ruchu ewangelicko - kościelnego z narodowo socjalistycznym.**

B. MIN. HIRTSIEFER SKAZANY NA 2 LATA WIĘZIENIA.

Berlin, (PAT.). B. pruski minister opieki społecznej i przywódca centrum katolickiego Hirtsiefer wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany został winnym przekupstwa i skazany na 6 miesięcy więzienia, oraz pozbawienia praw obywatelskich na okres 3 lat. Sąd zastosował wobec Hirtsiefera najwyższy wymiar kary. Akt oskarżenia zarzuca Hirtsieferowi, że dał się przekupić przez jedno z towarzystw budowy mieszkań, udzielając mu subwencyj z funduszu skarbu pruskiego.

Wielka ankieta na temat pokoju.

Paryż. (PAT). Wydawnictwo „Societe des Publications Univeselles“ ogłosi pod nazwą „Pax Mundi“ wyniki interesującej ankiety międzynarodowej na temat pokoju światowego.

Zbiorowe to dzieło ze wstępem E. Herriota składać się będzie z artykułów i oświadczeń na temat pacyfizmu, przesłanych przez najsłynniejsze osobistości z całego świata. Pomiędzy innymi figurują: Paul Boncour, Branly, Baldwin, Chiappe, Francois Poncet, Chautemps, Henri de Jouvenel, Hanotaux, Masaryk, Poincare, Politis, Venizelos, Lyavtey, Petain, Pershing, Weygand, Benoit, Claudel, de Nolhac, Pirandello, Tagore, Bernhard Shaw, Wells, Mac Donald, de Monzie, Maurras. Przytoczone też będą oświadczenia zmarłych osobistości, jak: Foch, Joffre, kardynał Lucon, Balfour, Clemenceau, Doumer i in.

Lubbe skazany na śmierć.

Lipsk. 23. XII. (PAT.). Ostatni dzień sensacyjnego procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w Trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galerje dla publiczności zapełniono do ostatniego miejsca. Również i prasa zjawiła się niezwykle licznie. Obecna była również żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Popowa.

Z kilkuminutowem opóźnieniem wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego **oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew pozostali uwolnieni, oskarżony van der Lubbe natomiast skazany został za zdradę stanu w połączeniu z ciężkiem podpaleniem Reichstagu i trzech dalszych budynków publicznych na karę śmierci i dożywotnią utratę praw obywatelskich.** Koszta sądowe ponosi skarb państwa.

Oskarżeni wyrok przyjęli spokojnie. Van de Lubbe pozostał ten sam niewzruszony i całkiem apatyczny.

MOTYWY WYROKU.

Lipsk. (PAT.). We wstępie uzasadnienia wyroku przewodniczący stwierdził, że **Van der Lubbe musiał mieć wspólników** z pośród partji komunistycznej, ponoszącej moralną odpowiedzialność za zdradę. W stosunku do oskarżonego **Torglera, Tanewa, Popowa i Dymitrowa rozprawa główna nie ujawniła cech współudziału w zbrodni,** aczkolwiek istnieje uzasadnione przypuszczenie, iż komunizm **jest głównym ośrodkiem,** z którego rozchodziły się nici podpalenia Reichstagu.

Uzasadnienie wyroku poświęca również słowa krytyki „księdze brunatnej“ i londyńskiej **komisji prawniczej.** Zbrodnia podpalenia Reichstagu — ciągnął dalej przewodniczący — **miała znaczenie wybitnie polityczne i służyć miała komunizmowi jako sygnał rewolucyjny.** Minister Goebbels powiedział słusznie, że narodowi-socjaliści, którzy większość społeczeństwa od stycznia b. r. mieli już za sobą, nie potrzebowali uciekać się do nielegalnych środków przewrotu. Dla nich wynik wyborów z dnia 5 marca b. r. był już przesądzony. **Że współwinnych zbrodni szukać należy w łonie partji komunistycznej,** dowodzi fakt, iż **van der Lubbe w pojęciu trybunału jest komunistą.** Dalej uzasadnienie zawiera wielką ilość zarzutów pod adresem wywrotowej akcji niemieckiej partji komunistycznej. Na zakończenie wreszcie przewodniczący stwierdził że czyn Holendra posiada wszelkie znamiona hasła przewrotu, a wobec tego van der Lubbe zgodnie z brzmieniem § 81 i 83 niemieckiego kodeksu karnego **musiał być skazany na karę śmierci.** Pozostałych oskarżonych z braku dowodów winy należało uwolnić. Na tem o godzinie 10.30 rozprawę zakończono. Pod koniec Dymitrow usiłował jeszcze zabrać głos, przewodniczący jednakże kategorycznie prośbę jego odrzucił.

Tak więc sensacyjny proces o podpalenie Reichstagu znalazł dziś swój epilog.

Paul Boncour przyjedzie wraz z min. Beckiem na 3 dni do Warszawy.

Warszawa, 23. 12. (Telef. wł.). **„Nowiny-Codzienne“** donoszą, że min. Beck wyjeżdża do Genewy 11-go stycznia na posiedzenie Rady Ligi Narodów. Na styczniowej sesji Rady Ligi Narodów min. Beck będzie przewodniczył, gdyż obecnie **kolej przewodniczenia przypada na przedstawiciela Polski.**

W Genewie min. Beck spotka się z Paul Boncourem i Beneszem i wtedy ustalony zostanie termin przyjazdu Paul Boncoura do Warszawy. Prawdopodobnie min. Benesz będzie towarzyszył Paul Boncourowi w podróży do stolicy Rzplitej. **Minister spraw zagranicznych Francji zabawi u nas trzy dni. Przypuszczalnie termin przybycia Paul Boncoura do Polski ustalony zostanie na 17-go stycznia.**

Program rządu Lerrouxa.

Rewolta anarchistyczna w Hiszpanji przyspieszyła utworzenie rządu umiarkowanego, opartego głównie na centrum. Jest w nim stosunkowo dużo polityków, którzy kierowali państwem w okresie porewolucyjnym. Będzie to jednak, jak przypuszczają, gabinet przejściowy, po którym nastąpi rząd wyraźnie prawicowy.

Szefem rządu jest Lerroux. Dnia 19-go grudnia złożył on w parlamencie pierwsze programowe oświadczenie. Zaznaczył w niem, iż rząd dąży do przywrócenia pokoju społecznego i ugruntowania praworządności. Zapowiedział reformę ustaw, podyktowanych interesami partyjnemi. Co do ustawodawstwa religijnego, to Lerroux stanął na stanowisku, że należy szanować wolność sumienia. Dalej zapowiedział zrównoważenie budżetu, przeprowadzenia reformy rolnej i podjęcie wielkich robót publicznych.

O wojsku powiedział, że trzeba w nie tchnąć nowego ducha i znieść różnice klasowe.

W dyskusji zabrał głos między innymi przywódca katolickiej Accion Popular, poseł Gil Robles. Oświadczył on, że jego stronnictwo poprze rząd, gdyż nie przyszedł jeszcze czas na utworzenie gabinetu o charakterze wyraźnie prawicowym. Polityka prześladowań religijnych musi się skończyć. Powinna się ukazać nowa ustawa amnestyjna oraz ustawa o pomocy dla bezrobotnych. W sprawie rolnictwa wypowiedział się Gil Robles za reformą w kierunku zwiększenia małych gospodarstw. Wreszcie zażądał Gil Robles podjęcia rokowań z Watykanem, celem zawarcia konkordatu.

HISZPANJA NAWIĄZUJE ROKOWANIA ZE STOLICĄ APOSTOLSKĄ.

Paryż (PAT.). Z Madrytu donoszą, że **rząd Hiszpanji zdecydował się nawiązać rokowania ze Stolicą Apostolską. Według wszelkiego prawdopodobieństwa początkowo ustalony będzie modus vivendi zanim zawarty zostanie konkordat, regulujący stosunki między Watykanem a Republiką Hiszpańską. Na pierwszego ambasadora Hiszpanji przy Stolicy Apostolskiej upatrzony jest Sanchez Albornez, b. minister spraw zagranicznych.**

KONWENCJA KOLEJOWA WŁOCH Z WATYKANEM.

Cita del Vaticano (PAT.). W apartamentach kardynała sekretarza stanu podpisana została **konwencja kolejowa między Włochami a Stolicą apostolską.** Konwencję podpisał z ramienia Watykanu J. E. kardynał sekretarz stanu Eugenjusz Pacelli, z ramienia królestwa Italji hr. de Vecchi di val Cismon, ambasador królestwa Italji przy Stolicy Apostolskiej.

Umowa handlowa ze Szwajcarją zawarta

Bern (PAT.). **Ubiegłej nocy dokonano parafowania traktatu handlowego polsko-szwajcarskiego. Ostateczne podpisanie umowy, które na razie zostało odłożone ze względów technicznych, przewidziane jest w początkach stycznia.**

Nowi notarjusze w Warszawie.

Warszawa, 23. 12. (Telef. wł.). Ogłoszono w notarjacie warszawskim zwolnienia i nominacje. Zwolnienia obejmują powszechnie znanych i bardzo szanowanych notarjuszy. Nowymi notarjuszami zostali mianowani: **dotychczasowy wicewojewoda warszawski Włoskowicz, członek Akademji Literatury Bolesław Lessman, względnie Leśmian, b. naczelnik Wydz. Person. Min. Spraw Wewn. Zygmunt Zabierzowski, major dyplomowany Lucjan Gostyński, dr. Stefan Benedykt, rejentem hipotecznym Stanisław Małachowski - Łęczycki.**

Aresztowanie żony adwokata.

Warszawa, 23. 12. (Telef. wł.). Wielkie wrażenie w adwokackich i handlowych sferach Warszawy wywołała wiadomość o aresztowaniu z nakazu prokuratora Goetla, **właścicielki sklepu mód i składu kapeluszy Gust. Meiersonowej, żony jednego z adwokatów warszawskich.** Meiersonowa prowadziła sklep pod nazwą „Gustawa“ przy ul. Kruczej. Aresztowanie Meiersonowej nastąpiło w związku z nową aferą przemytniczą, wykrytą w dniach ostatnich. Przemycano drogą nielegalną do Polski kapelusze męskie i damskie. Po przesłuchaniu Meiersonową osadzono w celi więziennej przy ulicy Daniłowiczowskiej.

Wybuchł gazu wysadził dom.

Jasło, 23. 12. (Telef. wł.). **Dziś w Jaśle wybuch gazu wysadził dom w powietrze. Właścicielka jednego z domów przy ulicy Szajnochy, Marja Trzaskosiowa zeszła do piwnicy wraz ze służącą Janiną Gawlik z lampą naftową, gdź chciała zbadać przyczynę ulatniania się gazu. W momencie, gdy obie znalazły się w piwnicy, nastąpił wybuch, który zniszczył dom. Obie kobiety odniosły ciężkie obrażenia i zostały przygniecione gruzami domu. W stanie ciężkim przewieziono obie do szpitala.**

Świętokradztwo na Kujawach.

Warszawa, 23, 12. (Telef. wł.). Nieznani sprawcy dostali się do kościoła parafjalnego w Solcu Kujawskim i po rozbiciu tabernakulum skradli dwa kielichy srebrne, złocone o wartości 1.500 zł.

Wybory do senatu rumuńskiego.

Bukareszt, (PAT.) Wybory do senatu odbyły się w całym kraju w zupełnym spokoju. Wszędzie przeszli kandydaci stronnictwa liberalnego z wyjątkiem 3 departamentów w Siedmiogrodzie, gdzie odniosło zwycięstwo **3 kandydatów węgierskich.** W dniu wczorajszym obrano 113 senatorów. Ostateczne rezultaty wyborów ogłoszone będą jutro. Pozostaje do wybrania jeszcze 91 senatorów, których wybiorą izby handlowe ,rolnicze i przemysłowe, uniwersytety, rady komunalne i rady departamentów.

Korporacjonizm wsi belgijskiej.

Pomijamy tu wszelkie teoretyczne wywody na temat korporacjonizmu czy tradycjonalizmu francuskiego i romantyzmu dawniejszego, czy dzisiejszego uniwersalizmu — lub katolicyzmu, jako przesłanek aktualnej myśli korporacyjnej, a przystępujemy bezpośrednio do rzeczy samej.

Pod wrażeniem krwawych zajść, jakie miały miejsce w r. 1886 na ulicach Brukseli i innych ośrodków przemysłowych belgijskich za sprawą agitacji socjalistycznej, katolicy urządzili w Leodjum zjazd „prac społecznych". Zagadnął na nim dowcipnie także pewien mowca, przybyły z Niemiec, mówiąc: Jakto, niesforne, dzieci dostają wszystko, a potulne — nic? Na skutek tej interpelacji przedstawił hr. de Loë działalność społeczną nadreńskich związków chłopskich. Wśród zebranych był obecnym także Ks. J. Ferd. Mellaerts, proboszcz małej parafji flamandzkiej Goor, przyszły twórca belgijskich gild włościańskich. Powróciwszy ze zjazdu powiedział sobie: Ja miłuję mój lud i znają mię chłopi. Nie mogę pozwolić na to, by byli nadal ofiarą swej niemocy. Pójdziemy śladem chłopów nadreńskich.

Jak pomyślał, tak zrobił. Wziął się zaraz do czynu. Zwołał bezzwłocznie członków Towarzyswa św. Wincentego a Paulo na zebranie, przedstawił im korzystną działalność średniowiecznych korporacyj, oraz korzyści płynące ze zrzeszeń rolniczych w Niemczech i zwrócił się do nich z zapytaniem, czyby nie zechcieli uczynić czegoś podobnego w Gorr. Włościanie jak zazwyczaj przyjęli myśl z niedowierzaniem. Kochali jednak swego proboszcza i nie chcąc mu robić przykrości, dali mu swe 7 głosów. Tak powstała na ziemi belgijskiej pierwsza korporacja rolnicza, której założyciel dał nazwę „Boergilde" zapożyczoną od pojęć średniowiecznych.

Przyjęła ona charakter stowarzyszenia parafjalnego, zawodowo-rolniczego o podkładzie religijnym i korporacyjnym. Dlatego w dniu zebrań członkowie wpierw słuchali Mszy Św. lub przynajmniej udawali się do kościoła, a potem dopiero do lokalu gildy, gdzie obradowano nad swemi sprawami rolniczemi.

Do rozszerzenia gild po kraju przyczyniło się wielkie zebranie rolników urządzone w czerwcu 1890 r. w Lowanjum, za staraniem parlamentarzysty katolickiego Jerzego Helleputte'a, na którem przedstawiono plan zakładania w całym kraju zrzeszeń rolniczych na wzór gildy w Goor. Rzecz wzięła pomyślny obrót. Już w pierwszym roku powstało 49 gild lokalnych, które sfederowały się w związek pod nazwą „Boerenbond". Nazwa ta utrzymała się do dziś. Członkowie otrzymywali pismo tygodniowe za niską opłatą roczną i prawo do wspólnego nabywania artykułów pierwszej potrzeby dla rolnictwa.

Od powstania Boerenbondu rozpoczęła się właściwa działalność korporacyjna gild lokalnych. On stał się głównym ośrodkiem ruchu ludowego. Terytorjalnie objął nie całą Belgję, lecz jedynie włościan flamandzkich. Jego założyciel ks. Mellaerts dał mu taką definicję: Jestto liga, złożona z korporacyj parafjalnych, które są niczem więcej jak związkami zawodowymi włościan. (Il est une ligue formée des corporations paroissiales qui sont autant d'unions professionelles des paysans). Boerenbond postanowił wziąć w obronę wszystkie interesy swych członków, być pomocnym całej klasie rolniczej, uczynić ludność rolniczą silną klasą zawodową, należycie uświadomioną, o głęboklem poczuciu chrześcijańskiem, zaspokajać potrzeby stanu włościańskiego, wchodzące w zakres tak kultury ogólnej jak zwłaszcza rolnictwa przy pomocy różnych instytucyj socjalnych i gospodarczo-spółdzielczych.

Realizacja programu szła etapami. W pierwszych latach zajmowano się wyłącznie małymi rolnikami, którzy wskutek przesilenia gospodarczego żyli w nędzy. Po wojnie przyłączyła się do Boerenbondu wielka liczba dzierżawców (w Belgji wysoki procent ziemi użytkowej pozostaje w dzierżawie. We Flandrji dochodzi do 85 proc.). Boerenbond stał się organizacją, obejmującą cały stan rolniczy. Spełnia on rolę nietyle unji zawodowej, jak to czynią zawodowe związki robotnicze, ile raczej korporacji stanowej, obejmując oprócz właściciela dzierżawcę, zarządcę, robotnika, gospodynię domu i rodzeństwo, czyli wszystkie czynniki wchodzące w zakres pojęcia stanu rolniczego. Ustrój Boerenbondu i jego działalność są przeto realnym obrazem pojęcia i istoty idei korporacyjnej, przystosowanej do dzisiejszych stosunków.

Gdy chodzi o szczegółowe przedstawienie budowy ustrojowej i działalności Boerenbondu, wnikać tu nie możemy. Musimy jedynie poprzestać na ich rejestrze [1]).

Na pierwszy rzut oka Boerenbond występuje jako olbrzymia instytucja, mająca swe biura, kantory i składy oraz siedziba w Lowanjum przy ul. Recollets 15. Stąd Boerenbond uchodzi często mylnie za przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe, nie za organizację społeczną. Boerenbond jest wyłącznie organizacją społeczną, którą można nazwać chlubą flamandzkiego ludu wiejskiego, zawdzięczającą swój niebywały rozkwit utalentowanym i wielkodusznym kierownikom, jakoteż niezwykle rozległej i umiejętnie do potrzeb włościan, jako małych rolników dostosowanej działalności.

Co do jego ustroju organizacyjnego można go rozpatrywać pod dwojakim kątem widzenia: a) jako federację rolniczych gild miejscowych, b) jako zespół szeregu instytucyj i zrzeszeń centralnych.

Boerenbond jest przedewszystkiem federacją gild miejscowych. Gilda jest macierzystem zrzeszeniem lokalnem, a Boerenbond jej nadbudową związkową, tak jak jest M. T. R. dla naszych Kółek rolniczych. Gilda jest zrzeszeniem czynu bez osobowości prawnej, raczej tylko kierowniczym komitetem, a dopiero w jej łonie powstają zrzeszenia jako jej sekcje, odpowiadające potrzebom rolnictwa, mające własne zarządy i własną administrację, lecz są od gildy zależne. Istotę gildy stanowią przeto dwa składniki: zarząd czyli komitet i sekcje. Tego rodzaju ustrój uwzględnia zasadę rozległej decentralizacji, jak zarazem ścisłej jedności.

Gildy belgiskie cechuje silne piętno katolickie i ścisły stosunek z Kościołem. Gilda jest złączona z ustrojem parafji. Proboszcz jest z urzędu jej dyrektorem duchownym, który na każdem zebraniu miesięcznem wygłasza religijną naukę według dyrektywy organu „Notre Guide", nadaje gildzie piętno chrześcijańskie, jest czynnikiem o wielkim wpływie, niemal decydującym. Moment religijny uwidacznia się szczególnie w sekcjach młodzieży i kółkach naukowych. Liczba gild doszła w r. 1930 do 1228, liczących 127 tys. członków.

Lecz nietyle gildy miejscowe, ile raczej Boerenbond, jako ich federacja, przedstawia właściwy obraz struktury organizacyjnej, aktywności i potęgi.

Wewnętrzny ustrój Boerenbondu stanowią również jak w gildach dwie składowe jego części: Generalny Sekretarjat i sekcje centralne, jako organy wykonawcze, władze ustawodawcze stanowią Dyrekcja, Rada Naczelna, i Walne Zebranie. Generalny Sekretarjat prowadzi akcję socjalną, a sekcje działalność handlowo-gospodarczą.

Z pośród wszystkich oddziałów Boerenbondu pierwsze miejsce zajmuje Generalny Sekretarjat, na którego czele stoi obecnie Ks. Jan Edward Luytgaerens następca zmarłego w r. 1925 Ks. Mellaertsa. On zarządza centralą Boerenbondu i wszystkie jego instytucje są mu podległe. Do czynności Generalnego Sekretarjatu należą: 1) działalność religijno-moralna. Generalny Sekretarz jest duchownym kierownikiem Boerenbondu; 2) wydawnictwo czasopism jako organu tygodniowego De Boer, miesięcznika kierowniczego Onze Guiels, miesięcznika naukowego Onze Ploeg, organu gospodyń wiejskich De Boerin, i okolicznościowych broszur; 3) Konferencje, urządzane przez inspektorów i inspektorki (około 6 tys. rocznie); 4) szkolnictwo rolnicze, prowadzone nader intensywne; 5) konkursy i wystawy. 6) Dnie Społeczne, urządzane corocznie między świętem Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem, odbywane przez 3 dni z wielką zewnętrzną okazałością i urozmaiceniem; 7) obrona interesów rolniczych u władz administracyjnych i podatkowych; 8) zakładanie bibljotek rolniczych przy gildach, prowadzenie zbioru publikacyj czasopism i bibljoteki społeczne przy Boerenbondzie; 9) udzielanie porad przez prawników, inżynierów i weterynarzy; 10) prowadzenie selekcji nasion i roślin; 11) udoskonalenie hodowli bydła i organizowanie syndykatów; 12) zakładanie nowych sekcyj i gild, wyszkalanie kierowników, działaczy i funkcjonarjuszy gild; 13) zakładanie federacji katolickich radnych gminnych. 14) współpraca z federacjami okręgowemi w akcji socjalnej i politycznej.

Jak z przytoczonego rejestru funkcyj wynika, na barkach Generalnego Sekretarjatu spoczywa całe życie organizacyjne i intelektualne Boerenbondu. W jednej dużej sali mieści się około 20 biur, przy których pracują pierwszorzędne siły ze świata adwokackiego, ekonomistów, inżynierów, agronomów, literatów, społeczników, redaktorów.

Drugim organem centralnym o znaczeniu pierwszorzędnem dla Boerenbondu jest oddział inspekcyjny. Jest on łącznikiem między zrzeszeniami lokalnemi a Generalnym Sekretarjatem, jakoteż zewnętrznym wyrazicielem akcji centralnej. Inspektorowie, przydzieleni do poszczególnych okręgów mają funkcje nader różnolite. Głównym ich obowiązkiem jest generalna kontrola wszystkich zrzeszeń Boerenbondu. Na czele sekcji inspekcyjnej stoi Ks. Borremans, dyplomowany agronom, mający tytuł generalnego inspektora. Sprawozdania Boerenbondu stwierdzają, jak oddział ten pracuje z niezmordowaną ofiarnością, mając za sobą np. w r. 1931 ponad 9 tys. odbytych podróży, a 2.370 urządzonych konferencyj, dopilnowując bacznie, by w zrzeszeniach panował duch korporacyjny o zasadach religijno-moralnych pod kątem różnorakich potrzeb socjalnych ludności włościańskiej.

Boerenbond zwrócił także uwagę na znaczenie niewiasty w gospodarstwie włościańskiem. Począł najpierw tworzyć koła gospodyń jako sekcje gildy parafjalnej. Następnie od r. 1911 przystąpił do założenia oddzielnej Ligi gospodyń wiejskich (Ligue des Fermières), jako centralnej sekcji Boerenbondu. Jej działalność jest wyłącznie wychowawczo-socjalna, prowadzona pod kierownictwem własnych inspektorek, zapomocą kwartalnych zebrań, licznych konferencyj (w r. 1931 w liczbie 4.196), kółek naukowych, dni społecznych ogólnych i dla kierowniczek konferencyj, Kongresów, kursów skróconych, opieki nad dzieckiem, rekolekcyj, nauki gospodarstwa domowego, jako wykształcenia zawodowego córek rodzin wiejskich, dostosowanego do rolnictwa. Liga wydaje własny organ „De Boerin". Akcja Ligi i kół lokalnych odbywa się według ściśle opracowanego planu rocznego, jak to podpisany osobiście mógł stwierdzić. Liczba kół lokalnych osiągnęła cyfrę 914, liczących 107 tys. członków, w czem 73 tys. kobiet, a 24 tys. dziewcząt.

Od r. 1925 tak Boerenbond jak Liga gospodyń, poczęły organizować rolniczą młodzież męską i żeńską. Przy wstępnej propagandzie posługiwano się nabożeństwami kościelnemi, manifestacjami religijnemi i rozrywkami. Wyniki okazały się nader pomyślne. Sekcje młodzieży stanowią część organizacyjną gild i kół gospodyń. Młodzież bierze czynny udział w zebraniach gild, Dniach Społecznych, manifestacjach regjonalnych. Ich federacje przynależą także do Akcji Katolickiej t. zw. Aseżibe, biorąc masowy udział w jej występach publicznych. Na czele młodzieży męskiej stoi Ks. Engelen, autor podręczników. Liczba zorganizowanej młodzieży męskiej doszła w r. 1931 do liczby 16,7 tys., młodzieży żeńskiej 10,9 tysięcy.

Na działalność Boerenbondu składa się akcja gospodarczo-handlowa. Również na tem polu działalności, Boerenbond osiągnął niebywałe rezultaty. Kiedy Ks. Mellaerts zakładał pierwszą gildę, przyświecały mu dwie myśli w podjętej pracy. Jedną była idea korporacyjna, a drugą idea spółdzielczości. Na czoło wysunęła się sekcja zakupna artykułów rolniczych (nasion zbożowych i nawozów sztucznych, karmy dla bydła i drobiu, maszyn). — Akcja odbywa się za pośrednictwem gild, w których do r. 1931 powstało 1218 sekcyj, dając obrotu 352 milj. fr. Sekcja centralna przyszła do posiadania własnych młynów i 179 magazynów.

Boerenbond prowadzi także olbrzymią akcję kredytową. Na 1540 kas spółdzielczych, istniejących w Belgji, do Kasy centralnej Boerenbondu należało 1080 w r. 1931. Wszystkie kasy w kraju tworzą 8 federacyj. Kasy Reiffeisena, przynależne do Boerenbondu, przewyższają swą siłą finansową wszystkie inne 7 razem wzięte. Kasa centralna Boerenbondu potrafiła zorganizować kredyt długoterminowy. Obraca kapitałem, wynoszącym dwa miljardy 45 milj. franków. Owe olbrzymie zasoby finansowe świadczą o potędze finansowej organizacji, a zarazem o stanie zamożności belgijskiego włościaństwa.

Do akcji gospodarczo-socjalnej Boerenbondu należą także różnego rodzaju ubezpiepieczenia, czego nie spotykamy gdzieindziej. Są one dziełem ostatnich lat. Organizacja posiada własne ubezpieczenie od ognia, na życie, od gradu, na wypadek nieszczęśliwy, bydła i koni pociągowych. Jedne z nich prowadzi samodzielnie, inne jako agencje towarzystw ubezpieczeniowych.

Wkońcu dodajmy, że Boerenbond wspólnie z Ligą chrześcijańskich pracowników prowadzi wielką spółdzielnię spożywczą p. n. Bien-Etre (Dobrobyt), posiadającą w r. 1931: 426 sklepów z obrotem rocznym 55.5 milj. fr. i liczbą kupujących wynoszącą 26.930 osób. Członkowie otrzymali bonifikację w sumie 3,5 milj. fr. Czysty zysk obraca się na utrzymanie chrześcijańskich sekretarjatów społecznych.

Belgja uczy, jak należy na wsi działać społecznie. Oby przykład katolickich włościan flamandzkich pociągnął za sobą wynędzniałą wieś polską.

X. A. MYTKOWICZ.

[1]) Bliższe szczegóły poda podpisany w tygodniku lwowskim „Katolicki Głos Pracy" (ul. Piekarska 23).

Uroda Słowacji.

Tatry skalne, Fatra halna i Góry Kruszcawe ze złotem, srebrem, miedzią i ołowiem, a także żelazem, trzy wyspy górzyste między wodami Wagu i Orawy, Hronu i Dunaju, zwały pagórków, przecięte głębokiemi szumiących wód jarami, od stoku Kruszcowych ku wyspie Żytniej najżyźniejsze pole, na brzegach zaś Turca Turczańska zahrada, a na środku Dziumbier z widokiem po Tatry i Małe Karpaty, z rozejrzeniem w dal mglistą nad Dunaj i Cisę — to ziemia słowacka: **Slovensko.**

Żrenica niebios widokiem zielonych gór i kwietnemi łąkami, barwnemi ogrodami i polem, wyzłacanem pszenicą, posrebrzanem żytem, bawi żrenicę człowieka. Miast-ogromów nie dojżysz, jedno się tylko nad Dunajem szerzej rozłożyło u brzegu i na pagórki się wyspinało — Bratislawa. Natomiast **hrady** i zamczyska, ledwieś jedno ujrzał, już drugie się zjawia, czy idziesz, czy jedziesz, wzrokiem górnym o nie się spotkasz. A jest ich walna liczba, jakby z okolicznych ziem i krajów tutaj się zleciały. Siedzą jak sępy lub sowy na skałach, starość im pierze wyskubała, skrzydła połamała, wiele ich bez głowy i dzióba, ale pazurem wpiły się w skałę, że ani czas swym zębem rozgryźć, ani wicher piorunem ich zwalić do cna nie potrafił. Zamczyska królewskie, książęce i pańskie błyszczą jak klejnoty na koronie, bo tarcz słowackiej krainy koronę węgierską kształtem naśladuje.

Góry i wody, lecz nie same rzeczne, nie same słodkie. W Rużomberku na środku ulicy bije studnia szczawy, przy ulicy w ogródku zaraz obok źródło kwaśnej wody, nie masz wsi prawie, gdzieby „medokysz" żelazisty nie tryskał z łąki czy zpod stopy górskiej. Bogactwo wód **mineralnych** szczególnie wielkie w Slovenskej Krainie: **Herlany** z gejzerem, **Smokovce, Tatrzańska Łomnica, Szczyrba, Lubochnia,** Sliacz, **Trenczańskie Cieplice, Piesztiamy...** któż u nas nawet ich nie zna, że zbyteczne wymieniać.

Skarby szczególne i piękno osobliwe kryje ziemia słowacka jednak pod skorupą skalną i leśną. Kraj **pieczar i jam:** za Szczawnicą Grota Aksamitka, pod Tatrami Groty **Bialskie,** w Liptowskiem grota **Važecka,** cuda niewychwalone w **Demanowej,** a w **Dobszynie** pieczara lodowa, daleko na wschodzie **Jasowskie** jaskinie, w których się husyci obwarowali, na pograniczu madziarsko-słowackiem Hosusowskie czyli **Domicy** pieczary, a pod Małemi Karpatami za Devinem jaskiniowy tunel ze Słowacji do Moraw. Jasov i Domica okazały się siedzibą czy schroniskiem przedhistorycznego człowieka, zostawił on tu ślady dłuższego osiedla, zostawił czerepy naczyń, przedmioty używalności codziennej, a nawet znaki graficzne na ścianach. Wewnętrzna uroda Słowacji zwabia świat wszystek turystyczny pod Tatry. Malowniczy raj stalaktytów i żywych jeszcze „krapników" nad huczącym potokiem w głębi zamkniętej góry — to skuteczny pedagog, uczący o wielkości Boga, a zarazem zdrój natchnienia — dla kompozytora **Janaczka.**

Na ziemi tej i wioska jest osobliwa. „Dedinka" czy lasy" lub „kopanice" inne tu, niż gdzieindziej za Wagiem lub Dunajem. A i lud w nich mieszka też znamienny. W sąsiedztwie siedziby praczłowieka z Domicy mieszka sobie i dziś jeszcze osobliwy pierwotniak detwański, rosły, z warkoczami, co sam sobie panem i własnym się tylko, wcale nie uczonym, ale naturalnym rozumem kieruje. Detva to matecznik ludzki! Cywilizacja go niestety wnet popsuje, skoro jeno kolejowa linja nowej transwersalki — a to już za rok — będzie ukończoną. Zęby siekier i węże pił podgryzą prastare ściany leśne, „Europejczyk" z plecakiem runie tu gromadnie i cudzoziemczyzna zaleje grunt swojskiej rodzimości.

Detvan symbol Słowacji. Lud słowacki śpiewny i rozkochany w pieśni, on jeszcze dziś tworzy poezję homerycko-elegijną. Aojdą i guślarem jest każdy „szuhaj", każde dziewczę słowackie. Artystyczna, literacka **poezja** tu wyrosła z ludowej i od niej przejęła i rytm i obraz i słowo. Poezją żyje dusza dziecka nawet, gdy

dla otoczenia zagadkę układa. Boga, ziemię, wiatr i noc tak zagadka ich określa:

Otec vysoky — mat' sziroka,
syn otrhany — dcera hlucha.

Albo inne:

Pole nemerane (nie mierzone)
stado neczitane (nie rachowane)
pastier reżkaty — to ma być: niebo, gwiazdy i miesiąc.

Lub:

Jeleń more preskoczi,
ani rohy nezmoczi (księżyc).

Wreszcie:

Jedno beżi, — druho leżi,
tretie sa nań diva, — sztvrte blavoll, kyva.
(Potok, piasek, brzeg i wierzba).

I temi skarbami ducha zaopiekowała się już Matica Slovenska i grube tomy już zbiorów tej **poezji ludowej** we wszelkich odcieniach zebrała. Wnet powstanie i Kolberg słowacki, tem oryginalny, że melodje wprost z nut ludowych przeniesione już zostały na płyty fonograficzne, aby stać się arką przymierza między dawnemi a nowemi laty. Podobnie uczyniła ze zwyczajami i zabawami ludowemi i utrwaliła je we **filmach**. Film „Zem zpieva" wzbudził zachwyt nawet Paryża.

Piękno Słowacji prosto wyraził Joża Upřka w obrazku barwnym, którego treścią jest barwna łąka i pod wiśnią czy jabłonią kwitnącą siedzi kwitnące dziewczę, kwitnąco ustrojone i ręczną robótką zajęte. Tworzy ornament dekoracyjny. Ornament — objawienie iskry niebieskiej w duszy słowackiej, — raj myśli ludowej, oderwanej od ciężkiej pracy i troski życiowej, — element specyficzny w tkaninie życia duchowego, a pośrednio i fizycznego.

Słowacka **sztuka ornamentalna** zachwyca nas wielką rozmaitością kompozycji i wznieca podziw przez coraz odmienną stylizację. Dość wstąpić na wiejski cmentarz, co krzyż, to inną ma rzeźbę, każda ściana drzewna innemi zapełniona ornamentami. Albo w domu zwykłym gazdowskim, ławy i stoliczki to już wiadomo, ale ściany kuchennej nawet izby, a dopieroż ubranie, wszystko błyszczy sztuką, wszystko tchnie artyzmem. Czepiec, chustka, gunia, wyozdobione ludową sztuką, bu lzą w oku obraz łąki ukwieconej lub nieba gwiaździstego. Słowackie **wyszywki** mają sławę światową, rozgłosił ją Scotus Viator, potwierdziły wystawy w Paryżu i Wiedniu, a w skarbcu watykańskim do celniejszych klejnotów zaliczają ornat ze słowacką ornamentyką. Bogu i jego świątyniom słowacka ręka najpiękniejsze dary ofiaruje. Bogu wszystko. Ludowa piosenka śpiewa:

Vrana leti, nema deti
a my mame, nepredame,
Panu Bohu darmo dame.

Nigdzie też Dzieciątko i Święta Panienka nie są tak ślicznie ustrojeni i odziani jak w ołtarzach i figurach w kościele słowackim.

Ornament ludowy to jak kompozycja muzykalna, tony jego tworzą swoistą symfonję. Na harmonję tę składają się w różne, kombinacji listki, jabłuszka, kiście gron lub luźne grona, tulipany, dzwonki, serduszka, sierotki, ptaszki, motylki, co jeno fantazja prostacza z krainy przyrody wydobyć i przetworzyć zdoła. Wyróżniają ornament fantazyjny, przyrodniczy, półnaturalny i geometryczny. W każdym z nich z wdzięcznym rysunkiem łączy się **kolorowanie**. Kolorowana ozdoba wpatrzona jest w barwisty ogród, w którym ciepłe barwy i zimne wzajem się przeplatają.

Bogactwo narodowe, skarb wielki duchowy spoczywa w tej ludowej ornamentyce. W jej linjach są elementy pierwotnej doby, wieków przedhistorycznych. Ukochanie linij, zamiłowanie w wyszywaniu ich i barwienia jest w krwi niewiasty i chłopaka słowackiego, to ich podświadomie zmusza nie tylko wyszywki i zdobione szaty pielęgnować, ale zmusza ich do kultu zwyczajów, mowy i narodowości i w wielkiej mierze zdołali zachować swój charakter narodowy przez to, że nie zaprzali się starego Piękna, co przez ich ornamentykę przepływa.

Na wystawie zdobniczej w Pradze było zgórą tysiąc rysunków i wyszywanek dziecięcych ze Słowacji. Motyw w nich tensam nie powtórzył się ani jeden. Z tych samych elementów każda dusza i każda ręka tworzyła nową, odmienną, własną kombinację. Patrząc na tę wielość w jedności tak przedni mistrz w malarstwie jak **Kalvoda** wykrzyknął: **Tu jest dusza.** W linjach i wyszywkach zwierciadli się zdolność i talent ludu słowackiego. Ornamentalne rysunki zdobią staroświeckie ognisko, po ścianach nad kominkami. Tego pod żadną inną strzechą nie znajdziemy, jeno pod słowacką.

Z artystyczną „duszą" zrodziło się i rozrosło oryginalne rodzime **słownictwo** słowackie, nie zapożyczone, nie przejęte od nikogo — wypielęgnowane przez lud samoistnie i samodzielnie. Wiele wyrazów obcy język musi przyjąć w oryginale, bo niema sposobu przełożyć wyraz, gdy w narodzie nie znajdzie odpowiednika w przedmiocie. **Važec** na Podtatrzu liptowskiem, **Vajnory** pod Bratislawą. **Zvoleń** i **Detva** nad Hronem, **Trenczyn** i **Piesztiany** to miejsca i okolice szczególne do studjowania stroju ludowego i jego słownictwa. We Važcu suknie niewieście to: **kartuniowe — kvełave — pasikove — hlavate — kudelkove** — i t. d. Wyszywane są krzyżykami **„na esa"**, **„na muszki"**, w **„resky"**, w **„podkowy"**, w **„tablice"** i t. p. Panna do czepin nosi na głowie **„parte"** z **„bumbulami"**, rozmarynem i błyskotkami, a po oczepinach czepiec z **„błyskiem"**. Tak częste i liczne wycieczki polskie za Tatry mają doskonałą sposobność w **Važcu** poznać rodzinne budownictwo, strój i słownictwo w tej typowej wiosce nad liptowskim Wagiem, a w pobliskiej już **Vychodnej** stwierdzić sposób życia i ubioru i mowy do naszych podhalańskich zwyczajów i gwary zbliżone. Np. we Važcu gotują na obiad **„szwabkę"**, we Vychodnej już **„grule"** (ziemniaki). Tu już strop drewniany **„powałem"** nazywają, a w izbie szaty wieszają na **„żerdce"** sposobem, u polskich górali powszechnym. Ale to tak jeno mimochodem.

Myślałby kto może, że to po wsiach są specjane mistrzynie, co bawią się wyszywankami. Każda „dedicżanka" jest z bożej łaski artystką, każda to Piękno kocha i pielęgnuje, młoda czy stara, bogata czy biedna. Przez dzień przy żniwie lub robotach okopowych, w południową godzinę albo w dzień deszczowy spracowaną ręką wykreśla koła i linje i wyszywa je wedle natchnienia i podszeptu Sztuki. W pięknej publikacji zamknęła zebrane **wzory** najtypowsze **wyszywanek Drahotina Križko-Kardossowa** z Majera pod pod Bańską Bystrzycą. Tym rodzajem sztuki ludowej interesuje się popierającą sztuką rodzimą „Živena" i rozpowszechniająca tej sztuki wytwory **„Slovenka"** — dwa zasłużone stowarzyszenia pań słowackich. Macierz zaś Słowacka w setkach obrazów uchwyciła typowe postacie i ich stroje i stworzyła z nich śliczną galerje etnograficzną na ścianach swojego pałacu w Turczańskim Św. Martinie.

Nie godzi się pominąć jednego spostrzeżenia: w domu słowackim, u inteligencji miejskiej czy u ludu pod strzechą **książka** jest tak powszechną, że dom bez książki — nie szkolnej dla dziecka, rozumie się — nie do znalezienia. Książka to skarb, a skarb to cenny i dlatego musi być oprawny, a oprawa jego artystyczna. Nigdzie tak tanio i tak powszechnie nie daje się książki do rąk czytelnika. Komplet wydań (Kubuczina 30, Hviczdoslava 20 tomów, Sienkiewicza trylogja) wszystko w oprawie wytwornej i tysiącami rozsprzedane Nie przesadzam. Prawdziwa prawda.

Lecz veritas in vino — powiadają. Uroda Słowacji nie jest i wina pozbawioną. Z jagód latorośli słowackiej wytłoczone przecież wina: **tokajskie** (nie madziarskie tylko, ale i słowackie ono). **Furmint, Veltlin** to te ciężkie, bliższe nam i dawniej nam znane, kiedy to jeszcze Słowak, Polak, dwa bratanki..., a są i lekkie zpod Bratislawy: **modrańskie i pezińskie**. Uroda wina w samym 1922 roku dała Słowacji wyżej 300.000 hektolitrów, z obszaru 10.253 ha winną latoroślą obsadzonego.

Ziemia to winnej jagody, a **Bratislava, Pezinok, Modra** to miasta wiech. Znał wiechy stary Kraków, dziś pamięć o nich w annałach została. Słowacka wiecha żyje, powiewa z domów „winników", pod wiechą pijesz i śpiewasz, wszyscy w kompanji, czyś minister, literat chudy, urzędnik czy robotnik najemczy. Wszyscy pod wiechą są bracia i jedność.

I nawet wiecha jest znakiem urody Słowacji. Prócz gór i hradów znalazła i wiecha miejsce dla siebie w **Krasach Slovenska**".

DR. JAN MAGIERA.

O czem należy pamiętać

gdy zwiedzamy romańskie i gotyckie kościoły Krakowa.

Zwiedzając zabytki romańskiej architektury należy pamiętać, że kościoły były twierdzami i że nazwa ich wywodzi się podobnie jak nazwa czeska „kostel" z łacińskiego castellum, wyrazu oznaczającego zamek.

Zamkami więc i twierdzami były pierwotne kościoły. Tu gromadzono księgi liturgiczne i inne rękopisy, srebrne i złote naczynia, szaty liturgiczne, a przedewszystkiem skarb kościołów tej epoki największy — relikwie świętych. Dla tego właśnie charakteru obronnego stawiano je na górach, wzgórzach i skałach i opatrywano silnemi wieżami, które zarazem służyły za strażnice do obserwowania okolicy i ruchów nieprzyjaciela w czasie wojny.

Koło kościoła u stóp wzgórza tuliły się domostwa i lud tworząc najczęściej osady, z których rozwijały się później pod opieką grodu miasta.

Pomyślmy sobie pierwotny Wawel jako naturalne wzgórze skaliste jeszcze niesplantowane tak jak dzisiaj, ale składające się ze skalistych zazębień i urwisk. Od strony północnej nad spadkiem wzgórza stanęła najstarsza katedra, od strony południowo-wschodniej, w pobliżu smoczej jamy nad Wisłą stanął zapewne pierwotnie zamek.

Wszystkie kościoły były niewielkie — przeznaczone głównie dla księcia i dworu i magnatów lud gromadził się zwykle na zewnątrz podczas nabożeństw jak to dzisiaj bywa w wiejskich kościołach.

Niewielką też była pierwotna katedra, wzniesiona za Kazimierza Odnowiciela, który Wawel obrał sobie za obronną siedzibę i na nim zaczął stawiać kościoły z ciosu warowne i drewniane.

Czy przed Kazimierzem Odnowicielem była na Wawelu jaka osada? Zapewne tak, ale nie była to chyba siedziba księcia. Był to kościół drewniany Chrystusowi poświęcony pod wezwaniem św. Salwatora podobnie jak na pobliskiem wzgórzu na Zwierzyńcu. Stały w pobliżu dwa inne kościoły świętych Michała i Jerzego, patronów walki z ciemnością i szatanem a tem samem walki z pogaństwem. Kościoły te drewniane aż do XIV wieku, wybudowane z ciosu i cegły za Kazimierza Wielkiego a z początkiem XIX wieku zwalono. Sztuka budowania z ciosu w IX i X wieku była u nas nieznana. Lękano się jej wtedy jako objawu wrogiej dla pogaństwa chrześcijańskiej kultury. Nieliczni chrześcijanie mogli wznosić drewniane domy Boże, ale z ciosu nie ważyli się nic budować, a nawet gdyby się byli ważyli z ciosu stawiać budowy nie umieli. Dopiero Kazimierz Odnowiciel i benedyktyni z archidiecezji kolońskiej sprowadzeni mogli się zdobyć na świątynie z kamienia i oni narzucili je Polsce. Kazimierz Odnowiciel wzniósł na Wawelu kościoły tym świętym, których relikwje z Kolonji i Leodjum przywieźli jego benedyktyni, — a więc św. Leonardowi na miejscu dawnego kościoła drewnianego św. Salwatora, św. Feliksowi i Adauktowi, św. Gereonowi, Najśw. Pannie Marji a jeśli dodamy dwa istniejące przed niemi drewniane kościoły św. Michała i św. Jerzego, to conajmniej sześć kościołów na jednem wzgórzu, z których cztery były murowane, tworzyły małe ale silne portece, zapewne połączone murami.

Jakżo wyglądał ufortyfikowany kościołami Wawel?

Zachowały się tylko resztki tych kościołów w fundamentach krypty św Leonarda, w ruinach kościoła św. Feliksa i Adaukta i w ruinach kościoła św. Gereona.

Otóż kościół św. Leonarda broniący dostępu do Wawelu miał niezawodnie podobnie jak dzisiaj dwie wieże z frontu a nadto trzecią nad spadkiem skały, broniącą dostępu w miejscu gdzie dziś Zygmuntowska wieża. Miał dwa chóry jeden od wschodu drugi od zachodu a każdyn z absydą. Miał nadto dwie krypty, co powiększało jego pojemność. Pojemność tę zwiększały także empory, czyli loże nad nawą główną i nad absydą zachodnią. Ta ostatnia empora była bogato przystrojona i przeznaczona dla księcia, który tutaj miał swój tron i na wzniesieniu jej naprzeciw ołtarza słuchał nabożeństw. Z empor tych w razie obrony można było ostrzeliwać nieprzyjaciela, miały one bowiem strzelnice. Strzelnicami opatrzone były również wieże. Obszerne otwory okienne tych wież na najwyższem piętrze, służyły do obserwowania nieprzyjaciół. Kościół św Gereona był podobnie bazylikowy empory znajdowały się w nawie poprzecznej z boku bocznych ołtarzy. I on musiał mieć wieże i odgrywał rolę drugiego bastjonu okalającego wzgórze.

Nawet kościół św. Feliksa i Adaukta, mojem zdaniem dzieło czasów Kazimierza Odnowiciela, mający formę krzyża z zaokrąglonemi ramionami czyli czworoliście koniczyny budowa dośrodkowa przeznaczona na baptisterjum czyli kaplicę do chrztu, miał strzelnice.

Z tych budynków pozostały ruiny kościoła św. Gereona, które trzeba sobie odtworzyć w ten sposób jak to przedstawialiśmy i ruiny św. Feliksa i Adaukta, które obecnie odtworzone dają pojęcie o zewnętrznej stronie i wnętrzu wczesnoromańskiego baptisterjum z jego półmrokiem i mistycznym nastrojem. Trzeba sobie pomyśleć jeszcze malowane na ścianach surowe i groźne postacie świętych ukazujące się jakby wizje, skromny ołtarz a raczej stół czyli mensa z obrazem u dołu, czyli antepodium na przedzie. Antepodium to było dla wiernych widoczne, ksiądz bowiem odprawiał nabożeństwo zwrócony twarzą do wiernych. W pośrodku wisiał świecznik w kształcie korony.

Inny zabytek z końca XI wieku zachowany daje nam pojęcie o wnętrzu kryptu XI wieku. Jest to krypta św. Leonarda jedna z dwóch krypt romańskiej katedry. Ona została, górną

Stary Sącz pierwszy powitał zwycięzce z pod Wiednia.

Na zakończenie jubileuszowego roku Sobieskiego godzi się jeszcze przypomnieć jego powrót do Polski i spotkanie z królową Marysienką, bo w tych dniach właśnie przypadła ich rocznica. Godzi się wspomnieć o tem tem więcej, że wspominano i wyliczano wszystkie chyba miejscowości, jakie kiedykolwiek w życiu zaszczycił Sobieski swą obecnością, a pominięto miasteczko, które pierwsze z polskich miast go witało i w którem przeżył on radość i rozkosz spotkania z swoją ukochaną małżonką po półrocznej prawie rozłące, w czasie której hazardował własne życie i zdrowie ocalił Wiedeń i chrześcijaństwo, a naród polski „nakarmił i sławą i zdobyczą“.

Miasteczkiem tem jest Stary Sącz, leżący u zlewu Popradu i Dunajca, na przyrodzonym odwiecznym szlaku, wiodącym z Węgier do Polski. Podkarpackie to miasteczko, sięgające swemi początkami zamierzchłej przeszłości, było niegdyś siedzibą kasztelanów sądeckich, póki Kazimierz W. nie przeniósł ich siedziby do pobliskiego Nowego Sącza, założonego w 1292 roku przez Wacława Czeskiego. W roku 1257 oddał Bolesław Wstydliwy całą ziemię sądecką swej żonie Kindze w zamian za jej sumy posażne, użyczone mu na obronę przed Tatarami. Tu w Starym Sączu ascetyczna Ducissa Cunegundis ufundowała w 1280 r. klasztor Klarysek, w którym po śmierci Bolesława sama także się zamknęła wraz z siostrą Jolantą, wdową po Bolesławie Kaliskim, i świątobliwego żywota dokonała. W tym to ponoć klasztorze za sprawą Kingi pierwszy raz zabrzmiała pieśń „Bogurodzica“, z którą na ustach tyle później pokoleń miało iść w bój z wrogami naszego narodu i świętego krzyża. Był tutaj i Leszek Czarny, gdy w 1280 roku zawierał ugodę z Kingą, jako panią sądecką, i dawał książęce swe zezwolenie na fundację klasztoru. Mieszkała tu dłuższy czas, jako druga pani sądecka, księżna Gryfina, Leszkowa wdowa, a później skrywał się i kilka razy przebiegał tędy na Węgry niezłomny Władysław Łokietek, szukając tam pomocy w walkach o tron krakowski. Po jego śmierci osiada w klasztorze starosądeckim na dewocji równie niezłomna żona jego królowa Jadwiga, matka Kazimierza Wielkiego, który odwiedzał ją tu parę razy. W tym klasztorze dokonała też żywota 1340 r. i została pogrzebiona. Była tu ksienią siostrzenica Kazimierzowa, księżna głogowska Konstancja, wdowa po Przemysławie, i na jej to prośbę Kazimierz Wielki nadał Staremu Sączowi prawo magdeburskie, przydając od siebie „z królewskiej swej wspaniałości“ tamecznym mieszczanom prawo nabywania soli z żup królewskich dla celów handlowych po tańszej cenie, „aby tem pilniej w pamięci chowali“ duszę spoczywającej tam jego matki. Tedy zdążali goście węgierscy z królem Ludwikiem na słynne weselisko, jakie Kazimierz W. wyprawił swej wnuczce.

Sądeckim traktem jechał do Krakowa na koronację i wracał potem na Węgry król Ludwik wraz z żoną Elżbietą Bośniaczką, i prymasem Węgier, których pod Starym Sączem witali panowie polscy. Tędy ciągnęły z Krakowa do Budy i z powrotem częste poselstwa za jego panowania i w czasie późniejszego bezkrólewia i pertraktacyj z przyczyny opóźnianego przyjazdu królowej Jadwigi, która zatrzymała się tutaj, gdy zdążała na krakowski stolec. Grób świątobliwej Kingi oddawna już promieniał cudami, których sława rozchodziła się szeroko. Wszystkie te wspaniałe poczty i poselstwa zatrzymywały się więc u tego grobu, mimo którego przejeżdżać musiały. Wielokrotnie zaglądał tu Władysław Jagiełło w czasie licznych zjazdów i petraktacyj ze zdradliwym Zygmuntem Luksemburskim. W r. 1440 gościł klasztor w swych progach Władysława Warneńczyka, zdążającego po koronę węgierską. W orszaku jego znajdowała się królowa matka Zofja, brat Kazimierz, wszechwładny biskup Oleśnicki i uczony Grzegorz z Sanoka. Wielokrotnie przejeżdżał i zatrzymywał się tu posłujący po tylekroć do Budy i Rzymu pierwszy nasz historjograf, ks. Jan Długosz. W pobliskim Nowym Sączu Długosz przebywał później dłuższy czas wraz z synami Kazimierza Jagiellończyka jako ich nauczyciel i wychowawca. Nie jeden raz zapewne modlił się u słynącego cudami grobu Kingi wraz z królewskimi swymi wychowankami, z których trzech miało kolejno zasiąść na krakowskim tronie, a jeden na węgierskim i czeskim. W tym czasie też skreślił Długosz żywot świątobliwej Kingi, który to rękopis przechowuje klasztor jako jeden z największych swych skarbów.

Jeszcze w czasie walk o tron węgierski, w wyniku których zasiadł na nim Władysław Jagiellończyk, rojno było na sądeckim trakcie i różne znakomite persony zawadzały o Stary Sącz. Później w miarę jak uwaga Polski na wschód zaczęła się kierować, coraz większa zalega tu cisza. Przerywa ją dopiero najazd Szwedów, którzy aż tutaj dotarli — po krwawą łaźnię, jaką im sprawili mieszczanie nowo i staro-sądeccy, co tak pięknie rymami opiewał w 200 lat potem Mieczysław Romanowski. I jeszcze raz, w dwadzieścia kilka lat później ale już poraz ostatni gościł Stary Sącz w swych murach monarchę Rzeczypospolitej. Był nim właśnie król Jan III. Sobieski wracający z pod Wiednia z królewiczem Jakóbem i tutaj właśnie oczekiwała go królowa Marysienka.

O tem królewskiem spotkaniu zanotowano w połowie grudnia 1683 roku w księdze miejscowego cechu krawieckiego: „Był wielki zjazd. Także i IMC Najjaśniejszy Król był z Jejmość Królową. W mieście naszem byli tu przez 5 dni, we dworze stali (t. j. u rządcy dóbr klasztornich). Wtenczas wielkie wojska przechodziły z Węgier z pod Parkanu, ale bardzo chorowali i umierało ich wiele po gościńcach“.

W ciągu tej kampanji z której Sobieski powracał, pod Wiedeń „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały“ i znowu pod Parkanami „większe zwycięstwo aniżeli pod Wiedniem“. A choć — jak sam się wyraża w jednym z listów — wszystko było na jego głowie, choć ustawicznie trzeba było potykać się z wrogiem, zdobywać twierdze i zamki, torować sobie drogę przez „góry niecnotliwe“, kłopotać się o zaopatrzenie armji, przyjmować i odprawiać poselstwa, 50-letni Sobieski znajduje zawsze czas, by niemal co trzeci dzień pisać obszerne listy do „jedynej duszy i serca pociechy“, jakby młody kochanek do swej bogdanki. I ciągle myśli o spotkaniu się z nią i nie może się go doczekać. Już w pomnikowym liście, pisanym „w namiotach wezyrskich, 13 septembra w nocy“, tuż po wiekopomnem oswobodzeniu Wiednia, mówi o tem spotkaniu, przewidując je chyba aż w Stryju „jako dawniej wspominał“. Bieg wypadków zmienia jednak te plany. Dobrą byłaby Lubowla lub Bardjów, lecz te strony jeszcze niebezpieczne, a droga sądeckim traktem ponoś uciążliwa. Proponuje więc Czorsztyn lub Nowy Targ, kędy łatwiej podobno się przedostać i jemu z nad Dunaju i jej z Krakowa. Z początkiem grudnia doszły go pod Preszowem wieści, że Marysieńka „już miała była stanąć w Lubowli, że tam zamek wyprzątano, że zwierzyny gotowano“. Okazały się jednak mylnemi. Dnia 13. grudnia, nie mając od żony od kilku dni żadnych wiadomości i nie wiedząc, czy już nie ruszyła w drogę na Sącz, lubo jednego już wyprawił gońca z naznaczeniem spotkania w Nowym Targu i lubo nawet wozy w tym już ruszyły kierunku, od wypadku śle jednego jeszcze gońca inną drogą, prosząc, aby czekała nań w Starym Sączu, jeśliby zdecydowała sądecki obrać trakt. Ale, gdy nazajutrz, tj. 14 grudnia z listu Marysieńki dowiaduje się, że ruszyła ku Sączowi, wielce jest z tego niezadowolony. „Podobno nieprzyjaciel duszy i ciała — pisze w ostatnim liście do żony z tej kampanji — wstąpił w tego, który namówił Wć moje serce jechać tą drogą na Sącz. Prawda to jest, że to jest bliższa droga, ale niecnotliwie zła i tylko na konnego albo na pieszego“. Wysyła z tym listem Duponta, dworzanina królowej, „sam się wybierając za nim, ale jako, Bóg wie“. Boć wozów niema, „osobliwie tego, gdzie wszystkie rzeczy najlepsze; tu śnieg srogi i drogę zawiało; tu już ku północy góra sroga zaraz się zaczyna; tu nigdzie bliskiego niema noclegu... Śniegi tu tak srogie spadły, że się wybić z nich nie będzie podobna; a jeśli rozciecz zapadnie, to tydzień i drugi rzek przejechać będzie niepodobna; czegoby było nie było na Czorsztyn i Nowy Targ“.

Nie najgorszą jednak musiała być ta droga, skoro już 17 lub 18 grudnia stanął Sobieski w Starym Sączu i po blisko półrocznej rozłące padł nareszcie w ramiona „najśliczniejszej, najwdzięczniejszej i najukochańszej Marysienki“, czekającej już tutaj na niego. Do stóp królowej matki rzucił się z powitaniem i „Fanfanik“, królewicz Jakób, co z ojcem odbywał tę kampanję. W tem tutaj dopiero pierwszem polskiem mieście Sobieski przy boku żony odetchnął poraz pierwszy po trudach wojennych, których cały zysk zainkasował Habsburg niewdzięczny. Odpoczywał tu przez pięć dni, w czasie których oboje królestwo wraz z królewiczem byli gośćmi klasztoru Klarysek.

U grobu Kingi, podziękował Sobieski Bogu jeszcze raz za tak wspaniałe zwycięstwo nad pohańcami, — jak zapisano w pamiętniku klasztornim — a pamiętny słodkich chwil, jakie tutaj przeżył, instancjonował w Rzymie o beatyfikację Kunegundy, do której miał zresztą nabożeństwo i której imię nadał swej córeczce, nazywanej pieszczotliwie „Pupusieńką“. Dzięki też jego własnemu poparciu beatyfikacja ta doszła wreszcie do skutku i Polska zyskała w bł. Kunegundzie jedną więcej patronkę.

I to jest trwałą tego spotkania pamiątką, a pamięć tego zjazdu do dzisiaj żyje w tradycji Starosądeczan, którzy w 1883 r. upamiętnili je marmurową tablicą.

Ze Starego Sącza ruszył Sobieski na Czchów do Krakowa, gdzie w samą wigilję Bożego Narodzenia odbył triumfalny wjazd.

Mgr. WIKTOR BAZIELICH.

Reforma ortografji w Anglji.

W Anglji podjęto kampanję celem przeprowadzenia reformy ortografji angielskiej. Liga walki z przestarzałą ortografją, na której czele stoi sir George Hunter, organizuje specjalne meetingi propagandowe i czyni starania u władz w celu zrealizowania projektu. Prezes ligi stwierdził w swych przemówieniach agitacyjnych, iż każde dziecko traci conajmniej rok nauki na przyswojenie sobie zasad archaicznej ortografji angielskiej, której nielogiczność zawdzięcza się jedynie tradycji. Ortografja fonetyczna zaoszczędziłaby zatem rok nauki każdemu Anglikowi. Sprawą tą zainteresowały się związki nauczycielskie i uniwersytety. Już dawniej szereg towarzystw naukowych rzucał projekty zreformowania ortografji, lecz zawsze istniała rozbieżność zdań co do podstaw naukowych reformy. Ostatnio dopiero uzgodniono i przyjęto plan reformy na zasadach ściśle fonetycznych.

część kościoła zwalono w XIV wieku. Należy sobie ją odtworzyć w ten sposób, że krypta ta ma wszystkie trzy nawy tej szerokości, co obecnie nawa środkowa. Boczne bowiem nawy uszczuplono zakładając tu fundamenta pod górny kościół.

Otrzymamy w ten sposób w wyobraźni prostokątną przestrzeń podzieloną na trzy nawy monolitowemi kolumnami dźwigającemi sklepienie. Od zachodu półkolem rozwija się absyda, w której mieści się ołtarz z relikwjami św. Leonarda. Rzeźb i ozdób było niewiele. Do krypty szło się schodami od wnętrza naw kościoła. Gorąco wierzący chrześcijanin tych czasów szedł z wielkiem nabożeństwem do tego przybytku aby modlić się u relikwij świętego i gdy wkraczał w te mroczne pełne mistycznego nastroju przestrzenie ani ich sceptycyzm nie zakłócał dającej mu spokój i pogodę wiary. Tak należy patrzeć na resztki romańskiej książęcej budowli na Wawelu jeśli chcemy odtworzyć te budowle w świetle dawnego znaczenia ich i chwały.

Kiedy wzgórze było ufortyfikowane zaczęto myśleć o mieście, które coraz to więcej rozszerzało się pod osłoną Wawelu. Na czasy Władysława Hermana przypadają budowle z ciosu w samem mieście. Gdzie tych budowli szukać? Oczywiście u stóp Wawelu. Władysław Herman buduje kościół św. Andrzeja, ale buduje go nie jako miejską farę, ale jako kościół książęcy, a może nawet jako kościół św. Idziego, votum za narodziny syna.

Kościół ten położony na wzgórzu, który obecnie się jeszcze uwydatnia od strony plant i ul. św. Gertrudy, był fortecą broniącą dostępu na Wawel i strzegącą drogi do miasta, drogi idącej pośród odnóg Wisły i moczarów popod Wawelem. Sprawności swej kościół św. Andrzeja dowiódł w czasie napadu Tatarów, gdy oddział rycerzy zdołał się utrzymać. Podobnie jak katedra na Wawelu, miał kościół św. Andrzeja wieże na owe czasy potężne, a do dziś dnia zachowane, miał wewnątrz rozległe empory ponad nawami bocznemi i niezwykle rozległą emporę nad nawą środkową, naprzeciw głównego ołtarza. Empory te dzisiaj zajmuje oratorjum zakonnic, i choć w epoce baroka wnętrze kościoła przekształcono, nietrudno je sobie odtworzyć.

Kościół św. Andrzeja ma jedną cechę, która potem stanie się typową dla polskich kościołów. Ma prezbiterjum znacznie wydłużone. Otóż w kościele w którym we wspaniałej emporze przybranej tkaninami nabożeństw słuchał książe, nabożeństwa te musiały być okazałe. Znaczna liczba duchownych brała w nich udział, to też prezbiterjum czyli część kapłańska musiała być obszerna. Na zewnątrz do dziś dnia zachował kościół św. Andrzeja widok twierdzy. Trzeba sobie wyobrazić, że był on znacznie wyższy, teren bowiem na około podniósł się do wysokości około 2 metrów. Wieże wysokie mają dziś barokowe hełmy, dawniej miały hełmy w wydłużone piramidy. Przeźrocza na najwyższem piętrze o dwóch oknach bliźnich, bardzo dobrze się zachowały, aczkolwiek od spodu niepotrzebnie je zmniejszono. Wszedłszy w dziedziniec należy przyjrzeć się kościołowi od strony wschodniej i zobaczyć jego absyde z typowym fryzem arkadowym.

Kościół farny wzniesiono na dzisiejszym placu dominikańskim, który w XI, XII i pierwszej połowie XIII wieku był rynkiem. Łukiem biegnąca ulica Poselska znajduje się dziś widocznie na miejscu dawnego ogrodzenia miasta. Kiedy później w XIII wieku Dominikanie osiedlili się w Krakowie, zajęli kościół farny, bo stąd najlepiej mogli propagować na rynku miasta wiarę. Reszty tylko tej fary pozostały w murach dzisiejszego refektarza.

Kościół farny nowy zaczęto budować dalej na niezabudowanych terenach miasta. Zrazu budowano go z drzewa, później z cegły.

W tej niezabudowanej okolicy przy drodze wiodącej przez miasto z południa na północ wzniesiono zapewne z początkiem XII wieku na lekkim wzgórzu kościółek św. Wojciecha, poświęcony wyłącznie kultowi, kościółek bez wież i bez absydy, jednonawowy z częścią kapłańską. Małe absydki znajdują się jedynie w nawie górnej z każdej strony obok presbiterjum. Kościółek ten z biegiem lat znalazł się po wyrównaniu przestrzeni rynku w części pod ziemią, tak, że w epoce baroka trzeba go było nadbudować i wtedy ozdobiono go także kopułą. Zachował się dawny portal do połowy wynurzający się z ziemi. Wątek dawnych murów z kostek starannie w równych warstwach ułożony, można oglądać w murach presbiterjum.

Wzdłuż dróg tworzyły się osady i w nich stawały kościółki. Tak stanął kościół św. Jana, św. Florjana, św. Mikołaja, z których tylko w murach widzimy romańskie fragmenty.

Gdy w XIII wieku miasto coraz więcej się wzmagało, wzmógł się też ruch budowlany i wtedy stanęły dwa klasztorne kościoły: kościół Dominikanów i kościół Franciszkanów. Oba zakony miały za cel działalność w miastach. Dominikanie jako zakon kaznodziei głosił wiarę i szerzył propagandę katolicką. Franciszkanie zbliżali się do nędzarzy, których miasta te produkowały w miarę wzrostu coraz to więcej. Otaczali ich opieką i zawiązywali silniejszy kontakt z mieszczanami. Jako klasztor żebraczy, nie potrzebowali murów silnych do obrony majątku a zatem nie budowali wież, jednak o przyozdobienie domu Bożego dbali, sztuką posługiwali się dla tłómaczenia ludowi Starego i Nowego Testamentu i żywotów świętych, to też położyli oni wielkie zasługi około polichromji kościołów.

U nas budowali Franciszkanie głównie z cegły. Z cegły też jest kościół Franciszkanów w Krakowie. Mają ich kościoły jedną nawę główną i nawę poprzeczną, tak, że rzut poziomy tworzy z wydłużonem presbiterjum formę krzyża. Na skrzyżowaniu znajdowała się najczęściej skromna wieża na pomieszczenie dzwonów. I tak też było w Krakowie. Z rozwojem klasztorów franciszkańskich wiąże się styl

Jak budowaliśmy dom na Gubałówce.

Zakopane, w grudniu.

Na słonecznym stoku Gubałówki w obramieniu lasów rozłożyła się obszerna zielona polana. Patrzy prosto w twarz całej panoramie tatrzańskich szczytów i od rana do wieczora w słońcu się wygrzewa. U stóp jej, hen nisko w dole płaszczy się szara plama zabudowań Zakopanego i wije się jasny wąż Krupówek. Uroczej ciszy nie mąci tu nic i tylko daleki szum i gwar uzdrowiska biegnie ku niej po czubkach drzew. Siadywaliśmy nieraz na naszej polanie w nagrzane dni letnie i białe od puchów zimowe ranki, marząc o przyszłej siedzibie.

I oto przyszedł czas, że zabrakło nam gniazda i domu. Że wyrzuceni nagle zrządzeniem losu z miłego ulubionego domostwa, znaleźliśmy się bez dachu nad głową. Nie było chwili czasu do namysłu — postanowiliśmy skleić szybko na słonecznej polanie własne gniazdo. Nawinął się w Kościelisku domek napół gotowy, drewniany, płazowy, miły i niedrogi. Prędko odbyła się tranzakcja kupna. Słoneczne lato było w pełni, dając nadzieję rychłego przeprowadzenia budowy.

Na środku polany ze wzruszeniem wytyczyliśmy prostokąt pod chałupę i już wnet robotnicy zaczęli wyrzucać stosy ziemi z pod przyszłych fundamentów.

Ale oto zaczęła się tragedja z kamieniem. Na polanie nie znalazł się spodziewany kamień na fundament. Trzeba go było kupować i z wielkim trudem ściągać koniem łożyskiem potoku. Gdy i tam brakło, zaczęły się istne epopeje ze zwózka kamienia z Furmanowej. Górale ładowali głazy na sanie i po błocie i kamieniach taszczyli po kilka sztuk na polane. Trwało to tygodnie całe. To nie nałupali dość „skał“, to rozbłociła się do niemożliwości leśna dróżyna, to koń zakulał lub gazda zabrał się na jarmark. Ściągaliśmy tymczasem wapno i piasek, ale to już trzeba było wozić z dołu. Kto zna Gubałowskie bezdroża, ten wie, że każdy metr trzeba było dzielić na sześć razy i gdy za sam piasek płaciło się 8 złotych, wywóz tego metra kosztował 10!

Robota szła ślamazarnie, powoli. Słotny lipiec, lenistwo górali i brak materjału opóźniały wzrost fundamentów.

Nagle pęka nowa bomba. Gmina odrzuca wniesione plany i oświadcza, że nieda pozwolenia na budowę na Gubałówce jako przyszłym rezerwacie. Czemprędzej rekurs do Starostwa, a tymczasem robić co się da. Ale oto przychodzą nieszczęsne słoty. Górale uciekają z roboty — co deszcz padać przestanie gonię za nimi na Furmanową, robią z łaski, po godzinie, niedbale. A czas leci. Niewygoda, ciasnota, zniszczenie rzeczy — niepokój co będzie z chałupą. Co wyjedziemy, to wszystko staje na dobre. Wreszcie przychodzi sierpień i czas sianokosów. Wszyscy górale zwiali jak duchy i zabrali się do koszenia, grabienia, suszenia. Żadna siła ludzka nie oderwie ich od siana — trzeba czekać. Minęły darmo trzy tygodnie, złocące się jednym wspaniałym górskim blaskiem, pachnące cudownie sianami, a mury niedokończone stały cierpliwie... Ledwo górale wzięli się napowrót do budowy, zaczęło lać. Siedziałam na deszczu moknąc i nieledwo płacząc, by nie opuścić murarzy. Domęczyliśmy jakoś ten wysoki fundament i wreszcie na rogu jego załopotały czerwone szarfy na zielonem drzewku.

1-go września po całej Gubałówce rozległo się głośne pokrzykiwanie. 8 furmanek wiozło płazy z Kościelisk, Poczciwe góralskie koniki ciągnęły ostro pod potężną górę, co silniejszy dwa płazy, słabsze po jednym. Zabieliło się na polanie od jasnego drzewa, nadzieja owładnęła nami na nowo. Lecz krótka była radość. Na trzeci dzień konie ustały, lunął znów deszcz, droga oślizła. Górale znów się porozłazili. Ze Starostwa ani śladu wieści...

Pod strachem Bożym zaczęliśmy kłaść na fundament pierwsze głazy. Całemi dniami niósł się po lesie zgrzyt hebli, pił, siekier. Byle prędzej, byle prędzej, toż wrzesień, a jesień może być wczesna. Ubielone śniegiem czuby gór groziły wczesnemi chłodami; strach, strach!

Nagle, gdy jasne ściany wolno rosły w górę, gdy pozakładali futryny okien, zjawił się wysłannik gminny. „Nie wolno budować, proszę stanąć natychmiast! Bo opieczętujemy i nałożymy karę!“ Wyżebraliśmy dwa dni zwłoki. Wszystko, co żyło rzuciło się do budowy, wyciągnęliśmy ściany pod płatew dachową. Potem zastygło wszystko w tragicznym bezruchu.

Pocóż opisywać te wszystkie troski, łzy zmartwienia? To nadaremne latania po urzędach, przedstawiania, słuszne prośby? Zły los uwziął się na nasz domek. Po tygodniu czekania, postanowiliśmy zaryzykować i stawiać dalej. Robiło sie pocichu chyłkiem, więcej wieczorami i rankami. Patrzyliśmy ze strachem z Krupówek, jak widać było przybytek każdej belki, każdej krokwi. Wiązanie dachowe zaczęło wznosić sie na tle lasu, ale dowóz materjału ciągle szwankował. To brak krokwi, to łat, to koń zakulał, to w Kościelisku rozpoczęto jakąś budowę i wszystkie furmanki poleciały tam, to tartak nie chciał rżnąć. Nad góralami z Kościelisk trudno było zapanować. A tu polewał nas co chwila deszcz na przemiany ze śniegiem, — beznadziejność panoszyła się coraz bardziej na słonecznej ongiś polanie.

Przyjechały gonty! Jasne fartuszeczki zabieliły się po krajach dachu. Siedziałam całemi dniami na powale, pilnując roboty, zachęcając, naganiając górali. Wy macie każdy swój dom, myślałam sobie, wam się nie spieszy, ale mnie się pali wprost ziemia pod nogami, a tu gmina i zima wiszą jak zmora. Nie było w tem wszystkiem radości! Co tylko z za kępy leśnej wychyliła się jakaś postać, ogarniał lęk, że oto idą opieczętować wszystko. I wówczas — przepadliśmy. Starostwo odezwało się wreszcie: zażądało nowych papierów z ministerstwa z Warszawy. Więc znowu listy, jeżdżenia, szukanie znajomości, protekcji — byle prędzej!

Październik zaczął się serją przecudnych dni. Fartuszeczki gontów powiększały się zwolna. Już cały front dachu błyszczał jaskrawą bielą świeżego drzewa.

I oto — wieść jak grom. Straż przy budowie! Spędzili robotników, zamknęli wszystko. Dzień na dzień siedzieli strażnicy gminni koło domu. Teraz nic poradzimy już nic... Żal, jak żal, jakieś okropne poczucie krzywdy i zawodu, wszystkie wysiłki były nadaremne.

Szły tygodnie za tygodniami. Na dziurawy dach lały się potoki deszczu. Po jasnych ścianach spływały brudne strugi wody, niszcząc drzewo na zawsze. W piwnicach stały stawy... O gmino bezlitosna, pozwól chociaż deskami przykryć dziury w dachu, toż to oczywiste zniszczenie! „Nie wolno ruszyć nic!“

I wreszcie, wreszcie po czterech tygodniach klęski — nadszedł ten radosny dzień, kiedy zjawiło się pozwolenie ze starostwa. Ale jakże późno: ostatniego października. Czy wy wiecie władze, że o tej porze umie być w Zakopanem zima z metrowym śniegiem!

Teraz rozpoczęło się wszystko na nowo w tempie wyścigowem. Starostwo kazało jeszcze przerobić dach, więc nawet cofnąć się trzeba było w robocie, zrywać gonty, krokwie i zmienić cały front. Potem zaczęło się zwiekanie materjału na przybudówkę kuchenną, heblowanie, ciosanie. Zaduszki przeszły ponure z mokrym śniegiem i strasznem błotem. Czwórki koni, wyciągające materjał — po brzuchy tonęły w rozmiękłej glinie. Góry owinęły się w chmury, grożące dalszemi opadami.

I znów szereg zimnych listopadowych dni przesiedzieliśmy na dachu, pilnując górali, lamentując nad niemiłosiernie krótkim dniem. Nie dali nam robić w dnie długie, pogodne, słoneczne, aż teraz przyszło oficjalne pozwolenie. Co za ironja!

Nudne i powolne mszenie ścian ciągnęło się bez końca. Założyli cztery okna i więcej ani rusz nie można było wydębić. Ciągle jeszcze lało się przez jasne powały na nieskończone podłogi i ciągle stały stawy w piwnicach.

Minął 15-ty listopada. Którejś nocy zwalił śnieg na błoto. A tu dopiero budowali ściany kuchni, dopiero jej dach miał się złączyć z głównym dachem — i wtedy dopiero lać się do środka przestanie. Jeszcze szybko dreny póki mróz nie chwyci, jeszcze betonowanie suteren i jedyne pierwsze dwa piece.

Stolarze, murarze, cieśle, betoniarze, szklarze mieszali się w jednym chaotycznym bałaganie, robiąc gorączkowo, goniąc czas i przeraźliwie krótki dzień.

A na 1-go grudnia musimy zabrać rzeczy... gdzie się podzieją, jeżeli nie skończą choć jednego pokoju?

I oto mieszkamy w nowej chałupie! W piecach huczy wesoły ogień i światło błyszczy z tych okienek, które tak długo, beznadziejnie stały ślepe. Wprawdzie gnieciemy się w dwóch pokoikach bez kuchni jeszcze, wprawdzie w innych pokojach ciągłe stukanie, robota, a przedewszystkiem mróz, ale już siedzimy na swojem, i nie ruszy nas stąd nikt. Jest nadzieja, że na Święta zapanuje jaki taki spokój i ład i po tych wszystkich zmorach i troskach zaśpiewamy jakże wesoło wspólną kolendę!

A tymczasem złociły nam się tu już przecudne księżycowe noce wyiskrzone mrozem, zalewały nas potoki zimowego słońca, kępa starych smreków jak biała kolumna w okiści trzyma straż przy polanie, a z poza niej wygląda zamczysko tatrzańskie, którego widoku nie zasłoni nam nigdy nikt.

Gdy się drapiemy wieczorem na naszą grapę, w okna domku bije łuna od rozjarzonego światłami Zakopanego, a tu w górze panuje uroczyste milczenie przedświąteczne. Czujemy się jak w napowietrznej gondoli, wznoszącej się w przestworza. Niema sąsiedztw, niema gwaru. Czuwają nad nami tylko lasy, góry i ten przestwór błękitny, co nakrywa nas jak kopułą szklaną. Daleko, nisko świat i ludzie — niesamowicie nisko. Gdzież się wydrapałeś jasny domku?

Patrzę na ciebie, przecierając oczy. Wyrosłeś z marzeń, zdawało się nierealnych, z ciężkich trudów i trosk. Bywało tak ciężko, że wątpiło się w sens ludzkich wysiłków. A oto jesteś.

Wprost z pod twego progu nieść nas będą deski w zawrotnym pędzie ku górom. Wprost na ciebie musi paść wzrok każdy z zakopiańskiej doliny.

I nie ominie cię żaden promień słoneczny ni księżycowa poświata.

Niech gości w tobie radość!

MARJA SANDOZ.

gotycki, który przedewszystkiem zaznacza się wysokością kościołów opatrzonych sklepieniem ostrołukowem i wydłużonemi oknami ozdobionemi maswerkami. Do kościoła przylega klasztor, który posiada w prostokąt biegnące krużganki, zamykające mieszczący się w pośrodku ogródek klasztorny, czyli wirydaż. Niestety w kościele krakowskim Franciszkanów, który uległ w r. 1855 pożarowi, zniknęło wiele cech średniowiecza, przepadło wiele zabytków, na szczęście jednak umieli Franciszkanie stanąć na wyżynie przypominającej dawne tradycje i mieli odwagę wprowadzić świetne dzieła polichromji i malarstwa witrażowego, dzieła Stanisława Wyspiańskiego. Umiał ten malarz ożywić martwe mury duchem idei św. Franciszka. Piękne krużganki, dzieło XIII do XV wieku, ozdabiają średniowieczne malowidła ścienne pochodzące z XIV, XV i XVI wieku, skarby naszego malarstwa tych czasów, niestety zagrożone bardzo i wołające o ratunek.

Zewnątrz kościoła zwraca naszą uwagę piękne presbiterjum i uwydatnia się kształt krzyża, a od ul. Brackiej zachował się wykonany w cegle fryz arkadowy i nikłe okienka bliźnie, przypominające jeszcze styl romański.

Kościół Dominikanów podzielił los franciszkańskiego kościoła, zniszczył go bowiem pożar 1850 r. Ale bądź co bądź wnętrze jego daje nam pojęcie o całości gotyku. Smukłość filarów, wydłużone presbiterjum, proporcje przestrzeni, wszystko to wabi nasze oko. Z XIII wieku wewnątrz nie wyrywają się żadne szczegóły. Niestety krypta została w części zastawiona przez podmurowanie, które wprowadzono, aby podtrzymać ciężar ogromnego nowoczesnego ołtarza. A szkoda! Gdyby istniała dodałaby obecnej budowie malowniczości i mogłaby być może nawet wyzyskana do celów kultu. Wiek XIII zaznaczył się za to na zewnątrz pięknym fryzem, wykonanym z cegły a utworzonym z arkadek u dołu ozdobionych motywem lilji. Zazębienia szczytów kościoła u fasad w rysunku swym pochodzą z XV wieku i odcinają się ładnie na tle nieba. Także sklepienie pochodzi z XV wieku.

Kościół dominikański posiada krużganki bardzo dobrze odnowione z uwydatnieniem wątku murów różnych epok budowy. Piękny refektarz zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Obowiązek obrony przechodzi od kościołów na mury forteczne miast tak, że gotyckie kościoły mogą nabierać coraz to lżejszej koronkowej formy i coraz to wyżej zdążać ku górze.

Kościołem w stylu już zupełnie dojrzałego gotyku była katedra na Wawelu, wzniesiona na miejscu romańskiego kościoła. Jeszcze dziś odtworzyć można w wyobraźni widok tej gotyckiej katedry tak wewnątrz, jakoteż na zewnątrz.

Zewnątrz przedstawiał się kościół już nie jako forteca, ale jako budowa na wskroś w nowym stylu, budowa bazylikowa. Środkowa nawa wystawała ponad nawami bocznemi, a do naw bocznych dostawione były symetrycznie kaplice. Presbiterjum tak jak dziś, nadmiernie wydłużone, oddzielała od nawy głównej nawa poprzeczna i ze wszystkich stron towarzyszyła mu nawa obiegająca, będąca dalszym niejako ciągiem naw bocznych. Obok naw obiegających znowu znajdowały się kaplice. Wybudowanie naw obiegających wzdłuż boków presbiterjum jest wpływem francuskiej sztuki, który także zaznaczył się i w innych dziedzinach sztuki i kultury w Polsce. Do budowy użyto cegły obok kamienia.

Kiedy po ukończeniu tej pierwszej gotyckiej budowy wchodziło się do katedry, miało się przed sobą fasadę u góry zakończoną szczytem. Wielkie okrągłe okno tej fasady, dotąd zachowane, oświetlało nawę główną, portal był rzeźbiony, a zdobiły go figuralne kompozycje, z których szczątki się zachowały. Na krokszytynie stała figura patrona kościoła, św. Stanisława. Gdy widz wszedł miał przed sobą przestrzeń urozmaiconą perspektywami, sklepiona nawa główna miała również z boku wielkie okna, które wpuszczało pełne światło wprost ze świata. Tak samo światło ze świata brało presbisterjum, dopiero w XIII wieku podnosząc niższe nawy obiegające do wysokości presbiterjum, zamknięto bezpośredniemu światłu dostęp do części kapłańskiej.

Wielkie gotyckie arkady łączyły nawę główną z bocznemi. Poprzez te arkady miało się widok nietylko na nawy boczne i na nawę obiegającą, ale na kaplice, do nawy dostawione i otwarte.

Koronkowy tak gotykowi francuskiemu właściwy charakter, uwydatniał się w tych perspektywach.

Dodajmy do tego, że katedra była polichromowana, że ozdobiona była witrażami, że miała ołtarze zdobione polichromowanemi rzeźbami i obrazami, trzymanemi w jasnych tonach na tle złotem, a będziemy mieli nadzwyczaj barwny obraz urozmaicony ponadto stopniowaniem oświetlenia. A gdy wyobrazimy sobie liczne duchowieństwo w barwnych liturgicznych szatach, króla i królewski dwór równie barwny i barwny strój modlącej się rzeszy, to wtedy będziemy mieli należyty obraz kościoła w XIV wieku i w tym oświetleniu należy sobie przedstawić zachowane resztki kazimierzowskiej katedry.

Miasto u stóp Wawelu wzmogło się w XIV wieku i zaczęło rywalizować z królewskim i biskupim dworem w dążeniu do wspaniałości budynków.

Kościół farny, który bywał w średnich wiekach zwierciadłem bogactwa, energji i kultury miast w pierwszym rzędzie winien być u swoich i obcych budzić podziw.

Nawę główną wzniesiono tu znacznie wyżej niżeli w katedrze, pozatem system przyjęto podobny, nie dano jednakże nawy obiegającej. Wieże dwie od frontu uzupełniają całość. —

„Wenecki wieczór"
w japońskim porcie.

„Osaka Majnici" jeden z największych dzienników japońskich, donosi o ustanowieniu w porcie Kobe dwudniowego święta t. zw. „Minato-no macuri" (święto portowe). Uroczystości związane z tem świętem odbyły się poraz pierwszy 7-go i 8-go listopada i w tych samych dniach mają być urządzane coroku. Miejscowi Japończycy, zainteresowani bezpośrednio w tych uroczystościach, przyjęli z radością tą nowość, jednak w dalszych okolicach i w stolicy odezwały się głosy krytyczne. Słuszność przemawia za pierwszymi, lecz i drudzy nie są jej pozbawieni. Przecież w Japonji tyle już jest świąt państwowych, zwyczajowych religijnych, obchodów lokalnych i uroczytości, że sam wykaz ich nazw zająłby miejsce sążnistego artykułu. To usprawiedliwia krytyków. Lecz czegóż nie czyni się, by ratować budżet miasta i polepszyć stan finansowy **800.000 mieszkańców portu Kobe**. Ten właśnie cel przyświecał „komitetowi święta", do którego weszli oprócz Japończyków, przedstawiciele **8.950 cudzoziemców, osiadłych na stałe w tem mieście.**

W pierwszym dniu „święta portowego", 7-go listopada, uroczystości rozpoczęły się modłami, odprawionemi na pomyślność miasta według rytuału „sinto" przed ołtarzem wzniesionym w **parku Okurajama**, przy licznym udziale przedstawicieli władz miejscowych. Członkowie komitetu udali się następnie na bulwary Hjogo nad zatoką, gdzie z pośród **ośmiu najładniejszych Japonek wybrano przez losowanie królowę uroczystości.** Po wyborze prezes komitetu włożył koronę na głowę „królowej". Tymczasem na bulwarach uszeregował się olbrzymi wąż samochodów motocykli i rowerów, ozdobionych kwiatami. W pierwszym samochodzie zajęła miejsce „królowa" wraz z „księżniczkami". Kwiecista wstęga pojazdów przewinęła przez główniejsze, odświętnie przybrane kwiatami i chorągiewkami ulice miasta, z trudem przeciskając się wśród tłumu widzów. Na pewien czas zatrzymano się **w parku Minatogała**, dzielnicy rozrywkowej, gdzie odbył się koncert orkiestry wojennej marynarki. Następnie ruszono **do Hasuike na boiska sportowe.** Tam odbyły się pod egidą „Towarzystwa Matek" i „Klubu Dziewcząt" **popisy gimnastyczne kilku tysięcy uczenic oraz „tańce kwiatowe".** Atoli może najpiękniej wypadła wieczorem **iluminacja miasta i portu** oraz ognie sztuczne. W mieście wszystkie ulice oświetlono rzęsiście, a gmachy rządowe oraz budynki towarzystw okrętowych ozdobiono różnobarwnemi lampionami. W zatoce naskutek polecenia władz portowych parowce, statki i łodzie zostały poprostu zalane światłem girland lampek elektrycznych i papierowych latarń. Przy dźwiękach orkiestr grających na pokładach, przewożono łodziami gości z mola na rauty, które odbywały się na większych statkach wszystkich towarzystw okrętowych, krajowych i cudzoziemskich. Widok tego **japońskiego „wieczoru w Wenecji"** był tak zachwycający, że wielu mieszkańców udało się na górę Majasan, by stamtąd podziwiać tysiące ruchomych, jasnych wysepek-łodzi, wyraźnie widocznych na tle ciemnej **nocy.**

W drugim dniu najwięcej interesującym punktem programu był pochód ze szkoły handlowej Sinkoo do parku Okurajama **sześciuset postaci, przybranych w dawne stroje z różnych epok kultury japońskiej.** Najliczniej reprezentowana była grupa z czasów otwarcia portu Kobe dla zagranicy w roku 1867. Między innymi przedstawiono w niej **sześciu cudzoziemców: Harrisa, Allococka, Parkesa, Roche'a, Edwarda Satow i Mitforda**, — którzy odegrali wybitną rolę w owym przełomowym dla Japonji czasie. Popołudniu odbyły się **zawody sportowe**, a zwycięscy otrzymali puhary z napisem: „pierwsze święto portowe w Kobe". W ciągu obu dni urządzono też, **wystawy chryzantem** w parkach Minatogała i Okurajama.

Pobieżny opis tego nowego w Japonji święta mimowoli nasuwa pewne uwagi. Oto dotychczasowe święta, obchody, uroczystości, pokazy kwiatów, rybek i widowiska w „Nipponie" były prawdziwem zwierciadłem japońszczyzny bez jakiejkolwiek domieszki cudzoziemskiej. W **„święcie portowem" uczyniono jednak wyłom w dotychczasowej tradycji.** Wzorem zagranicy tworzy się komitet, urządza się wybór „królowej piękności", „wieczór wenecki", popisy gimnastyczne, a zamiast starodawnych wozów, ciągnionych lub niesionych przez ludzi podczas innych uroczystości, używa się samochodów i motocykli. Jest to jeszcze jeden dowód, że europeizacja czyni w Japonji znaczne postępy.

„Święto portowe" w Kobe jest oprócz tego dowodem przewrotu także pod innym względem. Oto przez długie lata **Japończycy nie mogli przeboleć upokorzenia, wyrządzonego im przez Stany Zjednoczone w 1853 r.**, kiedy to komandor Perry w Nagasaki pod groźbą dział czterech pancerników zmusił Japonję do otwarcia portów dla zagranicy. Wymuszone w ten sposób nawiązanie stosunków z cudzoziemcami było wielką „krzywdą", o której nawet teraz nie może zapomnieć starsze pokolenie. Ta „krzywda" uczyniła jednak Japonję potężnem mocarstwem, które zagarnęło w krótkim stosunkowo czasie Formozę, zaanektowało Koreę, pokonało Rosję, zawładnęło Mandżurją, przysporzyło niemało kłopotu Lidze Narodów i które bawi się ostatnio Chinami, jak kot myszką. Lecz pamięć o „krzywdzie" zaciera się, ustępując miejsca, wdzięczności, wyrażonej ustanowieniem święta portowego, a kukły cudzoziemców — krzywdzicieli, na których życie godzono po otwarciu portu dla zagranicy, obecnie obnosi się w pochodzie razem z podobiznami japońskich bohaterów.

I nie powinno być inaczej.

MIECZYSŁAW BABIŃSKI.

Żelazo-betonowe kościoły.

Nowoczesność w architekturze to przedewszystkiem oparcie jej o konstrukcję, to nawrót do korzystania w pierwszej mierze z mimowolnego piękna technicznego i umiejętne wykorzystywanie i podkreślanie jego wartości. W tym względzie zbliża się ona do konstruktywności gotyku, który dochodzi do odmiennych rezultatów plastycznych z powodu innego materjału i innych wymagalników. Prąd ów ku oparciu się o konstrukcję, o to co wypływa z samej użyteczności i konieczności, jest zresztą dość dawny. Spotykamy go już w teorji u Viollet le Duc'a, Sempera. Obaj jednak w praktyce nie dochodzą do pozytywnych rezultatów; jeden zapatrzony w konstruktywność gotyku, nie może się wyzbyć także i jego nieistotnych form ornamentalnych, drugi zbyt tkwi w eklektyźmie swej epoki. H. P. Berlage, de Kierk, Dudok. Perret'owie, Corbusier i inni przychodzą o wiele później, by marzenia te w mniejszym lub większym stopniu urzeczywistniać. Budownictwo ich idzie zarówno w szczegółach jak i w ogólnym kierunku ku racjonalnemu zaspokojeniu przedewszystkiem nowoczesnych najkonieczniejszych potrzeb życiowych. Stąd na pierwsze miejsce wysuwa się problem domu mieszkalnego pojedynczego czy zbiorowego, zagadnienia budowli technicznych, sprawy urbanistyki.

W materjalistycznym wyścigu dzisiejszej ludzkości zagadnienia duchowe, a więc i religijne spychane są z pierwszego planu i pociągają za sobą sztukę religijną, do której pewne problemy artystyczne docierają po dojrzeniu gdzieindziej, tak jak dawniej bardzo często z niej się wywodziły. Problem stosowania nowoczesnej konstruktywności do architektury kościelnej nie przedstawia się tak prosto jak w innych dziedzinach budownictwa. Konstrukcja bowiem opiera się przedewszystkiem, poza wymagalnikami statyki, na pewnych problemach konieczności i utylitaryzmu nowoczesnego życia. Dla architekta gotyckiego cel religijny był o wiele więcej konkretnym i koniecznym niż dla ogółu dzisiejszego, jak i dla dzisiejszego architekta, który przecież z tego ogółu pochodzi. Naturalnie wyjątków nie braknie, ale i one odosobnione nie mogą żyć tą pełnią życia religijnego, jakaby żyły w atmosferze religijnej średniowiecza. Kościoły gotyckie ze swym pędem wertykalizmu, z mrokiem witraży, najbardziej odpowiadają mistycyzmowi i tajemniczości, jakie się wiążą z religijnością. Wnętrze świątyni, w historycznym przebiegu, od świeckiej sali bazyliki do zeświecczonego wnętrza rokokowego, zbliżonego raczej do salonu, w gotyckiej epoce dochodzi do kulminacyjnego punktu właściwego wyrazu, czemu nie dorównywują pałacowe wnętrza renesansu, czy nawet teatralizmy kontrreformacyjnego baroku. Nowoczesnego architekta przy nadwątleniu podstaw konstrukcyjnych przygniata olbrzymi balast tradycyjności form i kształtów, o wiele większy niż w innych dziedzinach, przyłącza się zaś do tego konserwatyzm ogółu, z którego wychodzą sfery niestety poza projektodawcą mające zwykle zbyt wielki głos w tych sprawach i u których, przy mniejszej kulturze artystycznej, tkwią jeszcze w estetycznych upodobaniach pierwiastki eklektyzmu stylowego drugiej połowy XIX. wieku, a przy tem w Polsce może bardziej niż gdzieindziej. Stąd też nowoczesne budowle kościelne są w przeważnej mierze eklektycznemi zlepkami, prawie niezasługującemi na omawianie ich z artystycznego punktu widzenia. Co się zaś tyczy nielicznych i jeszcze rzadziej realizowanych, które mają charakter nawskoś nowoczesny, to o ile zewnątrz, przez pewien wertykalny kierunek natężenia całości wyobrażenia przestrzennego podkreślony łatwiej w nowoczesnym materjale, jakim jest żelazobeton i wyrażający przez to szczerzej techniczne możliwości materjału, o czem zupełnie się w epoce ekletyzmu zapomniało, mamy jeszcze pewien odblask religijnego ducha, stojącego blisko gotyku, jednakże tylko ducha a nie źle zrozumianej ornamentyki neogotyku XIX. wieku, o tyle wnętrza dość często prawie się nie różnią od innych hal użytkowych dla zebrań większej ilości ludzi.

— — — — — — — — — — —

Zygmunt Gawlik w swych projektach żelazobetonowych kościołów wychodzi z założenia centralnego, przypominającego ośmiopodporowe kopulaste kościoły wczesnochrześcijańskie, do których dodaje wieżę. Ale na tem założeniu nadającem całości charakter już mocą tradycyjności religijny, kończy się bezpośredni tradycjonalizm.

Wprowadza on bowiem cały szereg rozwiązań poszczególnych części już w duchu nowoczesnym, wykorzystując właściwości techniczne materjału i dążac do nowych efektów. I tak w ewolucji wieży daje jej lekką sylwetę o nowoczesnym charakterze przez skręcenie jej osi o 45° i upodobnienie poszczególnych członków do form geometrycznych, przepruwając ją koronkowo jak w kościele Augustjanów w Prokocimiu.

Arkady łączące podpory kopuły mają tutaj ostre prostolinijne wykroje, nie potrzebując łukami czy ich częściami trzymać ułożonych kamieni lub cegieł. Problem oświetlenia rozwiązuje także w zupełnie odmienny sposób, dając jak np. w kościele parafjalnym w Szarleju, poprostu cały fryz witrażowy zamiast poszczególnych otworów okiennych, biegnący wokół całego kościoła i wokół kopuły, lub przepruwając całe prezbiterjum kościoła parafjalnego w Murckach, albo też dając ażurowe nowoczesne kasetony kopuł w Prokocimiu i kaplicy Seminarjum Częstochowskiego w Krakowie. Jako uczeń Prof. Pautscha stosuje do tego witraże w ogólnym projekcie z resztą zespolone, a jako uczeń Dunikowskiego stosuje grupy figuralne, które urozmaicając płaszczyzny, nie wychodzą poza formy architektoniczne. Łączy też czasem w nowy sposób oble gałęzie sztuki, dając w Seminarjum Częstochowskiem ażurową figuralną attykę z tłem barwnem witrażowem.

Projekty jego mają o tyle większą wartość w porównaniu do wielu innych, że mimo dużej dozy nowoczesności, są jednak realizowane i zatem mogą być przykładem, iż jednak sztuka religijna i nowoczesna nie wykluczają się nawzajem, do takich bowiem absurdów dochodzą niektórzy u nas w swych przekonaniach. Tego rodzaju więc przykładów jeszcze potrzeba.

Dr. TADEUSZ PRZYPKOWSKI.

Wspaniałe okna ozdobione rzeźbami oszklono witrażami.

Wnętrze imponuje smukłością presbiterjum. Wysokie arkady łączą przestrzeń nawy głównej z nawami bocznemi. Całość przedstawiała się jako budowa lekka rozczłonkowana i urozmaicona. Łuk, dzielący nawy główne od nawy bocznej, czyli tak zwana tęcza, odcinał się wspaniale, tworząc piękne ramy dla arcydzieła Wita Stwosza, przedstawiającego ukrzyżowanego Chrystusa.

Genjusz Matejki umiał dostroić się do architektury średniowiecznej. W presbiterjum, polichromja, aczkolwiek nowożytna, łączy się z witrażami średniowiecznemi i barwnym ołtarzem Marjackim w jedną harmonijną całość. Niema w Polsce kościoła, w którymby architektura, rzeźba i malarstwo tworzyły zespół wspanialszy ku czci Boga.

Wspaniała jest wieża Marjacka i jej się należy osobny ustęp. Z czworoboku przechodzi w ośmiobok, jest rozczłonkowana oknami i nyżami. Jej cudny hełm składa się z piramidy środkowej, koło której grupuje się wieniec piramid mniejszych, a tych znów czepiają się piramidki małe. Przypomina to gotycki baldachim z pinakli. Nie znam piękniejszego zakończenia wieży z epoki gotyckiej. A gdy zachodzące słońce oświetla wieżę Marjacką, żarzą się jej ściany na tle niebios gorącemi kolorami różnorodnej czerwieni.

Za przykładem mieszczan Krakowa, mieszczanie miasta Kazimierza wznieśli także kościół farny, kościół Bożego Ciała, dzieło XIV i początku XV wieku, zewnątrz przedstawia się kościół ten imponująco i malowniczo, wewnątrz bardzo smutnie z powodu niegodnego Domu Bożego zaniedbania. Ma on piękny szczyt i jedną wieżę, ukończone u schyłku XV i XVI wieku.

Kościół Augustjanów stanął również w wieku XIV i łączy się z klasztorem, którego piękne krużganki zdobią malowidła z XIV i XV wieku. Kościół ten odznacza się obszernością i stylowością form.

Kościół św. Krzyża, dzieło XV wieku wewnątrz ma sklepienie nawy wsparte na jednym filarze, od którego żebra rozchodzą się po sklepieniu, dając wraz ze smukłym filarem wrażenie palmy.

Z innych kościołów gotyckich zachowały się malownicze szczegóły, a zatem zewnętrzny widok kościoła św. Barbary, tworzącego z kościołem N. P. Marji i placem Marjackim, jeden z najpiękniejszych zakątków Krakowa. Także kościół św. Marka niegdyś dwuhalowy, zachował zewnątrz malowniczy widok.

I świecka architektura rozwijała się silnie. Niestety, znacznie mniej z niej pozostało. Na Wawelu z królewskiego zamku dochował się zrąb z Kurzą Stopą. Wewnątrz jedna komnata ze sklepieniem wspartem na jednym filarze, daje jeszcze pojęcie o średniowiecznym królewskim mieszkaniu.

Z domów w mieście doszły nas tu i ówdzie pozostałości z epoki gotyckiej. Ładne sklepione sale ze zwornikami, jak sala zwana hetmańską w rynku głównym. Wobec tych pięknych sklepień jak banalne i szablonowe wydają się sufity naszych mieszkań.

Uniwersytet Jagielloński powstał z połączenia kilku domów w jedną całość. Piękny dziedziniec, dzieło końca XV wieku, uzupełnione w wieku XIX jest wspaniałym zabytkiem. Krużganki ze sklepieniem t. zw. kryształowym i filary rzeźbione w kryształowe formy, pozbawione są dziś tego życia, które dawniej tu wrzało i kipiało, gdy młodzież w różnobarwnych i efektownych strojach tej epoki tu się gromadziła i roiła.

Ratusz, duma miast, niestety został w pierwszych latach XIX stulecia zwalony. Została samotna wieża, w której sala dolna ma ładne sklepienie, górna posiada kapitele rzeźbione.

Wobec szablonu, monotonji i barbarzyńskiej i wyrachowanej utylitarności przeważnej części nowoczesnych budynków Krakowa, kościoły romańskie i gotyckie ze swą malowniczością, indywidualnością i powabem rzetelnego artyzmu winny pociągać widza i wprowadzać go w świat szczerej bezpretensjonalnej sztuki.

FELIKS KOPERA.

Dział Młodych.

Pod redakcją Konrada Kawry.

Wesołych Świąt!

Królowa Zima przybyła do nas owinięta w śnieżyste futro, i oto doczekaliśmy się Świąt Bożego Narodzenia. Są to chyba najmilsze Święta w roku; owiane serdecznością i ciepłem uczucia rodzinnego, pełne cichej radości i szczęścią, każą nam zapomnieć o troskach dnia poprzedniego i z ufnością patrzeć w przyszłość. Bo oto i schyłek roku — nowy zbliża się szybko i niesie w zanadrzu nieznane podarunki.

Wszystkim naszym Czytelnikom i współpracownikom życzymy najweselszych i najmilszych Świąt, a z okazji Nowego Roku, życzymy wszystkim, by podarunki jakie on ze sobą niesie dla każdego, były spełnieniem jego marzeń...

Serdecznie dziękujemy wszystkim za życzenia świąteczne i noworoczne; czytelniczki i czytelnicy „Działu Młodych“ za pośrednictwem Redakcji zasyłają sobie nawzajem serdeczne życzenia.

W dniu dzisiejszym zamieszczamy dalsze dwie prace Młodych; wiersz o zimie Morsa i nowelę o psie-włóczędze, Adamskiego. Dalsze prace czekają swej kolei. „Bezmianowi“ donosimy, że nowela jego, aczkolwiek szlachetna w intencji, nie może być zamieszczona w Dziale Młodych ze względu na formę styl i... cenzurę. Do grona Młodych przyjmujemy Araba i życzymy mu miłych chwil przy lekturze i rozwiązywaniu zadań z Działu Młodych.

Łatwą krzyżówkę Awosa rozwiązali czytelnicy poprawnie. Oto rozwiązanie: **Poziomo:** 1. oko, 2. Ob, 3. uda, 4. graj, 5. dama, 6. dur, 7. Ra, 8. mak, 13. le, 14. Ewa, 15. jama, 19. sowa, 20. kry, 21. o, a; **pionowo:** 1. obaj, 2. oda, 3. Ur, 4. gad, 9. ar, 10. mur, 11. Adam, 12. olej, 16. Ewa, 17. ma, 18. ara, 19. koks, 22. ora, 23. wy.

DOBRE ROZWIĄZANIE NADESŁALI:

Z. Baumówna (Milówka), A. Szczepanikówna (Frysztak), Lin-Gu (Czernichów), W. Łukaszewska (Zaniemyśl), R. Groyecki (Milówka); z Krakowa: Z. Stankowicz, St. Kwinta, Mors, Arab, K. S. Z. A., T. Cybulski.

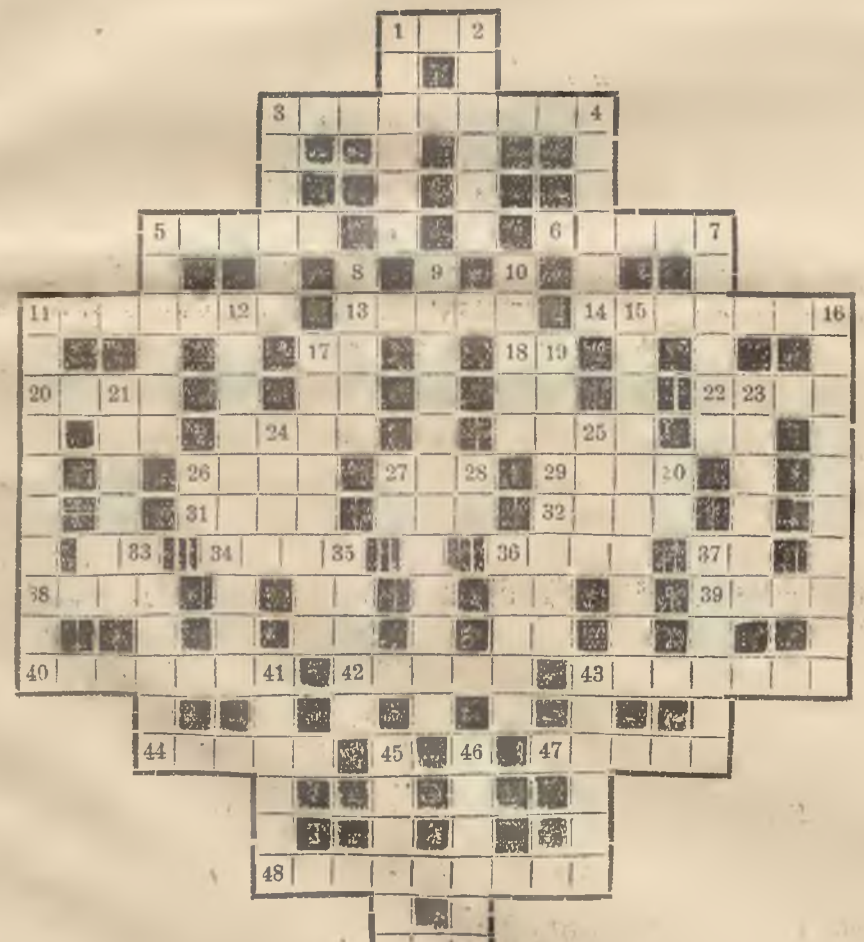
Nagrodę wylosował **R. Groyecki** (Milówka). Książkę wyślemy pocztą.

—o—

Nowe zadania.

Krzyżówka St. Skorupińskiego nie należy do łatwych. Obawiam się nawet, że dla niejednego będzie to orzech gwiazdkowy nie do zgryzienia. A więc do roboty!

Krzyżówka. (Ułożył St. Skorupiński)



Znaczenie wyrazów poziomo: 1. bóg pól i lasów, 3. środkowa część ucha, 5. mieszkanie, 6. pies stuoki, 11. wyspa na archipelagu malajskim, 13. wyspa na morzu Śródziemnem, 14. ubranie, strój, 17. nuta, 18. bóstwo egipskie, 20. słynny ekonomista francuski, 22. dopływ Padu, 26. republika w Ameryce Południowej (wspak), 27. Dopływ Tybru, 29. język starożytnych Persów, 31. inaczej oczy szare, 32. miejscowość w Hiszpanji nad rzeką Orio, 34. moneta, 36. wartość (wspak), 38. skóra zwierzęca pokryta wełną, 39. bóg wojny w Skandynawji, 40. związki chemiczne azotu, 42. rewolucjonista francuski, 43. dziennik katowicki, 44. imię męskie, 47. uczta miłości u pierwszych chrześcijan, 48. umiarkowanie, 49. rodzaj głosu (wspak).

Pionowo: 1. filozof grecki, 2. ptak bez ogona niezdolny do lotu, 3. tajemna nauka żydowska, 4. taniec ludowy, 5. rzeka w Irlandji, 7. planeta, 8. część wiatraku, 9. żona Agamemnona, 10. straż, 11. dzwonek na wieży, 12. dawny puhar metalowy do wina, 15. kolonizacja, 16. maszyna do młócenia, 17. cenzura kościelna, 19. największa rzeka na świecie, 21. stolica Irlandji, 23 imię męskie, 24. pustelnia (wspak), 25. podziemie (wspak), 27. dopływ Ufy, 28. karta, 30. nuta, 33. żołnierze na zwiadach, 35. obawa, 36. miejsce urodzenia Odyseusza (wspak), 37. wielki pożar, 41. starożytne miasto w Argolidzie, 43. świątynia Buddy, 45. mieszanina wapna i gliny, 46. dawna ofiara u Słowian.

Ponadto otrzymałem 2 logogryfy świąteczne; nie mogąc się zdecydować jaki z nich dać, dałem oba.

LOGOGRYF.

Ułożył Roman Groyecki.

1. — — — — — — —
2. — — — — — — —
3. — — — — — — —
4. — — — — — — —
5. — — — — — — —
6. — — — — — — —
7. — — — — — — —
8. — — — — — — —
9. — — — — — — —
10. — — — — — — —
11. — — — — — — —
12. — — — — — — —
13. — — — — — — —
14. — — — — — — —
15. — — — — — — —
16. — — — — — — —

Zamiast kresek należy dać wyrazy o podanem niżej znaczeniu. Pierwszy i ostatni rząd, czytany pionowo, da rozwiązanie.

-) Mąż sławny w historji Boliwji. 2) Sławna epopea grecka. 3) Miejscowość w Małopolsce. 4) Wybuch (po łacinie). 5) Przylądek w Ameryce środkowej. 6) Litera grecka. 7) Kwiaty. 8) Senat grecki. 9) Rozbójnik włoski. 10) Nazwa biskupa Iwona. 11) Inaczej stróże. 12) Kwiat leśny (wiosenny). 13) Prorok starego testamentu. 14) Inaczej nisko położony (kraj). 15) Wynalazca radja (wspak). 16) Mieszkańcy Anglji.

A teraz znacznie łatwiejszy logogryf Zb. Stankowicza.

LOGOGRYF.

(Ułożył Zb. Stankowicz).

1. — — × — —
2. — — × — —
3. — — × — —
4. — — × — —
5. — — × — —
6. — — × — —
7. — — × — —
8. — — × — —
9. — — × — —
10. — — × — —
11. — — × — —
12. — — × — —
13. — — × — —
14. — — × — —

Znaleść 14 pięcioliterowych wyrazów według poniższego znaczenia. Rząd oznaczony krzyżykami da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Gatunek węża; 2) część twarzy; 3) rodzaj łóżka; 4) wyspa; 5) przyrząd lekarski; 6) inaczej woda; 7) rzeka w Polsce; 8) imię żeńskie; 9) rzeka we Francji 10) inaczej wybrzeże; 11) imię żeńskie; 12) inaczej emerytura; 13) tłuszcz roślinny; 14) napój.

Rozwiązanie powyższych zadań nadsyłać należy najpóźniej do 7 stycznia włącznie. Za dobre rozwiązanie Redakcja rozlosuje nagrodę książkową.

Innych zadań świątecznych, nadesłanych nam przez naszych współpracowników (czki), nie mogliśmy zamieścić zpowodu trudności układu.

—oo—

Królowa Zima.

(Bajka).

Pewnego ranka przyszedł on,
Goniec Królowej Lodu,
Co zdobi śniegiem Zimy tron
Przymrozek, który niesie szron,
Jak laufer bieży z przodu.

Przymrozek jest to istny trzpiot,
Co stroi szronem drzewa,
To gdzieś obsypie srebrem płot,
Narobi ludziom wiele psot
I skrycie się wyśmiewa.

Tak. Jedzie białych pani snów,
Na saniach z szybek lodu,
By całą ziemię uśpić znów.
Ciągniona parą białych lwów.
Hen! Z lodowego grodu.

A koło niej królewicz Mróz,
Co ma lodowe tchnienie.
I Zimy biały jedzie wóz,
Co zamiast kół ma parę płóz.
I rzuca sine cienie.

Koło jej sań dworzany są:
Śnieżyczki co śnieg sypią.
Odwilż, co płacze wody łzą.
Gołoledź, Wichry mroźne dmą,
A sanie sobie skrzypią.

Królowa Zima, śnieżny kwiat.
Lodowy ma djadem.
Ubrana w zwój srebrzystych szat
Jedzie w południa złoty świat
Swych służek, śnieżek śladem.

A potem wróci znowu w noc,
Gdzie śniegi, lody trwało,
Tam, gdzie jest wielkiej Zimy moc,
Która puszysty ściele koc,
Na pola senne, białe.

MORS

Włóczęga.

(NOWELA KONKURSOWA).

Przychodził do mnie codzień.

Kładł swój piękny, kudłaty łeb na moich kolanach i patrzył w twarz długo, jakby chciał zrozumieć mą duszę i uchwycić błądzące myśli. Mądre, siwe oczy gorzały mu jak dwa duże karbunkuły — serce uderzało mocno, a pierś podnosiła się w szybkim oddechu.

Przesuwałem wtedy rękę po jego grzbiecie, a on tulił się do mnie, jak tuli się dziecko do matki — to znów lizał moje twarde ręce, lub zmęczony i sponiewierany, po całodziennem plątaniu się wśród zabłoconych podwórców — drzemał u moich nóg.

Prawie zawsze był głodny. — Żywiłem go resztkami obiadu, ciesząc się, gdy z apetytem wypróżniał zawartość naczynia. Potem oblizywał się językiem szorstkim i przeciągał się długo, leniwie; wreszcie zasypiał na garści rzuconych szmat.

Gdy nazajutrz budziłem się, on zwykle uganiał już między zaułkami przedmieść.

Lubiłem go bardzo — był wszakże jedynym moim przyjacielem — prócz niego nie miałem nikogo. Z nim dzieliłem się radością. on wiedział o moich troskach. Pusto było, gdy nie przyszedł. Gdy go los włóczęgi rzucił na nieznany nurt i ciskał przez długie dni lata, mrok czaił się ponuro w mojej izbie, ogarniała mnie tęsknota i nie wiem, czy czułem się kiedy w życiu bardziej opuszczony jak wtedy?

Przychodził znów, gdy szara rozmokła jesień pełzała po brudnych rynsztokach, gdy deszcz siekł monotonnie w mokre szyby, a między nagiemi konarami drzew wikłała się smutna odwieczerz. Przychodził zziębnięty i głodny; skomlał cicho pod drzwiami, jakby się bał, — a przecież wiedział, że nie oddalę go na chłód.

— — — — — — — — — — —

Nieraz, gdy śnieg ubielił grubą pościelą zaśmiecone podwórza, a mróz ostry i sztywny wyhaftował się na szybach kwiatami, — siedzieliśmy we dwóch w ciemnej, często nieopalonej izbie, a przytuleni do siebie, grzaliśmy się ciepłem własnych ciał... I nic nigdy nie związało nas tak silnemi węzłami, jak właśnie te długie zimowe wieczory i noce — te dni puste, kiedy nie miałem mu już co dać — bo sam byłem głodny.

— — — — — — — — — — —

Pamiętam raz taki późny, zimowy wieczór, wieczór wigilji... Księżyc poświatą srebrną nizał na zamarzniętych oknach maleńkie perełki. I wtedy przyszedł do mnie czworonożny przyjaciel, ale był jakiś inny niż zwykle. Nie łasił się i nie cisnął w kolana jak dawniej, nie lizał rąk i nie zaszczekał wesoło. Zaczerwienione oczy przygasły mu, jak gaśnie świeca i tylko płomykiem żarzy się na knocie. Żałosny skowyt dobywał się ze ściśniętej krtani. Niespokojnie spoglądał na drzwi, to znów na mnie — drżał ustawicznie jak w febrze.

Zrozumiałem, że chce gdzieś iść i mnie zabrać ze sobą. Ale gdzie?...

Owinąłem się w płaszcz i skierowałem się ku drzwiom — podążył szybko za mną i wiódł przez ośnieżone, puste ulice, za miasto. Gdzieniegdzie w przycupniętych do ziemi chałupach błyszczało nikłe światełko. Brnęliśmy po śniegu miękkim, puszystym, osypani szerokiemi płatami bieli. Dotkliwy mróz przejmował mnie w kościach. Dyszeliśmy obaj.

On, słaniał się już na nogach, zapewne chory i głodny, szczęki zawarły mu się kurczowo, opuścił smutnie łeb ku ziemi i szedł jak idzie ktoś bardzo przygnębiony. Wiatr wył między konarami kasztanów. Niebawem śnieg przestał padać, natomiast mróz coraz silniej obejmował białe przestrzenie.

Doszliśmy wreszcie do jakiejś rudery napół zburzonej z zabitemi oknami.

Zatrzymał się. Potem podszedł do zawalonych drzwi — ja za nim. Odsunąłem deskę i wtłoczyliśmy się przez wąskie przejście do wnętrza.

Cisza... nigdzie żywej duszy... blask księżyca wciska się tylko przez szpary desek i oświeca pustą chałupę.

Pies, widać częstym był tutaj gościem, bo szybko przeskoczył rozwalone cegły i pobiegł w jakąś ciemną, dobrze mu znaną dziurę.

Zaświeciłem zapałkę. Podążyłem za psem do niewielkiej rupieciarni. Wiatr świszczał tu między kątami, mróz trzaskał w krokwiach dachu. Posuwając się ostrożnie za psem, dotarłem do ściany, a oświeciwszy sobie zapałką spostrzegłem pod ścianą jakiegoś chłopca, siedzącego na rydlu. W ręku trzymał strzępy starych gazet, kawałek razowego chleba i gałązkę choinki. Dotknąłem go lekko i odskoczyłem przerażony.

— Przecież to dziecko nie żyje! — krzyknąłem i zamarłem w bezruchu.

Tymczasem pies śledził niespokojnie moją zmienioną twarz, to znów spoglądał na chłopca boleśnie — wreszcie, jakby zrozumiał, że wszelka pomoc jest bezskuteczna, odszedł w kąt.

Nachyliłem się. Chłopiec był zmarznięty; miał najwyżej 7 lat — mizerny — wychudły, w cieniutkich spodeńkach i dziurawej bluzce.

Rozejrzałem się. W głębi na słomie zmiętej, wilgotnej leżał pies — włóczęga — on jeden niezapomniał o biednem nieszczęśliwem dziecku — i on jeden szedł je ratować...

Nie zawahał się — mimo, że sam był chory i ledwo powłóczył nogami... Przyszedł do mnie, ażeby uratować to biedne, młode życie, niestety przybył zapóźno. — — —

KAZIMIERZ ADAMSKI.

JÓZEF BIRKENMAJER. 19

Zawalony tunel.

Z całego tego bigosu językowego, bulgotliwego niczem strawa gotująca się na silnym ogniu, po większej części zdołałem wyłowić sens ogólny i, kojarząc treść poszczególnych słów z treścią gestów i mimiki albo też ze stopniem natężenia głosu, odtworzyłem sobie w wyobraźni niemal wszystkie przejścia Jań-hao-sienga z czasów wylewu Selengi. Dowiedziałem się więc, że gdy fale przelały się przez skalisty wiszar, tworzący najmocniejszą zaporę przed prądem rzeki, było rzeczą oczywistą, iż reszta wyspy zostanie już zalana powodzią. Zwał kry, osadzony na wiszarze i tworzący coś w rodzaju kamiennego muru, na pewien czas ponownie zabezpieczył dalsze połacie wyspy, jednakże niebawem woda znów poszła górą, wdarła się w gąszcz wikliny, spadła w kotlinę i znów podszedłszy wzwyż, dosięgła pól, na których Chińczycy w ciepłych porach roku uprawiali jarzyny. Jań-hao-sieng z oboma synowcami, z ich starym nauczycielem-kuglarzem i z dwoma jeszcze innymi rodakami-ogrodnikami oraz z czarnym niedźwiedziem oswojonym zdecydowali, że należy uciekać. Oczywście uciekać należało na prawy brzeg Selengi, gdyż brzeg ten był wyższy i nienarażony na zalew, ponadto była tam przystań, stacja kolejowa, na której można było znaleźć czasami zarobek, oraz tor kolejowy, po którym zajść można było do samego Wierchnieudińska; natomiast na lewym brzegu była biedna wioska burjacka, której mieszkańcy jak i inne plemiona mongolskie, odnosili się dość wrogo do Chińczyków, oraz wielka tajga, z której raz po raz gromadnie wychodziły zgłodniałe wilki. To tej łódkę — jedyną jaka im z trzech pozostała — skierowali w stronę Berezówki.

Co innego jednak zdecydował przemożny demon rzeki, który potężnym prądem znosił ich właśnie ku lewemu brzegowi; gdy próbowali mu się opierać, waliły w nich kry i dziurawiły łódkę, w którą i tak przez burty wlewała się woda. Po wielu bezskutecznych wysiłkach, uczuli, że muszą zdać się na łaskę i niełaskę prądu, który ich niósł wzdłuż wyspy w kierunku wielkiego wiru, niebezpiecznego nawet latem, gdy z powodu posuchy i upałów stan wody znacznie opada. Śmierć ich czekała niechybna — „nada plopal“ *), jak się wyraził Chińczyk. W sytuacji tej próbę ratunku podjął stary mistrz-kuglarz. Przewiązał się w pasie liną, przymocowaną do dzioba łodzi, i ze zwykłą — czy niezwykłą — zręcznością jął skakać z kry na krę, holując za sobą łódź z powrotem w kierunku wyspy; Jań-chao-sieng, jego synowcy i obaj ogrodnicy pomagali mu zawzięcie, odbijając się wiosłami, a następnie jakiemiś wyłowionemi drągami, od przechodzących odłamów kry lub rosochatych kłód drzewnych.

— A cóż niedźwiedź? — zapytałem, mając dobrze w pamięci grubego czarnego misia z kółkiem w nosie, który w zeszłym roku nieraz pod naszemi oknami tańczył na łańcuchu przy dźwiękach tamburyna.

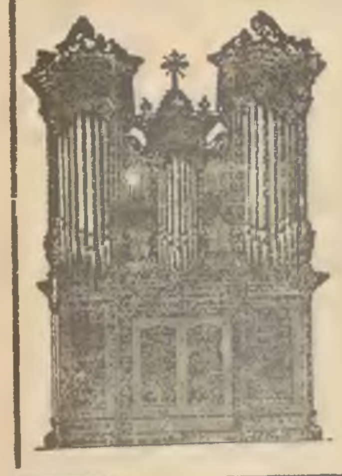
Jań-hao-sieng nie poskąpił mi odpowiedzi. Okazało się, że niedźwiedź, choć zmyślny i różnych sztuk uczony, niebardzo był pomocny swym towarzyszom podróży, owszem, wiercąc się niespokojnie, ciężarem swoim kilkakrotnie o mało co nie przechylił i nie przewrócił łodzi, aż mu nakoniec nakazano siedzieć spokojnie, o ile nie chce dostać cięgów. Groźba poskutkowała, bo grubas odtąd zachowywał się przykładnie, nie przeszkadzając ludziom w robocie i tylko (jak wniosłem z niesamowitych dźwięków krtaniowych czy podbrzusznych, jakiemi Chińczyk ilustrował epizod) mruczał zawzięcie, a złośliwie. Czółno, jak pamiętałem zresztą, było szerokie i pojemne, gdyż służyło głównie do przewozu warzywa lub innych towarów (nierzadko szwarcowanych zapomocą skombinowanego systemu pośredników) i kształtem swym nieco przypominało wiślaną krypę, o bokach jednakże wyższych i przodzie bardziej zaostrzonym; posuwanie takiego pudła było dość uciążliwe wogóle, a cóż dopiero w czasie powodzi i wśród pancernej falangi lodowej! Pamiętałem jednak, jak niesłychanie zręczny był stary kuglarz, który w razie potrzeby (a nawet i bez potrzeby) umiał choćby stawać na głowie — w dosłownem znaczeniu. Nie wszystko zrozumiałem ze słów Jań-hao-sienga, jednakże dość było paru tu i ówdzie rzuconych, śmiesznie brzmiących, słówek, by w myśli odtworzyć sobie obraz tragicznej walki o śmierć i życie, jaką prowadził stary wesołek chiński. Najgorsza sprawa była pono z kłodami drzew, wyrwanych z korzeniami; stanowiły one jakby sidła, oplątujące linę i czółno, a gotujące się pochwycić swą zdobycz w zdradzieckie kleszcze. Po długich zapewne trudach, których nie potrafiłbym streścić, bo i tak opowiedziane mi zostały w możliwie najbardziej urywkowej formie, dobili wreszcie do najdalszego cypla wyspy — w samą porę, bo wystarczyłoby chwil jeszcze parę, a byliby się znaleźli poza kresem możliwości takiego manewrowania, gdzie już łódź musiałaby iść nie na ukos prądu, ale wprost przeciwko prądowi, bystrzejszemu tu niż gdzieindziej; kugiarz zaś był już tak wyczerpany dotychczasowym wysiłkiem, że na dalszą walkę nie mógłby już się zdobyć.

Przybiwszy do wyspy, naradzili się, co mają począć. Ostatecznie, brnąc powyżej pasa w wodzie, przenieśli łódź na prawy bok wyspy do samego górnego cypla i znów próbowali płynąć ku prawemu brzegowi rzeki; jednakże prąd zniósł ich znowu, tym razem na wyspę i osadził na mieliźnie, która niebawem została zatarasowana bryłami kry. Koniec końców postanowili — wrócić do domu, gdyż byli głodni („kuszaj niedu“), ponadto spodziewali się tam znaleźć żelazne osęki, któremi mogliby sobie pomóc w rozbijaniu lodów; zresztą mogło się przecie zdarzyć, że dom ich ocaleje — woda istotnie stała czas jakiś na równym poziomie i nie podnosiła się więcej. Przybywszy do domu, pomyśleli o wyładowaniu na strych swoich rzeczy, zwłaszcza (tu moja refleksja) najmniej potrzebnych i najmniej narażonych na zamoknięcie, jak ciężka skrzynia żelazna, pełna przyborów kuglarskich. Zapasy żywności zostały na dole, bo gdy się do nich dobrali, już woda podniosła się i stała pod progiem, ponosząc czółno; schwycił je jeden z ogrodników i przywiązał do pnia najgrubszego z drzew. Ponieważ w izbach dolnych każdej chwili groził zalew, więc wszyscy mieszkańcy wyspy schronili się na niski stryszek, opatrzony dymnikiem. Jednakże nie znaleźli tu bezpieczeństwa, gdyż woda wspięła się wyżej, a pęd jej zwalił parę zgniłych belek jednej ze ścian; zawalić się mogła i cała chałupa. Wyjrzeli przez dymnik, chcąc ocenić rozmiary niebezpieczeństwa — i spostrzegli swoje czółno, które przywiązane na długiej linie, kołysało się na powierzchni wody. Za radą Jań-hao-sienga obaj ogrodnicy zaczęli osękami zahaczać o linę; to im się wkońcu udało, dzięki czemu przyciągnęli czółno do siebie i załadowali się wszyscy, nie wyłączając starego „babogaja“ (tak zową czarnego niedźwiedzia mongolskiego). Pokładli się na łodzi jeden koło drugiego i czekali dalszych losów.

Gdy mi o tem mówił Jań-hao-sieng, szerokie oczy wydłużały mu się jeszcze bardziej, a czoło marszczące się w drobne roweczki znamionowało nierozwianą jeszcze trwogę; i byłyby mu pewnie i włosy — twarde i czarne, do końskiego włosia podobne — stanęły dębem na głowie, gdyby nie to, że były z przodu wygolone, a z tyłu splecione w długi warkocz, mocno cuchnący zjełczałą tłustością. Że Chińczycy wogóle boją się wody, wiedziałem choćby stąd, że myją się nadzwyczaj rzadko, a i to przeważnie tylko samą twarz i końce palców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nada propał — możliwa tylko w ustach Chińczyka kombinacja ros. „nado“ (trzeba) z czasem przeszłym „propał“ (zginął); sens: „trzeba było umrzeć“, „czeka nas śmierć“ — lub coś w tym rodzaju.



Fabryka Organów i Fisharmonji
JULJUSZ GUNA
Kraków, Pułaskiego 14
Telefon 124-81. P. K. O. 405362.

Poleca swoje **organy i fisharmonje,** jak również przeprowadza rekonstrukcje i reperacje. — Kosztorysy i projekta sporządza bezpłatnie. — W razie potrzeby wyjazd na miejsce bezpłatnie.

Dogodne warunki zapłaty. — wielka ilość listów pochwalnych.

ISTNIEJĄCY OD LAT 45.

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH
ARTYSTYCZNYCH I BUDOWLANYCH
LUDWIK GÓRKA
Kraków, ul. Czarnowiejska L. 17. — Tel. 121-32.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące
Wykonanie solidne! **Ceny konkurencyjne.**

Fabryczny skład
Płócien Bielizny i Towarów Bławatnych
R. KOWALSKI
Kraków, ul. Wiślna L. 8.
poleca znane z trwałości
Płótna lniane i bawełniane obrusy ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki perkale i zefiry. Koce, kołdry, kapy, fartuszki i czepki, **pończochy skarpety, krawaty. kołnierze. Bielizna męska i damska trykotowa i wełniana.** Barchany, flanele baje. **Klasztorne chustki wełniane, kaszmirowe. włóczkowa, pledy.**
Bogaty wybór! **Ceny wyjątkowo niskie**
Koszule męskie według miary. Wykwintny krój i wykonanie.

NA ŚWIĘTA!

Mąkę luksusową, mak holenderski, rodzynki, migdały, orzechy daktele, miód pszczelny, cykatę i t. p. oraz wina krajowe i zagraniczne — koniaki, wódki, likiery, rumy, miody pitne
poleca po przystępnych cenach
KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI
KRAKÓW, ULICA FLORJAŃSKA L. 49.

Jak odzyskać zdrowie?

Podaje nowo wydana broszura, przystępnie napisana dla wszystkich warstw społeczeństwa p. t.:

Uproszczone leczenie chorób przewlekłych

środkami higjeniczno - djetetycznemi i przyrodoleczniczemi
wydrukowana jako manuskrypt przez
Dra STANISŁAWA BREYERA.
Cena broszurki 50 gr. — z przesyłką pocztową 60 gr.
Do nabycia u autora: Kraków, ul. Piłsudskiego 36.

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu“.

Choroby
serca
przewodu pokarmowego
przemiany materji
Zakład
przyrodoleczniczy
„Salus“
Dra Kupczyka
Kraków Szujskiego 11.

»LUX«

Skład przyborów
do światła elektrycznego i dzwonków elektrycznych
Kraków, Mikołajska L. 5.
Telefon 133-35
poleca oszczędnościowe żarówki po najniższych cenach. — Magnesowanie słuchawek 40 groszy. Przy założeniu nowych sznurów do słuchawek magnesujemy darmo cena złotych 1.45 „RONDO“ Kompletny Radio-Dedektor wraz z krytym kryształem zł. 5.— Świeże baterje anodowe i baterie do lampek kieszonkowych

---

Maszynistka. Najtaniej przepisuje i powiela na maszynach wszelkie prace, na prowincje odwrotna pocztą. Kraków ul. Tad. Kościuszki 40.

Fisharmonja prawie nowa 8 registrów okazyjnie sprzedam 590 zł. Kraków, Sołtyka 5. I. p. drzwi 9.

Fisharmonję w dobrym stanie sprzedam okazyjnie za 295 złotych. Kraków, ul. Różana 8. I. p. na lewo.

Przepisywanie „Multum“ odbitki — Multiplex. Kraków Kanonicza.

Zioła lecznicze według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc. nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, — hemoroidom, uplawom, obstrukcji, kamieniom żółciowym. kaszlowi, astmie, blednicy. sklerozie. artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żądajcie bezpłatniej broszury pouczającej!!! Adres: Apteka 2, — Liszki.

PODUSZKA

Kompres „Zdrowie“
Zastępuje w zupełności poduszkę elektryczną
Rozgrzewa się zapomocą kilku kropel zimnej wody. Poduszka kompletna wraz z futerałem gumowym mniejsza zł. 4. większa zł. 8. Wygodna i praktyczna w domu i w podróży.
Wytwórnia „LUX“
Kraków, Mikołajska L. 5.
Telefon Nr. 133-35.

Kalendarze
tygodniowe
blokowe — portfelowe
poleca
Skład papieru i galanterji
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24
Telefon 117-44.

Kapelusze

męskie najnowsze
Koszule — krawaty — Rękawiczki — Bielizna ciepła, Pyjamas — Kostiumy narciarskie, Skarpetki.
Poleca znana z pierwszorzędnego towaru i niskich cen firma:
„AU BON MARCHE“
Kraków, Grodzka L. 13.

Szachy,
Domina,
Warcaby,
książeczki z obrazkami, gry towarzyskie, kasetki, ramki, albumy, teczki biurowe i wyroby skórkowe
poleca najtaniej
Skład papieru i galanterji
Michał Słomiany
Kraków, ul. Sławkowska 24

RĘKAWICZKI

są najpraktyczniejszym
Podarunkiem gwiazdkowym
Piękne modele
rękawiczek zimowych
poleca wytwórnia
F. LUBANSKI,
Kraków, św. Anny L. 2.

MIÓD

prawdziwo
PSZCZELNY
bez domieszek gwarantowany z własnej największej pasieki w Państwie.
3 kg. 9.50 zł.
5 kg. 15 zł.
10 kg. 28 zł.
wraz z naczyniem i opłatą pocztową wysyła za pobraniem
Eugenjusz BILINSKI,
w Zbarażu.

ZAKŁAD

GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI

PIOTRA GRZYWY
w Krakowie, ul. Rajska 10. Tel. 147-43.
Wykonuje oprawy ozdobne, oprawy nakładów — broszurowania, oprawy Mszałów — Brewiarzy, Książek do nabożeństwa
Oprawa bibljotek po zniżonych cenach.

Ostatnie Nowości!

	Zł.
Adam K. Prof.: Istota katolicyzmu	6.—
Annales Missiologicae (r. VI. 1934).	8.—
Bennet J.: Skowronek (pow. dla młodzieży), karton .	7.80
Bielawski Z. X. Dr.: Pedagogika religijno-moralna .	15.—
Czachowski K.: Obraz współczesnej literatury polskiej Rok 1884 — 1933	8.—
Delmont J.: Mieszkańcy dżungli i stepów (dla młodzieży) brosz. 4.80; karton	6.30
Delmont J.: Przygody łowcy zwierząt egzotycznych (dla młodzieży) brosz. 5.40; karton . . .	6.90
Dunin - Kozicka M.: Miłość Ani (część 3-cia Ani z Lechickich pól) karton	8.—
Eltz Z.: Godzina anielska	3.50
Fuchsówna J.: Bagaż sentymentalny	3.—
Gąsiorowski W.: Somosierra (dla młodzieży) . .	5.80
Gładysz B. X.: Hymny brewiarza rzymskiego oraz Patronalu polskiego	10.—
Gordziałkowski J. Mgr.: Hygiena i lecznictwo zwierząt domowych. opr.	15.—
Hozakowski W. X.: Dzieje Mszy świętej . . .	9.—
Jachowicz S.: Wiersze i bajki, opr.	3.—
Kantak K. X.: Bernardyni polscy T. I. 1453—1572	10.—
Kantak K. X.: Bernardyni polscy T. II. 1573—1932	15.—
Karlowski K. X., Nowicki E. X.: Vademecum proboszcza i spowiednika	3.20
Karpińska A. Dr.: Cmentarzysko typu Łużyckiego z młodszego okresu halsztackiego w Poznaniu (Głównej)	3.—
Konarski K.: Tajemnica zegara królewskiego. (Powieść dla młodzieży), karton	5.70
Kossak - Szczucka Z.: Ku swoim. (Powieść dla młodzieży), karton	5.—
Lewicka A.: Z naszego morza i przymorza. (Opow. dla młodzieży), karton	6.—
Löbel J.: Świat medycyny — Wczoraj — Dziś Jutro .	14.—
Miłaszewska W.: Trzecia siostra. (Powieść) . .	5.—
Ochocki S.: W jasnym domu. (Powieść dla młodzieży), karton	5.—
Patri A.: Nauczyciel w wielkiem mieście . . .	4.—
Podoski J.: Rycerze z K. O. P. (Powieść dla młodz.) .	5.20
Pohoska H.: Historja w szkole powszechnej . .	3.—
Posadzy I. X.: Droga pielgrzymów. (Cena zniżona) .	2.—
Roguska - Cybulska J.: Tajemnica Tatr. (Powieść dla młodzieży), karton	6.—
Rościszewska J.: Panienoczka. (Pow. dla młodz.). kart.	5.50
Rosinkiewicz K.: Hultaj. (Pow. dla młodz.), wyd. VI.	5.—
Sulerzyski J.: Mój chrzest ogniowy. (Poezje) . .	2.—
Teodorowicz J. X. Arcyb.: Zjawiska mistyczne. (Konnersreuth)	12.—
Zaruski M.: Na skrzydłach jachtów. (Opow. dla młodz.)	3.—
Valdes - Palacio A.: Grzesznica święta. (Powieść) .	4.—

poleca
Księgarnia Krakowska, Kraków, św. Krzyża 13.

NAJTANIEJ

kupisz na święta
w jedynej chrześcijańskiej FIRMIE
WŁ. TOMASZEWSKI,
Kraków, Rynek 16,
serwisy porcelanowe stołowe od Zł. 29·—
garnitury do kawy od Zł. 8·50
szkło stołowe, lampy elektryczne naftowe,
Noże, widelce, łyżki, z alpaki i srebrne **fraqeia.**
Wypożycza porcelanę i szkło.

RADJO APARATY

po znacznie zniżonej cenie przez grudzień.

3 lampowy nowoczeny aparat bateryjny wraz z lampami (200 2003 m.)	Zł 120.—
1 Akumulator 4 v 25 AH.	18.—
1 Bateria anodowa 120 wolt	15.—
1 głośnik 4-o bieg. nowoczesny	50 —
komplet materjał antenowy	7.
	Zł. 210,—

Cały komplet przy zapłacie gotówką Zł. 175.—
Wysyłka na prowincję po nadesłaniu zaliczki 20 zł. reszta za pobraniem.
„HILRADJO“ — Kraków Św. Jana 2.
2-letnia gwarancja Rok zał. 1924
Cenniki darmo.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane . . .	50 „
Komunikaty po kronice . . .	60 „
„ na 1-szej . . .	70 „

Drobne za wyraz	10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.	
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.	
Za zastrzeżeniemiejsca dolicza się 25 proc.	

Wydawca za „Głos Narodu“ Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarz. R. Ferka.